

ODKRYTE KARTY

RAFAŁ ŻUBER

ODKRYTE KARTY

Pikantna
spowiedź
trenera
uwodzenia



Warszawa 2020

Odkryte karty. Pikantna spowiedź trenera uwodzenia, Rafał Żuber

© Rafał Żuber 2020

© Warszawska Firma Wydawnicza 2020

Warszawa 2020

ISBN 978-83-8011-182-0

REDAKCJA I KOREKTA

Łukasz Zdancewicz

SKŁAD I ŁAMANIE

Piotr Górski

PROJEKT GRAFICZNY OKŁADKI

Piotr Paczuski

WYDAWCA

Warszawska Firma Wydawnicza

ul. Ratuszowa 11/5/19

03-450 Warszawa

www.wfw.com.pl

DRUK

CUSTOM PRINTING

Wał Miedzeszyński 217

04-987 Warszawa

SPIS TREŚCI

WSTĘP	7
PROZA ŻYCIA.	9
WCZESNE LATA	12
PIERWSZE ZWIĄZKI.	21
KONIEC ZWIĄZKÓW	33
TAJNA SPOŁECZNOŚĆ UWODZICIELI	42
PIERWSZE SZKOLENIE	68
WYKARMIONE EGO	82
NASTAWIANIE ŻAGLI ŻYCIA	94
A JEDNAK TRENER UWODZENIA	98
WYJAZDY SZKOLENIOWE	108
CZAS NA ZMIANY	114
STOLICA	119
ZA KULISAMI.	125
PIĘKNO.	141
WARSZAWSKA PROZA	144
NAJLEPSZY ROK W ŻYCIU.	148
PODRÓŻ ŻYCIA	153
ŻYCIE W PEŁNI.	164
INNE POSTRZEGANIE	172
GOTOWY, BY MIEĆ	176
JAKI JEST SENS WSZYSTKIEGO?	181

WSTĘP

Jestem jednym z pierwszych trenerów sztuki uwodzenia w Polsce. Jako biedny i młody chłopak wynajmujący obskurne pokoje regularnie zdobywałem kobiety, których zazdrościli mi koledzy. Od dłuższego czasu prowadzę życie w taki sposób, aby otaczać się kobietami. Spełniłem więcej seksualnych fantazji, niż większość facetów jest sobie w stanie wyobrazić. Poświęciłem życie, aby zgłębić tajemnice świata podrywu i zrozumieć kobiety. W ostatnich latach moje nauki pomogły zdobyć dziewczynę setkom mężczyzn, a inni korzystają z mojej wiedzy, aby zaliczać. Stworzyłem wiele kursów dotyczących tajników uwodzenia kobiet i psychologii relacji. Moimi klientami nierzadko bywają lekarze, prawnicy, biznesmeni, artyści i ludzie wielkiego świata. Jestem często zapraszany do telewizji, aby dzielić się moimi doświadczeniami.

Jak to się stało, że dominantą mojego życia stały się kobiety? Co sprawia, że zdobywanie wciąż kolejnych doświadczeń seksualnych przeradza się w totalną obsesję? Przecież to potrafi zmęczyć.

Jedni brzydzą się tymi, którzy mieli wielu partnerów seksualnych, a inni im zazdroszczą. Wielu facetów marzy o tym, by mieć wybór i kosztować pięknych i ponętnych kobiet.

Czy do uwodzenia trzeba mieć talent? Czy urodziłem się jako zdobywca kobiecych serc, czy raczej się tego nauczyłem? Niniejsza książka wprowadzi Cię w mój świat emocjonalny. Będąc towarzyszem noweli mojego

życia, zobaczysz, jak uczuciowy i wrażliwy chłopak zmienia swoją codzienność w fabrykę romansów. Nie będę narzucał Ci interpretacji zdarzeń. Będziesz mógł wyciągnąć z moich historii swoje własne wnioski, budując swój pogląd o świecie relacji damsko-męskich. Spodziewaj się wielu pikantnych historii. Mogłem ich nie opisywać, ale uznałem, że jeśli ma to być szczerą opowieść, to należy Ci się poznanie surowej prawdy. Tylko wtedy zyskasz pełen obraz sytuacji.

Książka, którą właśnie czytasz, jest wyjątkowa dlatego, że piszę ją w formie, która oddaje mnie na sto procent. Moja popularność jako chłopaka, który uwodził jedną dziewczynę za drugą, wzięła się z tego, że sporządzałem mnóstwo raportów z pola na forach o uwodzeniu. Ludzie kochali to czytać i dużo z tego wynosili, a nie były to podręczniki. Luźna forma, jaka towarzyszyła tego rodzaju wpisom, to coś, w czym czuję się najlepiej, i taka będzie ta książka.

Dam Ci się poznać bardziej niż kiedykolwiek i pokażę Ci ludzką twarz. Nic tak nie zobrazuje Ci prawdziwych realiów życia uwodziciela jak absolutnie szczerą opowieść o przypadkach człowieka, który nieźle radzi sobie z kobietami, ale nie jest idealny i miewa też problemy.

Dzięki temu, że nie jest to podręcznik, jestem wolny od dawania Ci rad. A to dla mnie wielki luksus. Nie występuję tu jako ktoś, kto ma świecić przykładem, tylko jako bohater i ofiara decyzji, które podejmowałem. Mam nadzieję, że moje zwierzenia przyczynią się mimo wszystko do tego, by wzbożać Twoje życie i rozwiązać wiele wątpliwości związanych z kobietami.

PROZA ŻYCIA

Właśnie wróciłem z nieudanej randki i śmiać mi się chce, gdyż to się chyba nigdy nie skończy. Kobiety nigdy nie przestaną stwarzać problemów, a mężczyźni nigdy nie poczują się w pełni usatysfakcjonowani swoimi umiejętnościami uwodzenia. Mam teraz niełatwy okres w życiu i zapewne dlatego ta kobieta nie skończyła u mnie w mieszkaniu. Tak to już jest, że problemy lubią się sumować, a kobiety łatwo wyczuwają faceta, który potrzebuje pocieszenia. Jeśli zidentyfikują w nim słabość, działa to na nie aseksualnie.

Pojechałem po tę dziewczynę samochodem. Rutynowo zaplanowałem zabrać ją na kolację, gdzieś do lokalu, a wino w mojej lodówce z utęsknieniem czekało na nasze przybycie do mieszkania. Kiedy wsiadła do samochodu, poczułem to, co wtedy, gdy weszła do niego pierwszy raz. Od początku była seksowna i utrzymywała ze mną kontakt wzrokowy. Umiała zachowywać się tak, żeby facet chciał jej włożyć, bo była prostytutką.

Jeden z największych paradoksów w moim życiu polega na tym, że nigdy w życiu nie płaciłem za seks, ale nie mam nic przeciwko, jeśli zadba na, seksowna dziewczyna zrobi to ze mną z własnej chęci, mimo iż dorbabia dupą. W pewnym sensie czułem się nawet dumny z tego, bo nierzadko taką kobietę trudniej upolować ze względu na to, że ma pod dostatkiem seksu. Zwyczajna singielka powinna mieć ochotę na seks, więc jest łatwiej. prostytutka ma seksu pod dostatkiem, więc jeśli chce iść do łóżka

właśnie z Tobą za darmo, to wyjątkowo musisz na nią działać. Miałem w swoim życiu łącznie kilka takich znajomych, które mimo swojego zawodu uwielbiały to ze mną robić. Seks z nimi prawie zawsze był wyborny, ale ze względu na konieczny dystans emocjonalny, jaki należy zachowywać do takich trzpiotek, relacje z nimi różniły się od pozostałych. Trzeba umieć się z nimi obchodzić, żeby nie przesiąknąć ich pojebanym światopoglądem.

Wracając do dziewczyny z dzisiaj – uwodziła mnie, a ja byłem szczęśliwy. Tak niewiele brakuje facetowi do szczęścia. Tak lubię te kobiece świadome i wyrafinowane kuszenie, że nie mógłbym chyba nigdy być z kobietą, która nie opanowała tej sztuki. Monika pojechała ze mną na kolację, a ja zdałem sobie sprawę z tego, że zrobiłem błąd. Raz w życiu się z nią widziałem i seks był gorący, ale zapomniałem już, jaką trzeba za to zapłacić cenę.

Słuchanie o tym, jaka to ona jest nieszczęśliwa, bo faceci tylko jej obiecują, a nikt nie chce jej utrzymywać, zryło mi głowę. Ta dziewczyna nic nie rozumie. Nie widzi nic złego w tym, że uprawia seks za pieniądze i usprawiedliwia to gadką w stylu: „Muszę to robić przez facetów. Gdyby jakiś się na mnie zdecydował, to bym nie musiała tak pracować”. Przypomniałem sobie, że wszystkie one mają taki kibel we łbie, że należy trzymać się od nich z daleka.

Jestem mistrzem w dystansowaniu się, więc potrafię dużo wytrzymać i dużo tolerować. Dzięki temu bywałem w towarzystwie kobiet, które normalnego faceta wykończyłyby psychicznie jednym spotkaniem. Chociaż myślę, że ta sama cecha charakteru powoduje, że mam znajomości wszędzie gdzie się da i z każdym potrafię złapać wspólny język. Momentalnie przechwytyuję czyjś światopogląd. Potrafię się wczuć w to, jak ten ktoś widzi życie, jak myśli – i staję się jego kompanem. Niektórzy z moich znajomych wzajemnie by się pozabijali, a ja z każdym z nich mam swoją historię.

Moja randka skończyła się tak, że zapłaciłem sto pięćdziesiąt złotych za kolację i zapytałem dziewczynę, czy ma ochotę na wino, bo ja miałem. Odpowiedziała, że nie, a jej twarz wyrażała coś w stylu: „No to teraz masz, cwaniaczku. I co zrobisz? Myślisz, że nie wiem, że chciałeś seksu? Każdy z was chce tylko tego, a ja potrzebuję faceta na stałe”. Nie miałem ochoty zgrywać słodkiego i gimnastykować się, żeby przekonać ją do mojego planu. Odparłem tylko, że odwiozę ją do domu, co ją bardzo pozytywnie zaskoczyło. Zaczęła się tłumaczyć, że ona ma dość seksu w pracy.

Zapowiedziała się także, że gdybym chciał w przyszłości tak sobie z nią pogadać, to mogę na nią liczyć. W sensie bez seksu. Uśmiechnąłem się i nic nie powiedziałem. W drodze powrotnej jechałem bardziej agresywnie i rapowałem sobie piosenki, olewając ją, ale byłem wkurwiony.

Akurat dziś potrzebowałem tego bardziej niż zazwyczaj. Pisałem także przy niej do innych koleżanek, ale jak to bywa w takich sytuacjach, żadna nie mogła. Chętne były tylko dwie imprezowiczki, które spotkały się ze sobą po długim czasie, żeby się sfazować. Zapowiedziały się do mnie na afterparty, ale podziękowałem. Nie miałem ochoty na wysłuchiwanie kolejnych mądrości. Monika wyczerpała limit.

Wróciłem do domu i obszedłem się smakiem. Czułem się tak samo jak doświadczony wilk, który – wróciwszy z polowania głodny – jest niepokieszony, ale rozumie, że tak czasem bywa, i nie lamentuje jak młody szczeniak. A nie zawsze tak było. Kiedyś podobna sytuacja by mnie zabiła.

WCZESNE LATA

Ostatnio odwiedziłem z moim synem miasteczko, w którym się urodziłem. Pokazywałem młodemu miejscówki i komentowałem, z czym mi się kojarzą. Pojechaliśmy pod blok, w którym mieszkałem przez rok, kiedy byłem mniej więcej w jego wieku. Dojeżdżając do środkowej klatki, zwolniłem i zacząłem przemowę:

– Kiedy miałem dwanaście lat, siedziałem tu, gdzie ty teraz siedzisz. Babcia Ania prowadziła forda escorta. Tutaj na tej klatce jedna dziewczyna grała z koleżankami w gumę. Zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia.

Dwadzieścia minut później, gdy przejeżdżaliśmy jedną z uliczek, która kojarzyła mi się z wyjątkowymi emocjami, podzieliłem się z młodym czymś jeszcze:

– Spójrz tutaj! Pierwszy raz w życiu zakochałem się, jadąc na rowerze tą ulicą. Dziewczyna odbijała rakietą piłeczkę tenisową od ściany tego budynku, nagle nie trafiła, a piłka przeleciała za nią. Gdy Marta się odwróciła, spojrzeliśmy sobie w oczy i było po mnie. Miałem wtedy dziewięć lat. Długo nie mogłem przestać o niej myśleć.

Syn uśmiechał się tylko. Doszło do mnie, że chyba jednak się trochę różnimy. Kiedy szedłem do przedszkola, byłem jedną z dwóch osób, które najdłużej płakały na myśl o tym, że mama zostawi ich w klasie i wróci do domu. Inne dzieci mnie pocieszały, a ja trzymałem mamę w pasie i nie



Rafał w czasie pierwszych miłości. Zdjęcie wykonane ok. 1996r.

chciałem jej puścić, gdy nauczycielka ciągnęła mnie za nogi. Dla kontrastu mój syn był jednym z odważniejszych w klasie i grał pierwsze skrzypce na uroczystościach szkolnych. Niebawem kończył dwanaście lat i jeszcze nie zaznał wiru emocji związanych z dziewczynami. Ja w jego wieku byłem już doświadczonym męczennikiem uwięzionym kilka lat w platonicznych miłościach.

W pierwszych latach spędzonych w szkole podstawowej nie myślałem o niczym i nikim innym niż o Marcie. Jeśli dobrze pamiętam, to była ona w 3c i czekała przed klasą na lekcję środowiska. Pamiętam też rozrzucone plecaki i dzwonek oznajmiający, że trzeba ustawić się przed drzwiami. Schyliła się po plecak i gdy się prostowała, spojrzeliśmy sobie w oczy

drugi raz i znów trwało to chwilę. Moje uczucia wtedy oszalały i jako młody chłopiec zupełnie nie wiedziałem, co z tym zrobić.

Pierwszy raz wdarła się do mojej dziecięcej głowy dziewczyna. Ciągle wracałem do niej myślami i wyświetlałem w pamięci obrazy, które zapisały się we mnie jak w kamerze wideo. Staralem się przypomnieć sobie zar, który znalazłem w jej oku, żeby poczuć to jeszcze przez chwilę.

Dziewczynka ta miała trudną przeszłość i była dziesięcioletnim zblądzonym dzieckiem. Już wtedy paliła papierosy, kłamała jak z nut, zadawała się z chuliganami. Martwiłem się o jej przyszłość. W końcu poznaliśmy się na koloniach i przez moment nawet widywaliśmy się. Ale nie jako chłopak i dziewczyna. Nie miałem w sobie odwagi, żeby ujawnić przed nią moje uczucia, choć i tak wszyscy jej o tym mówili. Mając dziewięć lat, zamieniałem się w *lifecoacha* i tłumaczyłem jej, żeby nie paliła papierosów, bo od tego można dostać raka. Od dziecka miałem w sobie potrzebę naprawiania ludzi. Niestety, wszystkie moje obawy się ziściły i wiele lat później, kiedy spotkałem Martę, jej życie wypełniały konsekwencje drogi życiowej, którą za młodu wybrała.

Jako młody chłopiec nie wiedziałem, co robi się w sytuacji, gdy się w kimś zakocha. Wsiadłem na rower i pojechałem znów pod jej dom. Wciąż to robiłem. Udawałem, że przejeżdżam tamtędy przypadkiem. Jak byliśmy już na etapie koleżeństwa, także byłem całkiem zagubiony i nic z tym nie zrobiłem.

Kiedy kończyła się moja znajomość z Martą, przeprowadziliśmy się z mamą i z bratem do bloku i tam przeżyłem drugą miłość od pierwszego wejrzenia, o której opowiadałem synowi. Historia z Justyną trwała znacznie dłużej i niosła ze sobą poważniejsze konsekwencje.

Pamiętam jeden dzień z mojego życia. Miałem piętnaście lat, leżałem na materacu i płakałem. Moje serce było rozrywane platoniczną miłością. Nie wiem tylko do kogo. Tęskniłem za Martą i za Justyną. Kleszcze miłości

do Justyny trzymały mnie do dziewiętnastego roku życia i był to bardzo ciężki okres w moim życiu uczuciowym. Nie chciałem się uczyć w szkole. Rodzice nie mieli na mnie sposobu. Daremnie ciągalili mnie po psychologach, a ja byłem skryty z moim bólem i nie chciałem niczego zdradzać.

Po siedmiu latach cierpienia związanych z moją drugą miłością i przeżywaniu nagminnego odrzucania coś się wreszcie zmieniło. Dostałem od niej kolejny list, w którym znów starała się przekonać mnie do tego, że między nami nic nie będzie. Wreszcie to zrozumiałem. Gdyby była bardziej konkretna i nie wysyłała mi szeregu mylnych znaków, to odpuściłbym wcześniej, ale ciągle miałem nadzieję.

Jednak tego dnia, po przeczytaniu decydującego listu, oblałem się zimnym potem i poczułem się wolny. Zrozumiałem, że to koniec, i poczułem się tak, jakbym obudził się w innym świecie. Jakbym podniósł się z ziemi i rozglądał dokoła, jakbym przebudził się ze śpiączki i próbował zorientować się, gdzie jestem.

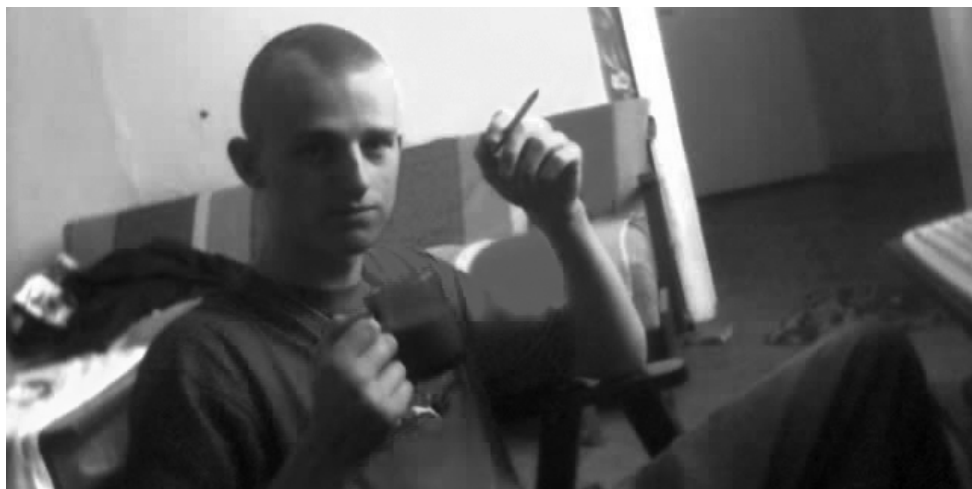
Zdałem sobie sprawę z tego, że ostatnie dziesięć lat mojego młodzieńczego życia spędziłem pogrążony w bólu i tęsknocie za dziewczynami. Ale wreszcie się obudziłem. Poczułem to całym sobą. To było uczucie wolności. To była decyzja, że daję sobie spokój ze staraniem się o Justynę, która zbywała mnie przez ostatnie siedem lat. Zaoszczędzona w ten sposób energia musiała znaleźć ujście.

W tamtym czasie od roku zajmowałem się rapem i właśnie organizowałem festiwal hip-hopowy u mnie w miasteczku. Miałem talent do rapu, więc łatwo było mi wywrzeć wrażenie na dziewczynach. Jedna siedemnastka, miała na imię Aneta, przyszła do mnie zapytać, czy jej chłopak może zagrać na organizowanym przeze mnie wydarzeniu. Powiedziałem, że się zastanowię. Z ziomkiem, u którego się wtedy spotkaliśmy, za chwilę złapaliśmy mikrofony i zaczęliśmy *freestyle*. Dziewczynie zabłyszczały oczy i krótko po tym przeżyłem swój pierwszy raz.

To dziwne uczucie, kiedy pierwszy raz w życiu ktoś inny trzymał mojego penisa w dłoni. Nie zapomnę do końca życia. Seks był przyjemny, aczkolwiek robiliśmy to wciąż po bożemu. Brakowało mi jakiegokolwiek finezji i prowadzenia. Całe te igraszki wspominam jako zajęcie pozycji do startu i machanie biodrami w tę i z powrotem. Byliśmy przykryci pościelą aż do ramion. Mój seksualny instynkt został stłamszony przez wstyd, który nie pozwolił mi wtedy spróbować śmielszych zagrywek.

Szkoda, że pierwszego razu nie przeżyłem z dziewczyną, do której bym coś czuł, lecz z przypadkową rozwiązłą laseczką, którą mieli nawet tamtejsi chuligani i złodzieje. Ale tak się zdarzyło i już. Ja byłem już bardzo wygłodniały. Od kilku lat męczyłem się z niemożnością rozładowania seksualnego napięcia. Przynajmniej wreszcie zrobiłem coś dla swojego zdrowia. Chłopak Anety zagrał na koncercie, ale po jego występie jego loba na igraszki przyszła już do mnie, sprzedając mu jakieś kłamstwa.

Poznałem smak seksu. Nie byłem w żaden sposób związany emocjonalnie z tą dziewczyną, więc byłem ciekaw, jak to jest z innymi.



Tak wyglądał mój standardowy poranek w wakacje. Kawa i czatowanie.

Uczęszczałem do takiej szkoły średniej, w której uczyły się łącznie może cztery dziewczyny, więc byłem zmuszony poznawać potencjalne kandydatki na czacie. Modne były czaty na portalu wp.pl i tam spędzałem sporo czasu. Uwielbiałem rozmawiać z dziewczynami i wyobrażać sobie, że są takie, jak bym chciał. Ale na czacie okna dialogowe urywały się tak, jak dziś jesteś usuwany z par na Tinderze. Było to bolesne, gdyż musiałem inwestować kilka godzin swojego czasu. Wkładałem całego siebie w dyskusję, a tu nagle „klik” i koniec. Bez powodu. Ale co było alternatywą? Zagadywanie na ulicy? Proszę Cię!

Nie robił tego nikt, kogo znałem, ani nikt obcy. Dodatkowo miałem w głowie napchane tak dużo sabotujących poglądów, że pogrzebałbym swoje szanse w przedbiegach. O kobietach nie wiedziałem za wiele i choć pragnąłem ich doświadczać, to kulą u nogi okazały się wcześniejsze doświadczenia związane z odrzuceniem. Nieistotne, jak bym sobie nie tłumaczył tej historii, to coś w głębi mnie pamiętało, że zostałem odrzucony. A więc czegoś mi brakowało. Wszystkie pochlebne słowa kierowane w moją stronę przez Justynę nie miały znaczenia, ponieważ odrzuciła moje zaloty. Słowa pocieszenia otrzymywane od bliskich też nie miały żadnej mocy.

Zapewnienie mnie o tym, że jestem wartościowym i fajnym facetem i że dziewczyny, które mnie nie chciały, widocznie nie zasługiwały na mnie, jakoś do mnie nie przemawiało. Z takim myśleniem mógłbym być ogrem odstrasającym wszystkie kobiety i żyjącym w przeświadczeniu, że nie są mnie warte – pozostałbym wiecznie sam. Serce wie, jaka była prawda i jego nie oszukasz takimi bredniami. Uczucie odrzucenia może być ciężką strawą, a ja miałem za sobą już dwa takie zdarzenia z dziewczynami, w których się mocno zadurzyłem.

W głowie tak młodego chłopca bardzo łatwo jest wyryć wzorzec emocjonalny. Pierwsze doświadczenia z płcią przeciwną kształtują bardziej niż

kilka lat świadomej pracy nad sobą. Pierwsze doświadczenia z silnym uczuciem kształtują podejście do miłości prawdopodobnie jeszcze silniej.

Kiedy uczucie zauroczenia pierwszy raz przyszło do mnie w odwiedzin, od razu spokrewniło się z tęsknotą. Relacja z potencjalną partnerką istniała w większości w mojej głowie. Gdy drugi raz zauroczenie zapukało do mych drzwi, było podobnie. Tak wielka ilość energii i silnego uczucia pozwoliła wyryć w głowie wzór sugerujący, że jeśli ja kogoś pragnę, to nie mogę go mieć.

W końcu, uwolniony z kleszczy złudnych nadziei, potrafiłem zainteresować się innymi dziewczynami, lecz czułem w sercu chęć wyrównania rachunków. Mój ból pragnąłem zgasić ilością pozytywnych doznań.

Był środek nocy sylwestrowej, a ja skończyłem już imprezę. Zapra gnawszy kobiety, zalogowałem się na czacie. Miała nick „Zadowolona37”. Nie wiem, jak to się stało, że do dziewiątej rano rozmawiałem z nią przez telefon. Ledwo żyłem, a ona wzdychała mi do słuchawki. Chciała zapłacić mi za taksówkę, żebym natychmiast do niej przyjechał, chociaż dzielił nas dystans sześćdziesięciu kilometrów. Odmówiłem, ale kilka dni później zasmakowałem drugiej kobiety.

To ona mnie uwiodła. Była średniej urody, ale ja, zaciekawiony nowością, podążałem za rozwojem sytuacji, obserwując, jak stosuje na mnie typowe zagrania. Jednym z nich było niby spontaniczne przypomnienie sobie, że ma w domu jakieś piwka i że możemy zamówić taksówkę i pojechać do niej. Ja się tylko uśmiechnąłem. Mimo że nie miałem doświadczenia, sytuacja wydawała mi się czytelna. Zapłaciła rachunek za kolację i przygarnęła dziewiętnastolatka do swojego mieszkania. Wychodząc spod prysznic, zwróciła mi uwagę na to, że mężczyźnie wypada odgiąć róg pościeli, żeby utorować tym samym miejsce swojej partnerce. Taki *łóżkowy savoir vivre*, którego nie nauczy Cię mama.

Biedne były moje uszy, kiedy ta milfa (ang. *milf* to akronim oznaczający *mom I'd like to fuck* – mamuśka, którą chciałbym przelecieć) opowiadała mi godzinami o swojej pięknej córce. Chyba zapomniała, że nie rozmawia z facetem po pięćdziesiątce. Byłem napalony na jej córę jak na nikogo innego. Wyobraź sobie, że jesteś w nowym miejscu, które kojarzy Ci się z przygodą seksualną. W dodatku masz świadomość, że w pokoju obok jest seksowna i młoda dziewczyna, o której wciąż słyszysz opowieści. Zacząłem mieć obsesje na punkcie tej młodej, chociaż nigdy nie widziałem jej na żywo. Matka zrobiła jej taką reklamę. Pewnego razu wprowadziła mnie w nocy do pokoju małolaty pod jej nieobecność i to tylko pogorszyło sprawę. Napatrzyłem się na zdjęcia seksownej kocicy, które były porozrzucane bezładnie na jej meblach. Poczułem zapach jej perfum i patrzyłem na jej łóżko, wyobrażając sobie, co by było, gdyby to ona – zamiast matki – była tu ze mną.

Prosiłem Wszechświat, żeby miał kiedyś okazję poznać młodą, wyznać jej całą historię i to, jak bardzo jej pragnąłem. Póki co pozostały mi jedynie fantazje. Przez brak doświadczenia z kobietami, kiedy tak fantazjowałem o tej blond modelce, to sam do końca nie wiedziałem, na ile jest to fantazja seksualna, a na ile marzenie o prawdziwym *love story*. Moje śmiałe wyobrażenia hamowały tylko opowieści o tym, że Paula, bo takie nosiła imię, ma chłopaka, który był od niej siedemnaście lat starszy i wydawał się niebezpiecznym facetem. Czyli wszystko się zgadza. Fajna młoda laska, więc musi być przy niej jakiś gangster albo nadziany czy przypadkowy koleś. Ponoć wciąż przez niego płakała, ale była na każde jego zawołanie. Dlatego coś podpowiadało mi, że mógłbym nie zwrócić jej uwagi, skoro jest wkręcona w typa i w dodatku lubi takich kozaków.

Żyłem dalej i czasami odwiedzałem starszą panią, żeby wyszumieć się między jej nogami i podyskutować na poziomie. Zawarliśmy cichy układ, w którym wzajemnie się pocieszaliśmy. Taki rodzaj symbiozy. Miałem

wtedy koleżkę, na którego leciały małodatki. Gość ogarniał panny jak mało kto, ale sam przyznał przede mną, że nie miałby sposobu na taką milfę. Myślę, że w uwodzeniu istnieje coś takiego jak uniwersalność. Są kolesie, którzy świetnie sobie radzą z określoną grupą kobiet, ale są całkiem lewi do tych pozostałych grup. Inni uwodziciele, lepiej czy gorzej, ale poradzą sobie tu i tu. I ja do takich facetów należałem. Moje kobiety były od siebie różne. Te, które się ze mną spotykały, nie uwierzyłyby w to, że mogłem widywać się z innymi, które były przed nimi. Reprezentowały inne grupy społeczne, inne wierzenia, styl ubioru lub znacznie różniły się poziomem IQ. I tak wkrótce po mojej starszej seksualnej przyjaciółce przyszedł czas na nieokrzesaną studentkę. Także poznaną przez Internet.

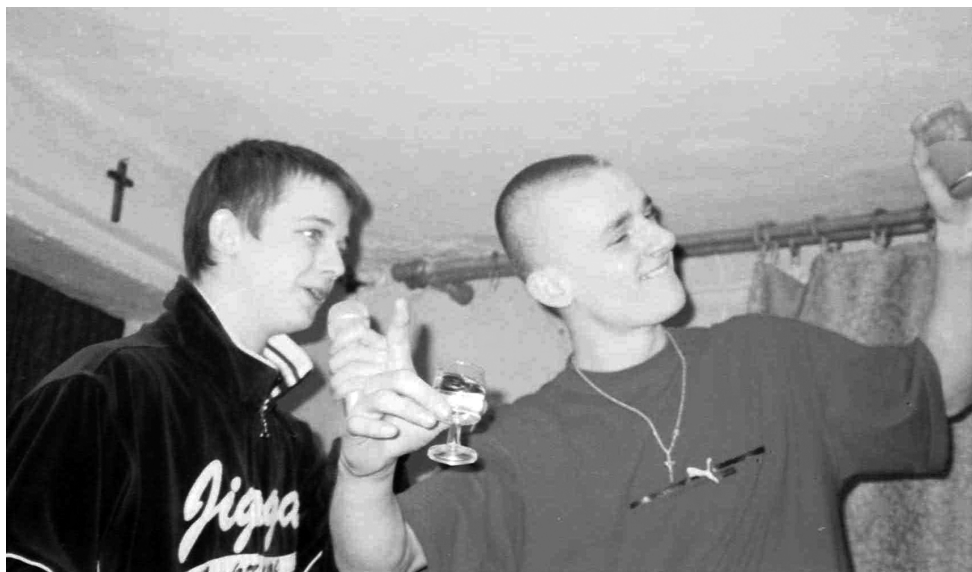
Byłem trochę zauroczony i nie mniej głupi, że pozwoliłem sobie na spotkanie, nie widząc nigdy wcześniej na oczy tej dziewczyny. Miała na imię Gosia, tyle wiedziałem. Długie rozmowy na komunikatorze wystarczyły do tego, by popuścić wodze fantazji. Gdy pojechałem do niej z winem pod pachą, czar prysł. Otworzyła mi drzwi miła pani przy kości. Miała ogromne piersi, ale odbiegała znacznie od moich wyobrażeń. Byłem rozczarowany i niepocieszony, ale ona była tak napalona na mnie, że jak najszybciej chciała mieć mnie w ustach. O dziwo seks z nią wspominam dobrze. Nieczęsto wygląd przekłada się na doznania, a ona była tego najlepszym przykładem. Dosłownie zatraciliśmy się w łóżku. Robiliśmy to co chwilę przez całą noc. Rano dziewczyna nie mogła usiąść na krześle.

Gosia miała nadzieję na coś więcej. Niestety ja zniknąłem bez wyjaśnień. Zachowałem się trochę gówniarsko, ale w końcu byłem gówniarzem. A ona powinna zdawać sobie sprawę z tego, że może kamuflować swój wygląd w rozmowach internetowych, ale i tak dojdzie do dnia weryfikacji.

PIERWSZE ZWIĄZKI

Miałem za sobą dopiero trzy partnerki seksualne, kiedy poznałem Martę – moją pierwszą dziewczynę.

Po jednym z koncertów w moim rodzinnym miasteczku zaprosiłem zgrają chłopaków do naszej meliny. Wódkę do szklanek lało się, trzymając flaszkę pięćdziesiąt centymetrów nad szkłem. Wymachiwało się nią, rozlewając po pomieszczeniu. Ekipa zrzeszała chłopaków, którzy mieli



Zdjęcie z pamiętnej imprezy w naszej kanciapie.

niejedno na sumieniu. Puszczaliśmy hiphopowe bity i tradycyjnie freestylelowaliśmy do nich na gołych klatkach, rozgrzani wodą. Oczywiście grałem w tym pierwsze skrzypce, robiąc największe zamieszanie.

W pewnym momencie, nieoczekiwanie, ktoś puka do drzwi. Nagle wchodzi znajomy z pobliskiej wiochy, pytając się, czy może u nas zostawić swoją koleżankę, bo musi załatwić coś ważnego i nie może jej ze sobą zabrać. Naszym oczom ukazała się przepiękna czarnulka. Ogarnęło nas ogromne zdziwienie, gdyż nikt nie spodziewał się tutaj dziewczyny, a do tego takiej ślicznej.

Miała siedemnaście lat i nie wiedziałem o niej nic. Mało tego, nawet nie chciałem się niczego dowiedzieć, bo byłem tak rozpędzony imprezą, że całkowicie ją zignorowałem. Jeden kumpel, świętej pamięci, który był chuliganem, stał się przy niej taki grzeczny... Śmiać mi się chciało. Tak to jest, że najwięksi twardziele miękną, gdy mają do czynienia z pięknem.

Kilka dni później znajomy, który zostawił Martę na naszej imprezie, zadzwonił do mnie i zapytał, czy może jej przekazać mój numer telefonu, gdyż o to prosiła. Byłem szczęśliwy. Powiedzenie „Miej wyjebane, a będzie ci dane” zadziało książkowo. Byłem duszą towarzystwa. Nie starałem się jej przypodobać, ale dałem się zauważyć poprzez darcie mordy do bitów. Wystarczyło.

W Toruniu spotkałem się z tą młodą pięknoscią. Zaprosiłem ją do domu. Mama poczęstowała ją ciastem i tak Marta została moją dziewczyną. Była miła i bardzo ładna, a więc byłem otwarty na związek. Ale pojawił się jeden problem. Mówiła, że jest dziewicą i nie chce się śpieszyć z seksem.

Kiedy kobieta mi odmawiała, wpadałem w szał. Nie polegał on na tym, że wstawałem z sofy i rozpędzając się, wpadałem z *front kickiem* w telewizor. Jedynie zaczynałem oddychać intensywnie i działo się ze mną coś dziwnego. W tym stanie mógłbym wystartować sam do dziesięciu chłopów, co zresztą się zdarzało. Podejrzewam, że odruch ten był skutkiem

wieloletniego poczucia bycia odrzucanym. Tak bardzo i tak długo pragnąłem kobiet, nie mogąc ich zdobyć, że nie radziłem sobie później z emocjami w przypadku jakiegokolwiek odtrącenia czy odmowy seksu.

A miałem bardzo duże potrzeby i moje pierwsze dziewczyny skarżyły się na to, że ja wciąż chcę się kochać. Zacząłem winić się za to, że coś jest ze mną nie tak. Przed swoim pierwszym razem miałem takie noce, gdy nie mogłem zasnąć z potrzeby seksu. Pociłem się, wzdychałem i niczego nie pragnąłem tak bardzo jak dotyku kobiety. To były męczarnie.

Tak oto znalazłem się w dość patowej sytuacji: zdobyłem dziewczynę do związku i zamiast osiągnąć spełnienie, popadłem w jeszcze większe kłopoty. Nie miałem dziewczyny – miałem seks, a teraz mam dziewczynę i zostało mi wycie do księżycy z nadmiaru testosteronu. Byłem zrozpaczony.

Mimo wszystko kontynuowałem związek. Randkowaliśmy i przytulaliśmy się. Często jednak przez te przytulanki i wielogodzinne całowanie się chciałem pójść krok dalej, a jej twarde blokady uderzały mnie w ryj jak kij baseballowy. Marzyłem o tym, że w końcu zrobimy to i będzie jak w niebie. Do tego jednak nigdy nie doszło.

Nasz związek rozpadł się wtedy, gdy zaprosiłem Martę na imprezę organizowaną z bliskimi znajomymi. Miała wtedy u mnie nocować. Nie widzieliśmy się wcześniej przez kilka tygodni, bo Marta wyjechała. Codziennie rozmawialiśmy przez telefon o tym, jak cudnie będzie znów się zobaczyć. Codziennie wyobrażałem sobie, że przyjdzie ten dzień, w którym będziemy bawić się wspólnie w wybornym gronie, a na koniec zostanę sam z moją pięknoscią i pierwszy raz będziemy spać w jednym łóżku.

Wierzyłem, że tego dnia to się wydarzy. Moja cudowna dziewczyna przestała odbierać telefony, a w dniu imprezy podniosła słuchawkę i powiedziała, że nie przyjedzie do mnie, bo pojawił się u niej lekki kaszel. Mimo wszystko głos miała bardzo ożywiony i w ciągu naszej rozmowy nie

zakasłała ani razu. Jej zagranie zabiło mnie wtedy. To było równoznaczne z końcem naszego krótkiego związku. Olała mnie jak ostatniego leszcza, a moje serce krwawiło. Na imprezie jako jedyny pojawiłem się bez pary i z duszą przepęloną żalem. Tak to już jest, że jak nie ma się doświadczenia z kobietami, to trzeba dostać ostro w dupę, żeby nauczyć się, komu nie powierzać swojej wrażliwej strony.

Miałem jednak rap, który był mą życiową pasją i skupiłem się na tym, co kocham. W tygodniu chodziłem do szkoły średniej w Toruniu, a na weekendy zjeżdżałem do mojego rodzinnego miasteczka, żeby melanzować z chłopakami. Wtedy także trenowałem intensywnie kick-boxing. W poniedziałki i środy dawałem z siebie na treningach wszystko, żeby na koniec tygodnia popsuć efekty wysiłku grubą bibą.

Jednego razu najebany popisywałem się przed chłopakami i kopnąłem w betonowy słup tak, że aż zwichnąłem sobie nogę. A już wtedy nie miałem dolnej jedyńki, którą straciłem w zadymie ulicznej w Toruniu. Wkrótce po tym wyglądałem jak rasowy żul. Kiedy grałem koncerty, wchodziłem na scenę o kulach, następnie rzucałem je ostentacyjnie na boki i nawijałem bez zęba. I tak się prezentując, szedłem kiedyś rynkiem w Radziejowie z dwoma kumplami.

Zobaczyłem seksowną małodatkę z kolegami. Podeszedłem do nich, kuśtykając o kulach, i zarywałem do tej niuni. Ona skwasiła się i wyraziła dezaprobatę. Jej kolesie się nie odzywali. Na odchodne odpowiedziałem jej: „I tak cię kiedyś wyrwę”.

Jakiś czas później grałem koncert na rynku w tej miejscinie i owa dama sama przyszła do mnie z prośbą o autograf na cyckach. Zapytałem, gdzie ma długopis. Nie miała nic do pisania, za co dostała ode mnie opierdół i po chwili wróciła z długopisem. Wzięła ode mnie numer telefonu, a ja, otoczony małodetnymi fanami, byłem skupiony na ogarnięciu pokoncertowego zamieszania.

Dwa tygodnie później imprezowałem z chłopakami u siebie i dostałem SMS od młodej. Zapomniałem o tym, że obiecałem jej spotkanie, jak znów tu przyjadę. Powiedziałem: „Jak za pięć minut nie wrócę, to znaczy, że ją rucham. Jeśli będzie oporna, to zaraz jestem z powrotem”.

Zaprosiłem fankę do mojej meliny. Usiadłem koło niej i wyrwałem jej z głowy włos. Ona zajęczała i zapytała, dlaczego to zrobiłem.

– Zakład, że tym włosom zbiję szybę?

– No jak to, nie zbijesz!

– No dobra. To zakład o buziaka. Patrz!

Podszedłem z tym włosom do szyby i udawałem, że daję jej lanie, mówiąc „A ty! A ty! A ty!”. Dziewczyna się roześmiała, a ja usiadłem koło niej, zbliżając się do jej ust. Nie protestowała. Położyłem więc rękę na jej brzuchu. Zadrżała, zdejmując szybko moją dłoń. Ja na to: „Co jest? Coś się nie podoba?”. Dziewczyna szybko zmiękła i pozwoliła mi na więcej. Z pewnością zaskoczona była tempem rozwoju sytuacji.

Za chwilę pośliniłem palce i włożyłem jej rękę pod nogawkę bojówek aż do połowy uda. Delikatnie pogładziłem ją mokrymi palcami, mówiąc, żeby wyobraziła sobie, jak przyjemnie byłoby, gdybym całował ją właśnie tutaj. Zapytałem, czy chce spróbować. Przytakując głową, odparła „yhm” w taki sposób, jak mała dziewczynka odpowiada na pytanie mamy, czy ma ochotę na swój ulubiony budyń. Sama zdjęła spodnie, a ja nie wróciłem prędko do chłopaków. Przyjąłem rolę instruktora rozkoszy, chociaż sam nie byłem za bardzo doświadczony.

Kiedy rano obudziliśmy się u mnie w łóżku, dziewczyna przypomniała mi, że kiedyś na rynku powiedziałem, że ją wyrwę, i było jej głupio. Ja przypomniałem sobie to dopiero teraz i ożywiony odparłem: „I co? Nie mówiłem?”. Byłem z siebie dumny.

Przez jakiś czas spotykaliśmy się, kiedy składałem wizyty w rodzinnym miasteczku. Nie było istotne to, czy młoda niewiasta miała jakiegos

chłopaka, czy nie. Ze mną zawsze robiła miłe rzeczy. Pewnego dnia leżałem na łóżku w swoich szerokich hiphopowych spodniach massa i luzackim t-shircie, a ona na fotelu naprzeciw mnie. Wpatrywała się we mnie jak w obrazek i powiedziała: „Ty wiesz, że mógłbyś mieć każdą”.

To stwierdzenie brzmi jak coś miłego, lecz gdy to usłyszałem, mi wcale nie było do śmiechu. Wówczas bardzo dużo wysiłku wkładałem w internetowe czaty i spotykałem się wciąż z odmowami. Kobiety, w których się zadurzyłem, mnie nie chciały. Wyjścia do klubów też wspominałem jako raczej przykre doświadczenia. Gapiłem się na jakieś gwiazdeczki, których nie mogłem lub nie umiałem zdobyć. Stwierdzenie mojej miłej koleżanki wydało mi się bezpodstawne i nawet ciut irytujące.

Rozgoryczonego serca nie mogły pocieszyć byle komplementy. Uczucia małaolatki też nie były dla mnie istotne, gdyż już ją odhaczyłem, a zranione ego strawiło jej uwagę w mgnieniu oka i wołało o więcej i więcej.

Kiedy byłem pogrążony w swych pasjach, to sprawiałem wrażenie kogoś, kto nie potrzebuje do szczęścia kobiecej uwagi. Dziewczyny mogły odczuć, że mam coś, co cenię bardziej od nich, i im się to podobało. Kiedy moje oczy zwrócone były w kierunku samorealizacji, same się mną interesowały. Ale prawda jest taka, że byłem absolutnie rozchwiany ze swoim poczuciem wartości. Wciąż rylem sobie czymś głowę.

Obwinałem się i wydawało mi się, że nie mam w sobie czegoś, co potrzebne jest, aby kobieta, która może mieć każdego, chciała właśnie mnie. Nie byłem głupi i czułem, że niektóre dziewczyny lecą na to, że robię muzykę, gram koncerty i jestem dość popularny. Albo że po prostu mogę im się do czegoś przydać czy wypełnić im jakąś lukę. Ale miałem świadomość tego, że chyba tylko Justyna знаła mnie na wylot. Znała mnie prawdziwego, moją osobowość i mnie nie wybrała, więc podświadomie mogłem wyciągnąć wniosek, że w gruncie rzeczy nie jestem dość wartościowy. Miałem przekonanie, że to, z czego się składam, jest za słabe, by być godnym miłości.

Wtedy nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy. Ale robiłem zawsze to, co czułem, więc zamiast decydować się na związki tylko dlatego, że ktoś się we mnie zakochał, wolałem być sam.

Zdążyłem przeżyć tę wspaniałą przygodę z fanką i przyszedł czas na mój drugi związek.

Wyobraź sobie rasową blondynę z superciałem, w niebieskich legginsach opinających się na idealnym tyłku. Tak, to była Agnieszka, moja druga dziewczyna. Kiedy pierwszy raz w życiu ją widziałem, przemierzała ze swoim chłopakiem uliczkę toruńskiej starówki. Odwróciłem się do kolegi i powiedziałem: „Zobacz na nią. Taka by mi styknęła. Jakbym miał taką dziewczynę, nie szukałbym już niczego więcej”. Sugerowałem, że to jest top moich pragnień. Rzeczywiście nie brakowało jej niczego. Powiedziałbym, że miała wszystko, żeby marzyć o wejściu w nią.

Stało się tak, że jakiś czas później zapoznałem ją na dyskotecę i nie miała już wtedy chłopaka. Zacząłem z nią jakąś normalną rozmowę na parkiecie i widząc, że jest mi przychylna – czego się nie spodziewałem – zapytałem o kontakt. Do dziś mam świstek z jej numerem telefonu, który mi wtedy wręczyła. Byłem zaskoczony, że taka laska tak po prostu bez większych przeszkód umówiła się ze mną. Dotychczas miałem przeświadczenie albo przyzwyczajenie, że jak dziewczyna jest taka ładna, to żeby ją zdobyć, musi się stać coś nadzwyczajnego. A tu taka niespodzianka. Dostając od niej numer bez żadnego problemu, czułem się, jakbym przeszedł trudny *level* w grze komputerowej z użyciem kodów.

Zgadnij, co się stało.

Kiedy znaleźliśmy się u mnie w mieszkaniu i zaczęliśmy się dotykać, Aga odmówiła igraszek. Mój mechanizm odpalił się niczym suche siano od iskry. Nagle zaprzestałem prób dobierania się do niej. Usiadłem na fotelu i starałem się ogarnąć, trzęsąc się cały. Agnieszka wstała zezłoszczona

moją reakcją i powiadomiła mnie, że idzie do domu. Wydobyłem z siebie szybko: „czekaj” i postanowiłem wyjaśnić jej moje zachowanie. Niestety nie obyło się bez łez. Ciężko było mi o tym mówić, ale nawet mnie zmarwiło, że historia znów się powtarza. Czułem, że to, co się dzieje, nie jest normalne i ma jakiś patologiczny wydźwięk.

Kiedy skończyłem swoją historię, nie byłem już zdolny do niczego. Przez to, że musiałem wejść tak głęboko w opowieść o moich niepowodzeniach i zranionych emocjach, że byłem zmuszony ich dotknąć i znów je poczuć. Wyczerpało mnie to całkiem i tak, jak przed chwilą pałałem pożądaniem, teraz nie miałem już ochoty na jakiekolwiek igraszki. Co to za przyjemność próbować kobiety w takim stanie?

Za to Agnieszka po wysłuchaniu mojego monologu zapytała: „O której przychodzi twoja mama? Zdążymy?”. Czułem się jak na karuzeli. Taki zwrot akcji spowodował, że moje emocje już całkiem zwariowały. Moja dziewczyna rzuciła wszystkie ciuchy z jej absolutnie doskonałego, opalonego ciała, a mi szczeka opadła. Wstałem i oparłem się o piec kaflowy w moim pokoju w kamienicy i starałem się złapać łączność z rzeczywistością.

Agnieszka, zajmując miejsce na moim rozłożonym łóżku, wypięła się na czworaka tyłkiem do mnie, a jej długie do pasa, proste blond włosy spoczywały na jej nagim ciele. Wyglądała jak anioł. Czułem się, jakbym ot tak dostał w prezencie kluczyki do ferrari. Tak idealnego ciała nie widziałem nigdy wcześniej. I było całe moje. Mogłem zrobić z nim, co tylko zechcę. Czyli nie trzeba być bogatym i sławnym, żeby mieć okazję smakować takich darów? To było cenne doświadczenie.

Niestety Agnieszka wydzielała mi seks, więc znów pojawiły się problemy. Ja mogłem to robić na okrągło. Dziewczyna przychodziła do mnie, ja gotowałem obiad, po czym ona go zjadała i oznajmiała mi, że idzie na uczelnię. Wtedy ja zaczynałem się do niej zabierać i spotykałem się z odmową.

W końcu wyszło szydło z worka. Okazało się, że mnie zdradzała. Potrzebny był jej taki niekumaty frajer, żeby mogła robić, co się jej podoba. Uwielbiała zdobywać zainteresowanie facetów i to było chyba jej hobby. Dowiedziałem się, że sypiała z moim kolegą, z którym ją poznałem, a także z jego przyjacielem. Zabrakło mi doświadczenia, żeby dobrze odczytać, z jakiej gliny ulepiona jest ta dama. Byłem frajerem. Ale przynajmniej zasmakowałem idealnego ciała. Jak dowiedziałem się o jej wyczynach, musiałem napić się wódki i zamknąć tę historię.

Sam nie wiem, czego tak naprawdę chciałem od kobiet w tym okresie mojego życia. Miewałem takie momenty, w których czułem się źle, gdy widziałem szczęśliwe pary. Świadczy to o tym, że chyba poszukiwałem związku, w którym mógłbym się zrealizować. W którym pożądałbym dziewczyny, a do tego bylibyśmy w sobie zakochani. Jeszcze w pierwszym związku pewnego dnia wracałem po pracy tramwajem w okresie świątecznym. Miasto było udekorowane, a ja, o dziwo, umiałem się z tego cieszyć, bo zazwyczaj mam gdzieś takie pierdoły. Byłem szczęśliwy, że jadę do swojej dziewczyny. Tak po prostu. Nic nadzwyczajnego, a jednak. Z kimś u boku czułem się szczęśliwszy.

Na ogół poznawałem dziewczyny przez chat, a tam ciężko było trafić na ładną osobniczkę. Więc jak w moim otoczeniu pojawiała się jakaś seksowna kobieta, natychmiast miałem ją na celowniku. I kiedy reagowała pozytywnie na moje zaloty, byłem otwarty na coś więcej. Jednego razu, i tylko tego jedyne, moje polowanie na czaterii zaskoczyło mnie ogromnie. Właścicielka niepozornego nicka wyznała, że lubi muzykę rap, a ja tym żyłem. Do tego była inteligentna, więc naprawdę przyjemnie mi się z nią pisało. Kiedy wysłała mi zdjęcie, okazało się, że po drugiej stronie jest zajebista laska. Przyzwyczajony byłem do tego, że po przesłaniu fotek czar pryskał.

Znasz pewnie to uczucie, kiedy na widok superlaski pierwsze twoje odczucie to: „Nie będzie mnie chciała, bo jest za ładna”. Tak się czułem, gdy zobaczyłem jej zdjęcia. Ku mojemu zdziwieniu całość zdarzeń prowadziła nas do spotkania.

Umówiła się ze mną i byłem bardzo zajarany. Jak ją zobaczyłem, to mnie zgięło. Była jeszcze piękniejsza niż na zdjęciu. Nie mogę przypomnieć sobie szczegółów tego spotkania, ale pamiętam tylko, że coś poszło nie po mojej myśli. Nie udało mi się jej uwieść. Pogodziłem się ze stratą.

Cały czas jednak miałem tę nastolatkę, Martę, na gadu-gadu. Zbliżał się sylwester, a znajomy raper, który wówczas miał swoje teledyski na Vi-vie, zaprosił mnie na imprezę noworoczną. Z jakiegoś powodu kojarzyłem mu się z kimś, kto może załatwić jakieś fajne laski na bibę. Pomyślałem, że to dobra okazja, żeby zaprosić Martę. W końcu mi z nią nie wyszło, więc i tak nie mam nic do stracenia, a chłopaki będą zadowolone, że na *party* pojawią się takie towary.

Zapytałem więc ją o sylwestrowe plany i poleciłem pojawić się u nas z koleżankami. Ostatecznie Marty nie było na imprezie, ale jej stosunek do mnie się zmienił. Z jej inicjatywy spotkaliśmy się w styczniu na piwie. Nie miałem oczekiwać co do tego spotkania. Skupiłem się na gadaniu głupot, żeby fajnie spędzić czas. Do naszego stolika podszedł jakiś małolat z kartkami świątecznymi i próbował nam jakąś wcisnąć. Nigdy nie kupuję takich rzeczy, ale byłem w dobrym humorze i postanowiłem jedną wybrać. Oglądamy z Martą te kartki, wszystkie są podobne. Same choinki i bałwany i nagle pojawia się kartka, na której widniała sarna na łące. Tak nas to rozbawiło, że zakupiłem tę sarenkę.

Od tego momentu zachowywałem się jeszcze bardziej infantylnie i udawałem, że głaskam tę sarnę i mówię do niej zdrobniale. O dziwo Marta zaczęła być zazdrosna o kartkę świąteczną. Kiedy przemawiałem z czułością do kawałka papieru, nastolatka robiła grymas niezadowolenia

i w końcu złapała moją dłoń tak, że spleśliśmy swoje palce. I tym sposobem rozpoczął się mój trzeci związek. Laska wyrwana na kartkę świąteczną z sarenką.

Pocałowałem ją dopiero na trzecim spotkaniu. Może to przez jej inteligencję i uważne oczy, a może przez coś innego. Nie wiem, ale miałem z tym problem. Było już mi z tym faktem tak niewygodnie, że w końcu schyliłem się do niej bez zapowiedzi i to w całkowicie niesprzyjającym pocałunkowi momencie. Zrobiłem, co do mnie należało. Marta powiedziała: „Wreszcie!”

Oczywiście żeby historia była bardziej kolorowa, należy dodać, że mojej nowej dziewczynie zupełnie nie śpieszyło się do seksualnych spraw i jedyne, co robiliśmy, to całowaliśmy się godzinami. Zupełnie jak z tą pierwszą. Zrozumiałem wtedy, dlaczego wilki wyją do księżyca. Znowu powtórzył się schemat: nie ma związku – jest seks, jest związek – nie ma seksu. Taki to paradoks życia. A że nie przeszłoby mi przez myśl zdradzić dziewczynę, to w okresach związków byłem najbardziej wyposzczony.

Żaliłem się ziomkowi z zespołu, że leci na mnie taka sucz z mojej klasy policealnej, a ja odmawiam sobie jej i innych. Wszystko po to, żeby być przy kimś, komu obojętne są moje potrzeby.

Marta już od randki z sarenką wspominała o tym, żebym poszedł z nią na studniówkę. Było mi to nie na rękę, bo musiałbym za siebie zapłacić, a byłem całkiem spłukany. Moja mama miała na utrzymaniu mnie i mojego brata, a zarabiała ledwie ponad tysiąc złotych na miesiąc. Wydatek rzędu stu pięćdziesięciu złotych był dla nas obciążeniem.

Mimo to mama wykombinowała te pieniądze i poszedłem na tę zasraną studniówkę. Moja dziewczyna robiła tam za gwiazdę. Każdy cykał sobie z nią zdjęć, a na mnie nie zwracała w ogóle uwagi. Nie zauważała mnie. Siedziałem sam przy stole i nudziłem się. W końcu podeszła do mnie po dwudziestej drugiej i powiedziała, że boli ją brzuch i chce jechać

do domu. Nie wiedziałem, czy gorszym będzie tu zostać i wkurwiać się na nią, czy znieść fakt, że zapłaciłem za cały wieczór rzekomej zabawy, a wychodzimy przed rozkręceniem się imprezy. Byłem bardzo zły.

Oczywiście w moim odczuciu najlepsze, co się mogło zdarzyć po tej sytuacji, to gdyby Marta przeprosiła mnie. Następnie przyjechałaby do mnie jakoś mi to wynagrodzić. A co się stało? Piękność oznajmiła mi, że następnego dnia idzie na poprawiny. Dowiedziałem się o tym tylko dlatego, że zapytałem, co robi. Inne laski były tam ze swoimi chłopakami, a moja mi nawet nie zaproponowała. A to sucz złamana. Było mi z tym strasznie źle i nie wiedziałem, co mam zrobić. W końcu napisałem jej SMS: „Myślę, że powinniśmy skończyć ten związek” z nadzieją na wywołanie u niej jakiejś korzystnej reakcji. Odpisała: „Skoro tak, to pewnie masz rację”. No żeż w mordę. Poczulem się jeszcze gorzej. Za chwilę znów coś do niej napisałem, ale nie odpowiedziała mi już nigdy w życiu. Moja panika wzrastała. Wysyłałem jej wiadomości i wydzwaniałem do niej przez tydzień. Nie da się słowami opisać, jak się czułem. Nic w życiu nie działa na mnie tak negatywnie jak ignorancja, a tu doznałem jej w najbardziej wyrafinowanej formie od mojej ukochanej. Po jednym SMS-ie zniknęła z mojego życia i nie dała mi szansy, by choć przez minutę z nią porozmawiać. Miałem bardzo ciężką strawę. Doszedłem do wniosku, że cały ten związek musiał być z jej strony udawany jedynie po to, żeby księżniczka nie musiała się wstydzić, że nie ma z kim przyjąć na studniówkę.

Znów było mi bardzo ciężko. Musiałem przetrwać odrzucenie i wtedy obiecałem sobie, że w dupie mam związki.

KONIEC ZWIĄZKÓW

Kolejne ciężkie odrzucenie, które mnie spotkało, zmieniło mnie na zawsze. Zaraz po tym wydarzeniu zdecydowałem, że zacznę sypiać z najpiękniejszą dziewczyną ze szkoły policealnej detektywów, do której uczęszczałem. Ona tylko na to czekała.

Pewnie zastanawiasz się, jak to się działo, że już wtedy zdobywałem takie superlaski, mimo iż nie miałem doświadczenia. Tak naprawdę uwodziły je moja osobowość i fakt, że żyłem moimi pasjami. Ale jeśli wystartowałbym do obcej dziewczyny na ulicy, to nie miałbym szans. Wybór był ograniczony do kobiet z mojego otoczenia, które wcześniej miały okazję poznać mój charakter. Czasami wystarczyło po prostu robić to, co się kocha i nie rzucać się na dziewczyny, pozostać przy swoim przedmiocie skupienia. Po jakimś czasie same przychodziły, żeby się nimi zająć.

Kobiety są zaciekawione facetami, którzy nie zwracają na nie uwagi, a za to robią w swoim życiu ciekawe rzeczy i mają cele.

Z Magdą z mojej klasy miałem już tak wyrobione koleżeńskie relacje, że trudno było mi potraktować ją jak kochankę. Wiedziałem, że potrzebuje do tego wódki. Pewnego dnia napisałem jej: „Wpadnij do mnie z flaszka”. Skorzystała z propozycji natychmiast. Jak już byliśmy wstawieni, zrobiłem jej masaż, bo tak najłatwiej i nie patrzy się w oczy. Dotyk spowodował, że pojawiły się kosmate myśli i jakoś poszło. To była bardzo dobra decyzja, bo tylek, jakim dysponowała Magda, przebijał rozwiązłą blondynkę

z mojego związku. To było również zjawisko na swój sposób. Wychodząc z niej, miałem raz taki orgazm, że od razu po nim poszedłem po miarkę, żeby z niedowierzaniem odmierzyć sześć metrów do ostatniego śladu po mnie. Gdybym nie zdecydował się wejść na tory erotyczne w tej znajomości, dużo bym stracił.

Pamiętam dzień, gdy pierwszy raz zobaczyłem Magdę. Była tak ładna i niesamowicie zgrabna, że każdy myślał tylko o jednym, a mimo to straciłem nią zainteresowanie. To niesamowite, jak można wytresować umysł. Ta sama dziewczyna, a na jej widok wyzwały się we mnie różne odruchy. Najpierw olbrzymi pociąg, potem aseksualizm wynikły z przyjaznych stosunków, a potem znów podniecenie, po tym jak ze sobą sypialiśmy. Jeśli by tak wziąć popędy pod kontrolę, to życie stałoby się łatwiejsze. Sam decydowałbyś o tym, kiedy pozwolić sobie na słabość, a kiedy trzymać fason.

Mimo wszystko ja miałem duże potrzeby i wszystkie fajne tyłki i cycki, jakie spotykałem na co dzień, krzyczały do mnie: „Zajmij się nami!”. Na szczęście przekonałem się o tym, że nie dzieje się ze mną nic złego. Miałem po prostu dużo testosteronu i kwestią było znaleźć odpowiednie dziewczyny, które miały także duże potrzeby. Dopiero moja szósta kochanka pokazała mi, że kobiety też mogą fanatycznie kochać seks.

To było niepozorne spotkanie z czatu na placu Rapackiego w Toruniu. Marika wyszła z autobusu, uśmiechając się wdzięcznie, po czym okręciła się dokoła, akcentując obrót biodrami, i zapytała: „I jak?”. To było dziwne, ale też śmieszne i słodkie. To zachowanie kojarzy mi się z tym, jak przychodzi kelner do twojego stolika i pyta, czy wszystko smakuje.

Udaliśmy się do mnie do mieszkania, a ja wtedy pierwszy raz doświadczałem zachowania nimfomanki. Koleżanka uwodziła mnie ekspansywnie, ocierała się przy każdej okazji. Z łatwością usiadła mi na kolanach, kiedy wybierałem piosenkę przy kompie. Nigdy wcześniej żadna nie zachowywała

się tak. To, co robiła Marika, powodowało zwiększenie ruchów moich plemników. Dotychczas dziewczyny pokazywały mi swoim zachowaniem, że seks jest czymś nie do końca dobrym. Kiedy próbowałem się do nich zabierać, oponowały i trzeba było „wydzierać im ten kawałek chleba”. Z Mariką wszystko wyglądało inaczej. Ona mnie podniecała świadomie i chciała korzystać z owoców mojego podniecenia.

Jej ciało pod moimi palcami tańczyło, a ona wydobywała z siebie jęki rozkoszy. Była tak wrażliwa na dotyk, że dla mnie było to niespotykane. Upajałem się nową jakością seksu i zrozumiałem, że tak naprawdę to jest to, czego poszukuję w łóżku. Odkryłem siebie w kontekście erotycznym i wiedziałem już, jaka musi być kobieta, żeby było mi z nią dobrze.

Była bezczelna i nie do opanowania. Kiedy dzwonił do mnie przyjaciel, to ona zaczynała jęczeć głośno, żeby usłyszał. To było niedorzeczne i głupie. Wkurzała mnie tym, ale i podniecała. Kiedy ją uspokajałem, odwracała się tyłkiem do mnie i mówiła: „A co, dasz mi klapsa? Ukarzesz mnie?”

Była inna niż dziewczyny, z którymi miałem do czynienia. Seks był wybitny, ale tam, gdzie gorące kobiety, tam zawsze z czasem pojawiają się problemy. Marika lubiła się bawić i korzystała z życia, umawiając się ze starszymi facetami na czacie. Ja chciałem jej ciągle, a jej nie było. Spotykaliśmy się rzadko i wciąż o niej fantazjowałem. Po pierwszym razie, kiedy nie widzieliśmy się długo, plułem sobie w brodę, że nie spuściłem się jej w usta. Uwaliłem sobie w głowie to jako fantazję z jej udziałem, a bałem się, że już jej nie zobaczę. W końcu przyjechała do mnie drugi raz i spełniłem się, po czym zniknęła na długo, a ja znów marzyłem. Zakochałem się w wyuzdanym seksie, podczas którego dziewczyna zachowuje się jak dziwka, a ja jestem jej panem. I pomyśleć, że zostałem w związku, w którym musiałbym prosić się o seks, w dodatku dość przeciętny.

Myślę że każdy powinien trochę poeksperymentować w łóżku, zanim zdecyduje się na stały związek, bo zwyczajnie warto poznać swój smak.

Jeśli nigdy nie spróbowałbym dobrej tajskiej kuchni, to myślałbym, że schabowy to najlepsze, co mogę zjeść.

Niektórzy faceci są ślamazarni i mają słabe czucie kobiet. Często towarzyszy im przeciętna ilość testosteronu. Mam także kilku kumpli, którzy bzykaliby na okrągło i towarzyszy im jeszcze większa maniakalność niż moja, nawet w najbardziej pobudliwych czasach. Nie wiem, skąd to się bierze. Zapewne po części odpowiedzialne są za to geny i pewnie doświadczenia życiowe.

Patrząc na swoich rodziców, muszę powiedzieć, że nie trzeba było wróżki, żeby przewidzieć, że ich syn może nadmiernie interesować się kobietami. Ojciec był playboyem, choć nigdy nie chce się do tego przyznać. Moja mama była gorącą laską, która także miała okres w swoim życiu, w którym przyłapywałem ją z różnymi facetami. Nic tak nie ryło mi głowy, jak te sceny. Rozwiedzeni rodzice, którzy ogarniali sobie tematy i korzystali z życia, a ja jako małałat gapiący się na to z zażenowaniem, że nawet się z tym nie kryją. Największy żal mam do matki i chociaż wybaczyłem jej, kocham ją i mam z nią superrelacje, to nie mogę pojąć bezmyślności, jaką się wtedy wykazywała. Z drugiej strony mam takie podskórne przeczucie, jakby to mój długi post i platoniczne miłości, które bardzo ciężko przeżyłem, przyczyniły się do wzmożonego apetytu na kolejne doświadczenia.

Z jednej strony mamy potrzebę fizyczną seksu, a z drugiej ego. Fizyczną potrzebę można zaspokajać z jedną partnerką, ale zranione ego trudno wyleczyć. Byłem przewrażliwiony na punkcie odrzucenia i właśnie ten silny ładunek emocji latami podsycił moją motywację do zdobywania następnych kobiet. Anthony Robbins został arcycoachem życia na skutek swoich ciężkich doświadczeń w młodości i tego, jak je przeżył. Ja zostałem ekspertem od kobiet, bo kto normalny chciałby tak się temu poświęcić,

żeby zdobyć takie doświadczenie? Każdy chce seksu, ale droga uwodzieńcy nie jest łatwa. Czasami to jest tak, że faceci nie czują po prostu potrzeby mnogich doświadczeń z kobietami. Ale dużo prawdy jest też w stwierdzeniu, że wynika to z tego, iż oni by chcieli, ale nie jest to łatwe.

Decydując się na jedną partnerkę, wiele masz z głowy. Możesz skupić się na pracy i życiu. A jak chcesz dużo pięknych kobiet, to życzyć powodzenia. Jeśli nie jesteś Donaldem Trumpem, przystojniakiem albo sławnym muzykiem, to zdobywanie kolejnych dziewczyn jest drogą przez rozczarowania, frustracje, zawody i wymaga dużej cierpliwości i olbrzymiej ilości energii. Dlatego trzeba dysponować nie lada motywacją, żeby w tym wytrwać.

W okresie zdobywania swoich pierwszych doświadczeń z kobietami trafiłem do jakiegoś niby superpsychologa. Powiedziałem mu, że nie radzę sobie z odrzuceniem przez kobiety. Zwierzyłem mu się, że gdy zaczepiam kobietę na chodniku i ona nie chce ze mną rozmawiać, to włącza się we mnie coś, nad czym nie mogę zapanować. Specjalista odparł, żeby zostawić z jedną dziewczyną, to nie będę wtedy odrzucany i tym sposobem uniknę frustracji. Sugerował, że dopóki będę tak chodził i zaczepiał dziewczyny, zawsze będę się frustrował. Ja pierniczę! Skąd się biorą tacy pseudospecjaliści? O kant dupy rozbić te jego rzadkie teorie.

Intuicyjnie natychmiast pogardziłem tymi radami i wróciłem do swojego rzemiosła. Ale gdybym nie miał olbrzymiej motywacji do zostania skutecznym uwodzieńcą, to faktycznie łatwiejszym rozwiązaniem byłoby przyłączyć się do jednej dziewczyny i eliminować ze swojej głowy ambicje rozgryzienia tej damsko-męskiej łamigłówki.

Miałem jednak jasny cel, który mnie uspokajał. Chciałem osiąść umiejętność zdobywania najpiękniejszych kobiet świata. Tak bardzo ich pragnąłem, że gdybym nie wyznaczył sobie tego celu, czułbym się niezadowolony. Zawsze uważałem, że w życiu nie ma rzeczy niemożliwych. Kiedy robiłem rap, wierzyłem w wielki sukces. Kiedy zabierałem się do

czegokolwiek, to wierzyłem, że się da, więc ten sam schemat przeniosłem do życia towarzyskiego.

Ale zaraz, Rafał. Przecież pisałeś, że zdobywałeś piękne kobiety już na początku swojej przygody, więc o co chciałeś walczyć? Tak, tylko nie potrafiłem uciec od tendencji do zaniżania znaczenia odnoszonych sukcesów. Zawsze mi się wydawało, że nie miałem takich kobiet, jakie chciałbym mieć. Ten obraz brał się pewnie z tych setek odrzuceń w przeszłości, które przysłaśniały obraz nielicznych zwycięstw. Zawsze miałem przeświadczenie, że jestem facetem z dużym potencjałem, i ci, którzy mnie znali, mówili to samo. Wiedziałem, że należy mi się uwaga od płci przeciwnej z uwagi na ten potencjał. Dlatego tak bardzo zły byłem, kiedy kobiety mnie odrzucały, bo to tylko powodowało we mnie jeszcze większą chęć udowodnienia, że jestem tym facetem, którego powinny prosić o randkę.

Zanim poznałem świat artystów podrywu, miałem już trochę doświadczeń i cel, który interpretowałem jako „naprawienie rozgoryczonego serca”. Zanim dowiedziałem się, że można tak po prostu podejść do obcej dziewczyny na chodniku i zagadać ją, wizja tego czynu rodziła się już powoli w mojej głowie. Szczególnie wtedy, gdy wracałem ze studium detektywistycznego. Mijałem po drodze śliczne dziewczyny i nawiązywałem z nimi kontakt wzrokowy, a czasami wymieniałem uśmiech. Czułem się wtedy wspaniale. Esencja życia kojarzyła mi się właśnie z tym uczuciem. Potrafiłem szukać okazji, żeby nie wracać za szybko do domu, tylko kręcić się celowo po starówce, żeby nabierać maksymalnie dużą ilość tej chemii.

Wchodziłem na ogromny haj, po czym popadałem w rozpacz – kiedy wszedłem do mieszkania i uświadomiłem sobie, że mimo tych dziesiątek sygnałów od kobiet jestem sam jak palec. Nie mam z tego gapienia się nic. Rozrywało mnie w środku. Sam siebie dołowałem, gdy uświadamiałem sobie, że te kobiety, które mijam, mogłyby spędzać ze mną miło czas, a ja nie daję nawet szansy. Skoro czuję te chemię między nami, to ile czekałoby

mnie rozkoszy, gdybym nie miał wcale oporów? Niestety rozkosz zdarzała się za rzadko.

Jednego razu poszedłem z kolegą ze szkoły do klubu, żeby dać sobie szansę poznania kogoś. Siedziałem wtedy w łoży i miałem widok na sąsiednią grupę ludzi. Takie starsze od naszego towarzystwo. Nagle z parkietu zeszła średniej urody kobietka, ale okrzyknęła swoją koleżankę siedzącą na krześle i zaczęła ją ujeżdżać, wykonując płynne i działające na wyobraźnię ruchy. W tym samym czasie wykonała wzrokiem panoramiczne spojrzenie, aż nasze oczy się spotkały. Widziałem, że ogień, który ta kobieta ma w sobie, jest tym, co ja kocham. Wysłałem jej buziaka, a ona swym ognistym wzrokiem wpatrywała się we mnie chwilkę, darząc mnie promiennym uśmiechem.

Seksowna dama usiadła między swoimi kolegami przodem do mnie i nawiązałem z nią niewerbalny kontakt. W końcu zawołała mnie, pokazując gestem, bym usiadł jej na kolanach. Niby dziwna akcja, ale byłem tak napalony, że wystrzeliłem z kanapy i usiadłem na niej. Zaczęłem burzliwie jej tłumaczyć, że jestem tak gorący jak ona i że musimy się poznać. Oповідаłem o tym, jak świetną kawę potrafię robić i że koniecznie musi jej spróbować. Pewnie miała ze mnie niezły ubaw, ale dała szansę małolatowi. Ania przedstawiła mi się i zaprosiła mnie na parkiet, twierdząc, że musi zobaczyć, jak tańczę, a tam wyglądaliśmy, jak byśmy mieli się zaraz zjeść. Przeszedłem test i wygrałem randkę.

Kawa doszła do skutku u mnie w mieszkaniu. Dziewczyna udawała zdziwioną, że chcę zabrać ją do siebie. Twierdziła, iż myślała o kawie w kawiarni, na co ja przypominałem jej, iż reklamowałem moją kawę i to nie będzie to samo. Przez chwilę czułem się bezradny. Ledwo udało mi się ją przekonać, żebyśmy udali się do mnie. Zrobiłem kawę, pogadaliśmy i naturalnie doszło do masażu.

Moja mama była obok w pokoju, a ja nie miałem nawet zamka w drzwiach. Dziewczyna stwierdziła, że zrobi mi striptiz. Zaczęła się rozbierać i seksownie tańczyć. Była zmysłową i śmiałą kobietą. W pewnym momencie zaczęła dobierać się do mnie, zdejmując mi zębami bokserki, i za chwilę było tam bardzo gorąco. Kiedy zaczęły się jęki, moja mama protestowała i chciała nawet wejść. Trzymałem drzwi, napierając na nie ciałem i siłując się z mamą, a nowa koleżanka w tym czasie zajmowała się mną, klęcząc przede mną na kolanach. To były piękne czasy...

Ania po tej przygodzie wkręciła się we mnie i chciała się regularnie spotykać. Pamiętny był dzień, gdy spacerując w parku po tym, jak zerżnąłem ją przed miejskimi kamerami, doszło między nami do rozmowy. Ona miała mnie za superchłopaka, któremu niczego nie brakuje, ale dostrzegła, że ja potrzebuję na to więcej dowodów. Zrozumiała, że moją drogą jest szukanie swojej wartości w następnych kobietach.

Myślałem sobie: „Co z tego, że ty mnie chcesz? Mówisz, że jestem taki super? To dlaczego, kurwa, te wszystkie laski, których pragnę, mnie nie chcą? Dlaczego ich nie mam? Mówisz, że jestem super, bo jesteś średnia, ale cennym dla mnie byłoby mieć na to dowód od najpiękniejszych kobiet, które mogą mieć każdego faceta”. Taką śpiewkę o tym, że jestem idealny, słyszałem już od mojej fanki, z którą przygodę opisywałem wyżej. Tamta wpatrywała się we mnie jak w obrazek i twierdziła, że ja mógłbym mieć każdą kobietę. Z jednej strony było to dla mnie miłe, a z drugiej frustrowało mnie, gdyż dziewczyna ta nie wiedziała, jaki ból przeżywam właśnie dlatego, że chciałbym wiele więcej, a nie umiem.

Chwilę po tych wydarzeniach poznałem matkę mojego dziecka oraz moją wymarzoną kobietę, wspomnianą wyżej Paulę, córkę milfy będącej moją drugą w życiu kochanką. Moje modlitwy zostały wysłuchane i jedna z największych życiowych fantazji doczekała się realizacji. Stało się tak, że dom, do którego wcześniej przychodziłem po cichu pod osłoną nocy jako

tajny młody kochanek starszej kobiety, otworzył przede mną drzwi znacznie szerzej. Przybywałem do niego oficjalnie z moją koleżanką, która była moją kochanką, a później piliśmy kawę z milfą i jej córką w czwórkę i każda wiedziała o tym, że sypiam z każdą z nich. Czułem się jurnym ogierem.

Ale w kontekście mojej historii wydarzyło się coś znacznie ważniejszego. Był to czas, w którym odkryłem w Internecie tajemną społeczność uwodzicieli...

TAJNA SPOŁECZNOŚĆ UWODZICIELI

Z racji tego, że w moim e-booku *Fundament sukcesu z kobietami* opisywałem już tę historię początków, opowiem ją tylko skrótowo, za to przybliżę motywy, którymi nie dzieliłem się w innych publikacjach.

Nie wiem, czy przeżyłeś kiedyś w życiu coś takiego, że pasja opętała Cię do poziomu obsesji. To taki rodzaj wariackiej miłości do czegoś. Cechuje się tym, że nie liczysz strat w pieniądzu, zdrowiu czy w poświęconym czasie. Po prostu chcesz się całkowicie poświęcić, a kiedy jesteś w to zaangażowany, odczuwasz coś na zasadzie jedności ze światem. Tak jakbyś był dopasowanym puzzlem w kosmicznej układance. Jeśli nie znasz tego uczucia, to bardzo, ale to bardzo źle. Ale mam nadzieję, że chociaż we wspomnieniach przechowujesz obraz chwil, które oddają to, co mówię. Czasem można się w życiu zapędzić i oddalić od tego, co najważniejsze. Strzeż się i wciąż szukaj w sobie tego głosu, który – choć cichy – ciągle podpowiada, byś robił to, co kochasz. Największym wrogiem tego głosu jest racjonalizacja.

Jedną z takich pasji, która całkowicie mną zawładnęła, było eksplorowanie świata artystów podrywu, na który trafiłem w Internecie. Kiedy dowiedziałem się o istnieniu szkół podrywu, nie mogłem uwierzyć, że coś takiego istnieje. Wielcy guru twierdzili, że posiadają wytrych do kobiecych serc i wiedzą, co robić, by mieć najbardziej seksowne dziewczyny. Byłem tym tematem absolutnie zafascynowany i chłonałem każde zdanie

na temat relacji damsko-męskich. Chciałem zgłębić tajemnice. Jakie są te kobiety? Co muszę im dać, żeby były moje? Czego o nich nie wiem, że tak się męczę ich niedostatkiem? Co muszę w sobie zmienić, żeby zdobywać kobiety, jakich pragnę?

Byłem pokorny i chciałem się uczyć. Dołączyłem do forum internetowego uwo.pl i czytałem posty mądrzejszych od siebie. Język, jakim posługiwali się forumowicze, mnie zadziwiał. Czułem się niedoedukowany, bo wciąż padały określenia, których nie rozumiałem. Jeśli ktoś zadawał pytanie, za chwilę pojawiała się odpowiedź przesycona złożonymi teoriami. Na początku, czytając te mądrości, czułem się jak pacjent przysłuchujący się dyskusji lekarzy debatujących nad przypadkiem chorego. Powstawała teoria, a za chwilę ktoś ją poszerzał, rzucając zupełnie inne spojrzenie na sprawę, żeby na koniec jeszcze inny specjalista skreślił wszystkich najbardziej sensownie brzmiącym postem. Jako pacjent czułem się wyłączony z dywagacji. Bo czy podsuwałbyś pomysły lekarzom przy stole operacyjnym, będąc z wykształcenia informatykiem?

Ze swojej strony starałem się po prostu być nadgorliwy, tak jak uczę moich klientów kursu *Gracz doskonały*. Wiem, że to pewna droga do sukcesu w każdej dziedzinie.

Najpierw zacząłem testować wszelkie teorie na swoich kolegach i kobietach, z którymi miałem jakąkolwiek styczność. Nadal byłem wydygany, jeśli chodzi o podejścia w dzień. Troszkę łatwiej było mi w klubie, gdzie, wykorzystując wiedzę od guru podrywu o tym, jak trzeba się ubrać, powodowałem, że dziewczyny zagadywały same.

Cechowałem się dużą energią i zwracałem tym na siebie uwagę. Do tego obwieszałem się łańcuchami, sygnetami i czym się dało, żeby być innym, i to robiło robotę. Po czasie, jak patrzę na swoje zdjęcia, dochodzę do wniosku, że wyglądałem jak wieśniak, ale panny reagowały książkowo.



Srebrna koszula, łańcuch i kilka sygnetów powodowały, że mocno wyróżniałem się z tłumu.

Sporadycznie udawało mi się odnosić spektakularne sukcesy, ale nie dlatego, że miałem dobrą grę. Znacząco pomogła mi zmiana kilku nawyków, które łatwo jest wprowadzić od razu. W klubie sama podeszła do mnie najładniejsza dziewczyna w lokalu. Wcześniej albo bym do niej nie zagadał, albo nie miałbym dostatecznych umiejętności, żeby ją zainteresować. Jednak ciuchy zrobiły swoje. Wśród tych szaro ubranych ludzi byłem dresiarzem z grubym łańcuchem na szyi, na którym wisiał krzyż. Zwróciłem tym jej uwagę i wyobraziła sobie, że muszę być jakimś tancerzem lub

artystą. Tak to jest, że jak ktoś zrobi na nas określone pierwsze wrażenie, to później szuka jego potwierdzenia w dalszej znajomości. W końcu znajdzie coś choćby na siłę. Jak powiedziałem, że rapuję, Kaja wykrzyknęła: „Wiedziałam!” i nazajutrz, zamiast iść do szkoły, przyszła do mnie na węgry robić brzydkie rzeczy.

Była tak ładna, że spotykałem się z nią regularnie. W tym samym czasie miałem kilka innych seksownych kochanek, ale ona była na pierwszym planie. Jeden z moich kolegów kiedyś zapytał mnie, czy może wyjść z pokoju, bo dziewczyna ta tak onieśmiała go swoją urodą, że nie wiedział, jak się zachowywać. Śmieszna sytuacja, ale prawdziwa. W sumie nie chciałem być w jego skórze. Nie cierpię pragnąć i nie mieć szans na zdobycie obiektu pragnień. Chociaż do końca nie wiem, co działo się w jego głowie.

Z Kają w końcu zerwałem. O ile była najśłodsza panną, którą w życiu smakowałem, to nie chciała odwzajemniać pieszczot oralnych, a ja tego nie zaakceptowałem. Po czasie doszedłem do wniosku, że niepotrzebnie z nią tak postąpiłem, bo w końcu nadszedłby dzień, kiedy zechciałaby zrobić to sama. Co jednak mógł począć początkujący uwodziciel, który miał coraz mniej skrupułów i odrzucał dziewczyny, jeśli te od razu nie dawały mu tego, czego chciał? Celem, który wyznaczyłem sobie wcześniej, było doprowadzenie do sytuacji, w której nie musiałbym się prosić kobiet. Miałem być takim kozakiem, który dostaje wszystko, czego potrzebuje. Postanowiłem, że nie będę już dusił w sobie pragnień towarzyskich i tęsknoty za seksem, jaki lubię. Kaja musiała odejść.

Oprócz niej miałem jeszcze dwie bardzo seksowne kochanki i ciągle szukałem kolejnych wrażeń. Byłem wtedy najbardziej zdeterminowany i najbardziej bezwzględny.

Odkąd poznałem nowe spojrzenie na świat relacji damsko-męskich, moje życie się zmieniło. Ukazała mi się inna rzeczywistość, w której działały

się odmienne niż wcześniej historie. Nagle okazało się, że kobiet, które chcą przygód nie mniej niż ja, jest niemało.

Miałem taką przyjaciółkę Kasię, którą poznałem w Radziejowie. Przyjeżdżała spod Warszawy do mojego ziomka. Kiedy on pił i rozrabiał, ona przychodziła do mnie radzić się, co ma robić, i rozmawialiśmy godzinami. Gdy ze sobą zerwali, my nadal utrzymywaliśmy kontakt. Nasza przyjaźń przetrwała. Kasia lubiła facetów i bardzo ceniła sobie moje porady odnośnie do podrywu. Ja lubiłem kobiety i łączyła nas pasja do zdobywania kolejnych partnerów seksualnych.

Pewnego razu przyjaciółka zaprosiła mnie do siebie do Warszawy i poszliśmy razem na podryw do klubu Underground. Spodobał się jej jeden barman i spytała mnie, co ma zrobić, żeby go zaliczyć. Odpowiedziałem: „Nic prostszego. Faceci są bardzo prości w obsłudze. Pokaż więcej cycków, oprzyj się o ladę i zaproponuj mu to wprost”. Za chwilę barman zaprowadził swoją ohotniczkę do specjalnego pokoiku i zrobili, co do nich należało. Ten idiota wrzucił jej do drinka pigułkę gwałtu, mimo że sama zgłosiła się na seks. Kolesie mnie czasem zadziwiają.

Ja wyrwałem na parkiecie dwudziestosiedmioletnią nauczycielkę francuskiego, Justynę. Opiekowałem się Kasią, więc tej nocy nie próbowałem spędzić z nowo poznaną koleżanką. Umówiłem się z nią na następny dzień na piwo w Warszawie.

Na tę okazję Kasia kupiła mi fioletową koszulę i wino. Mnie nie byłoby stać na takie luksusy. Dostałem instrukcję, jak dotrzeć z Grodziska na miejsce spotkania z Justyną wyznaczone w jednej z warszawskich dzielnic, i pojechałem. Nieprzypadkowo zjawiłem się na randce z winem. Justyna zastrzegła, żebym na nic nie liczył, że wypijemy jedno piwo, po czym wrócimy do siebie. Powtarzała to dwa albo trzy razy. Pewnie czuła, że jestem napalony. Kiedy na miejscu spotkania zobaczyła mnie z butelką, to wpadła w szal. Wzywała mnie od gówniarzy i przeklinała. Wybuchł

wulkan gniewu. Przez chwilę myślałem, że to będzie koniec znajomości, ale zaproponowałem jej, że zamiast się wściekać, możemy zwyczajnie wypić to piwo, na które się umówiliśmy. Poszliśmy więc szukać odpowiedniego lokalu.

Gdy nauczycielka wypija piwko, atmosfera się zmieniła. Zadbałem o to, żeby było miło. Nasze wino pętało się pod moimi nogami i nie bez powodu zwracało na siebie uwagę. Justyna w końcu westchnęła i powiedziała, że możemy udać się do niej. Uległa.

Jechaliśmy miejskim autobusem bardzo długo. Nie wiedziałem, gdzie się znajduję. Nie wiedziałem, dokąd zmierzam, ale nie interesowało mnie to. Byłem szczęśliwy, gdyż cała ta sytuacja pachniała przygodą, a ogrom stolicy potęgował moje wrażenia. Kiedy dojechaliśmy na miejsce, Justyna zrobiła nam grzanki i poszła wziąć prysznic. Ja czekałem na nią, wczuwając się w atmosferę panującą w jej ciekawie urządzonej mieszkanie. Gdy wyszła z łazienki, zatrzymałem wzrok na jej sutkach. Wyraźnie przebijały się przez białe i miękkie szlafrok. W tej chwili czułem się jak w niebie. Niczego więcej nie potrzebowałem do szczęścia.

Zaczęliśmy się całować. Rozebrałem ją i obsypywałem jej ciało namiętymi pocałunkami. Kiedy zaczęły się pieszczoty oralne, obudził się we mnie zwierz. Gdy Justyna leżała, stanąłem nad nią na kolanach i zacząłem posuwać ją w usta. Naoglądałem się filmów porno i podobały mi się takie klimaty. Dziewczyna się wystraszyła i coś w niej pękło. Zamknęła się w sobie i położyła się spać. Nie mogłem zrobić nic, żeby przywrócić ją do gry miłosnej. Jak skończyły mi się pomysły, próbowałem zasnąć.

Męczyłem się jednak w tym łóżku, gdyż testosteron buzował we mnie i nie mogłem pogodzić się z tym, że do niczego nie doszło. Zacząłem się masturbować i skierowałem jej rękę na mojego penisa. Ruszyła nim kilka razy i zabrała rękę. Musiałem walczyć o każdą kroplę przyjemności. Gdy w końcu doszedłem, czułem złość na całą tę sytuację. Był środek nocy, a ja

nie chciałem tam zostać ani minuty dłużej. Zdecydowałem, że choć nie wiem, gdzie jestem, wyjdę z jej mieszkania i pomyślę, co dalej.

Dojechałem jakoś do Grodziska i wszedłem do willi Kasi. Tam czekało na mnie łóżko. Kasia powiedziała mi, jak otworzyć drzwi do werandy, i kiedy to zrobiłem, zastałem w środku babcię przyjaciółki. Ta, zdziwiona, spojrzała na mnie i zapytała, jak ja tu wszedłem. Odpowiedziałem: „Przez komin”. Mój niewyparzony język... Powiedziałem, nim zdążyłem pomyśleć.

Udałem się do łóżka i liczyłem na to, że wreszcie troszkę wypocznę. Za chwilę do mojego pokoju wbiegają babcia, ciotka i mama Kasi. Wszystkie wyglądają, jakby chciały mnie zabić, i krzyczą na mnie, wypraszając mnie z domu. Wszystko przez tę moją odzywkę z kominem. Nabraliśmy do siebie wzajemnie niechęci i opuściłem dom. To były szalone czasy.

Liczba moich kobiet dobiegała powoli do dwudziestu i wydawało mi się, że jestem tym kozakiem, jakim chciałem być. Przez chwilę udało mi się przywołać w sobie to uczucie dumy, kiedy miałem już na swoim koncie dwucyfrowy wynik. O ile teraz nie ma to już dla mnie znaczenia, a pytanie o liczbę kobiet, z jakimi byłem, nawet potrafi wprowadzić mnie w zakłopotanie, to wtedy te osiągnięcia były swoistym CV w świecie artystów podrywu. Bo jak inaczej mierzyć sukcesy w tym niecodziennym zajęciu, jakim było podrywanie kobiet? W biznesie o skuteczności mówią pieniądze, a w uwodzeniu zaliczone kobiety. Liczby nie kłamią.

Był nawet taki dowcip opowiadający o rozmowie dwóch przedstawicieli handlowych. Jeden mówi: „Wczoraj, stary, miałem takie spotkanie. Posłuchaj tego: wchodzi klient, a ja zastosowałem tę moją strategię, o której ci wspominałem, a potem mówię mu...”. Nagle kolega mu przerywa i mówi: „Ja też nic nie sprzedałem”.

W naszym toksycznym środowisku było podobnie. Kiedy zaczynałem opowiadać znajomym o tym, jaką fantastyczną akcją zrobiłem, przerywali

pytaniem: „Zaliczyłeś ją?” i wzbierała we mnie złość, bo musiałem powiedzieć, że nie. A to powodowało, iż wszystko, co bym powiedział dalej, traściło na mocy.

Kolejne kobiety wpadały w statystykę, a ja cały czas gryzłem się ze strachem przed zagadaniem do obcej dziewczyny w dzień. Najgorzej było w galerii handlowej. Chodziłem z jednym ziomkiem, godzinami kręcąc się w kółko po korytarzach. Rzadko się do kogoś zagadało. Te jasne i sterylne korytarze mnie przerażały. Spotykane panie ubrane były także sterylnie. Miały styl, były kobiece i kojarzyły mi się z niedostępnością.

Myślę, że cały czas ciążył tutaj obraz własnej osoby. Miałem świadomość tego, że jestem biedny, chudy, pochodzę z małego miasteczka, w którym od dziecka kładziono mi do głowy syf. Z drugiej strony oddziaływały na mnie nowe teorie o byciu księciem dla kobiet i czasami, niesiony ich wiatrem, zagalopowałem się i spróbowałem otwarcia w stylu *direct*, czyli typowego i popularnego wtedy: „Podobasz mi się i chciałbym cię poznać”. Żeby zrobiło swoją robotę, musi za nim stać odpowiednia postawa. Chorwacki guru uwodzenia Badboy opisywał tę postawę. Mówił, z jakiej ramy mają wychodzić te słowa, ale wszystko to było na nic. To tak jakbyś powiedział biednemu, żeby poszedł negocjować *deal* biznesowy i zachowywał się jak bogaty. Jeśli masz fajną furę, zarabiasz dobry sos, masz na sobie drogie ubranie i poczucie, że życie Cię rozpieszcza, to ludzie to widzą. Nie musisz niczego udowadniać. Jeśli jesteś biedakiem, to zdradzą Cię twoje oczy. Tak samo było z tym podejściem w stylu księcia z bajki.

Jeśli jedynym, co czujesz na widok dziewczyny, jest pragnienie pomieszane ze wstydem, obciachem i niższością, to otwarcie w stylu *direct* prawdopodobnie nie przyniesie pożądanego rezultatu. Wiesz dlaczego? Bo w twoich oczach po wypowiedzeniu tych słów gości to samo, co w oczach biedaka, który zapytał o kromkę chleba i w ciszy trwającej wieczność czeka na odpowiedź. Niby idziesz zabłysnąć, pokazać, jaki jesteś kozak, że

chcesz ją poznać, ale poczucie niezasługiwania na nią sprawia, że wyglądasz jak żebrak. I tak właśnie wyglądałem, kiedy decydowałem się na tzw. *cold approach*, czyli podejście w dzień, na zimno, bez całej tej otoczki, która towarzyszy nocnym klubom.

Szczerze mówiąc jednak, myślałem, że nigdy się z tym nie uporam. Nadal nie widziałem sposobu na to, jak umówić się bardzo atrakcyjną kobietą, gdy zaczepiałem ją na zimno.

Faceci, którzy spotykali się z pannami, o których ja marzyłem, działali na zupełnie innym poziomie. Mieli dystans do kobiet i dużo atutów, takich jak wygląd, kasa czy dobre auta.

Chwilę przed odkryciem społeczności uwodzicieli wybrałem się do klubu Hipnoza w Toruniu. Zobaczyłem tak seksowną dziewczynę, że omal nie zemdlałem. Miała na sobie odjechane kozaki wiązane jakimiś paskami skóry po same kolana. Była to wysoka, zgrabna czarnula o długich, prostych włosach, dużych ustach i twarzy łajdaczki, która działała na mnie jak wiagra. Marzenie o seksie z nią zdominowało mój mózg. Pragnąłem jej tak mocno, że z tego powodu nie mogłem jej mieć. I tak bym się na czymś wysypał. Bo czy widziałeś kiedyś, żeby gościowi udało się przespać z panną, kiedy już na myśl o niej jest sparaliżowany? Zazwyczaj u boku takiej lalki są wyluzowani, obojętni i pewni siebie kolesie. Za ich pewnością coś stoi. Albo są sławni, albo bardzo przystojni, albo mają hajs. Taki też był fagas, z którym piła przy barze drinka najlepsza laska na sali. Nie za ładny, widać po twarzy, że cwaniaczek, ale, jak się potem dowiedziałem, jeździł co chwilę innymi sportowymi autami. Bingo! Zagadka jego skuteczności rozwiązana.

Wyobraź sobie, że ja stałem jak psychol na schodach i nie spuszczałem wzroku z tej kobiety, aż w końcu oboje odwrócili się w moją stronę i wyniknęła z tego jakaś dziwna sytuacja, której szczegółów jednak nie pamiętam. Byłem tak przybity, że ona wyjdzie z nim, a nie ze mną, że nie

mogłem już się bawić, udając, że wszystko jest w porządku. Zdołowany poszedłem do domu. Takich historii miałem sporo.

Czasami emocje frustrata prowadziły mnie w jakieś dziwne miejsca... Na przykład podczas imprezy organizowanej przez firmę, w której kiedyś pracowałem. Był to czas krótkiego epizodu pracy na etat. Zabawa toczyła się w jakimś wielkim namiocie, wszędzie stały budki z darmowym piwem z kija. Ja wyglądałem na chuligana, bo byłem krótko ostrzyżony i miałem na sobie przylegającą do ciała rozpinaną bluzę ze *skateshopu*.

Piłem na umór te browary, aż stuknęło ich chyba dwanaście. Ładnie musieli mieszać te piwa z wodą, że byłem w stanie tyle przechylić. W każdym razie włączyła mi się jakaś dziwna akcja w głowie. Moje skołatane nerwy i niespożyte uwodzicielskie pragnienia potrzebowały jakoś ujść, więc załatwiłem sobie transport na starówkę. Byłem w takim rzadkim i dziwnym stanie umysłu, że strach przed podejściem nie istniał. Myślę, że w dużej mierze to zasługa tych browarów. Poszedłem do takiej imprezowni, która uchodziła za niebezpieczną, kupiłem sobie piwo i chodziłem po sali od jednej dziewczyny do drugiej. Miałem ochotę z którąś zatańczyć. Żeby robota szła szybciej, podbijałem do lasek, które tańczyły z chłopakami. Najpierw stukałem w ramię kolesia, a jak się odwracał, pytałem, czy to jego dziewczyna. Najzabawniejsze jest to, że większość odpowiadała przecząco i uciekała. Nie wiem, jak ja musiałem wtedy wyglądać.

Obleciałem kilkadziesiąt par bezskutecznie. W końcu na podwyższeniu na scenie tańczyłem seksualnie z jakąś dziewczyną, którą zacząłem całować po dekolcie. Uciekła. Myślę, że na chwilę zaspokoilem swoje żądze, bo zdecydowałem, że pójdę do domu spać.

Do siebie z buta miałem wówczas jakieś dwadzieścia pięć minut. Po drodze zakupiłem w nocnym sklepie kolejne piwo. Wszedłem do mieszkania, odpaliłem kompa i sączyłem w emocjach zimny napój. Zaczęły

mną targać wyrzuty sumienia. Dlaczego wróciłem, nie walcząc do końca o kobietę? W końcu wkurzyłem się na siebie, wstałem i wróciłem tam na imprezę, tracąc łącznie chyba godzinę późnej nocy.

Niestety klub już zamykali, gdyż świtał ranek, a ze mną stało się coś niepokojącego. Wpadłem w furję. Nic nie odwaląłem, ale w środku mnie wybuchł reaktor atomowy. Szedłem środkiem deptaku wśród całego tłumu, który wychodził z klubów, i miałem w głowie to, że jak ktoś nie zejdzie mi z drogi, to pozna wersję mnie, jakiej nawet ja nie znałem. Celowałem raczej w grupki facetów i, Bóg mi świadkiem, nawet watahy dziesięciu rozkrzyczanych typów na mój widok usuwały się z drogi w ciszy. Jeden gość na przystanku autobusowym odważył się popatrzeć na mnie dłużej. Podszedłem do niego szybkim krokiem, przystawiając swoje czoło do jego głowy i zaglądając mu w oczy z odległości pięciu centymetrów. Typ prawie zemdleł ze strachu, ale nic mu nie zrobiłem. Czułem taką siłę, jakiej nigdy wcześniej i nigdy potem. I chyba każdy z zewnątrz widział we mnie to samo. Stan, w którym współczynnik strachu wynosi zero i jesteś gotów na wszystko. Fajnie się o tym czyta jako o ciekawostce, ale mój umysł w tamtym czasie naprawdę nie był moim sojusznikiem. Nie wiedziałem zbyt wiele o tym, jak zarządzać sobą i własnymi emocjami, czego skutkiem były nieustanne wahania nastroju.

Na pewno nie wpadłbym wówczas na pomysł, żeby zauważyć u siebie jakieś szczególne umiejętności, zalety w temacie uwodzenia, dostrzec jakiś postęp. Wciąż porównywałem się z facetami, którzy byli w innym położeniu życiowym niż ja, i byłem skory wkręcać sobie śpiewki typu: „Na pewno ją przeleci!”, kiedy tylko widziałem, jak ktoś rozmawia chwilę z piękną kobietą. Na własne życzenie robiłem sobie gnój w głowie.

Dlatego gdy odnalazłem społeczność uwodzicieli, byłem pokornym *userem* forum internetowego, gdyż uważałem, że nic nie wiem. Skoro nie mam tych wszystkich oczekujących seksem kobiet, z klubów zawsze wracam sam, boję się zagadywać, to znaczy, że nic nie potrafię. Mimo wszystko przez

nasiąkanie teoriami rozmaitych guru uwodzenia rozwijała się we mnie niepostrzeżenie moja druga osobowość – ta, która w przyszłości zdominowała moje destrukcyjne oblicze.

Przeczytałem wszystkie dostępne e-booki zagranicznych mistrzów podrywu oraz dokładnie analizowałem sens wypowiedzi każdego mądrzejszego posta na forum. Moją misją było odnaleźć sekret skuteczności w uwodzeniu. Szukałem wspólnej płaszczyzny dla wszystkich poznanych metod, gdyż one wzajemnie sobie przeczyły. Uczyłem się tak pilnie, jakbym miał robić z tego doktorat. Nie chciałem, żeby umknęła mi jakaś myśl, która mogłaby okazać się istotna dla mojej skuteczności. Zdarzało mi się coraz częściej zagadać do obcej dziewczyny. Później w domu rozpisywałem sobie każde podejście i analizowałem je.

A jednak znów byłem za mało dominujący?

Kurczę, i kolejny raz zapominałem o tym, żeby walczyć do końca.

Jutro się poprawię!

Codziennie rano miałem w sobie nowy entuzjazm i wiarę w lepsze jutro. Żelowałem włosy, zakładałem lannerską koszulę, ciemne okulary i wychodziłem kupić sobie coś na śniadanie. Sprawiało mi radość to, że mój strój wymusza na mnie nonszalanckie zachowanie. Myśli miałem przepełnione tym, iż jestem wyjątkowym kochankiem i kimś specjalnym dla kobiet. Dobrze mi z tym było. W końcu w ostatnim roku wpadło mi kilka gorących dziewczyn. Nie poznałem ich w galerii ani nie popisałem się niczym szczególnym, by je zainteresować. Ale jednak robiąc wszystko, co tylko mogłem, i będąc może nieco nadgorliwym, zyskałem je. Dzięki temu zdobywałem też seksualną pewność. Moje wyobrażenie o tym, że aby zaspokoić kobietę, trzeba być dwumetrowym terminatorem z dwudziestopięciocentymetrowym penisem, powoli odchodziło w niepamięć.

Wcześniej, jak chodziłem do klubów i widziałem ostre laski obstawione kolejami z szemranego towarzystwa, to wydawało mi się, że jestem za

delikatny i za mało niebezpieczny, żeby je zaspokoić. Powoli moje przeświadczenie zacierało się, a w jego miejsce budowało się nowe. Zrozumiałem, że aby zaspokoić ostrą kobietę, wystarczy być w łóżku zdecydowanym.

Starałem się utrzymywać w głowie wszystkie pozytywne zdarzenia i karmić nimi moją podświadomość. Wciąż przypominałem sobie zadowolone ze mnie dziewczyny i wszystkie ich komplementy kierowane w moją stronę. W tamtym czasie także przeczytałem książkę Anthony'ego Robbinsa *Obudź w sobie olbrzyma*, która pomogła mi znacznie poprawić skrajne zachowania. Pierwsze sukcesy w poskramianiu moich burzliwych reakcji dały mi nadzieję i zrozumiałem, że jestem na drodze do wyjścia z tej emocjonalnej pętli. To był dla mnie przełom.

Jechałem wtedy w autobusie i dostałem SMS od dziewczyny, z którą chciałem się zobaczyć. Dotyczył odmowy spotkania. Moją natychmiastową reakcją była wściekłość. Mój świat ograniczał się do tej wiadomości. Zacząłem głęboko oddychać i włączył się we mnie ten nieustraszony wojownik, do którego lepiej, żeby się nikt źle nie odezwał. W tym momencie szybko przypomniałem sobie jakieś techniki panowania nad emocjami ze wspomnianej książki. Chociaż całym sobą pragnąłem skupić się na bólu i celebrować wewnętrzną rozpacz i gniew, to zdusiłem się, żeby dać sobie szansę. Skoncentrowałem moje myśli na czymś innym. Pierwszy raz zachowałem się inaczej. Nie pamiętam, na czym polegała ta technika, ale kiedy zorientowałem się, że zaczynam odczuwać radość, wiedziałem, że pewien etap w życiu mam już za sobą. Znalazłem bowiem rozwiązanie moich emocjonalnych problemów. Od tamtego czasu starałem się zarządzać swoimi emocjami świadomie i ostatecznie wyleczyłem się z tego gówna.

No ale nadal miałem problem z zagadywaniem. Dokładnie pamiętam pierwsze udane podejście. Nie, nie przeleciałem jej. To nie miało znaczenia. Zagadałem do dziewczyny w autobusie miejskim i na przystanku, na którym wysiadała, ja wysiadłem z nią, odprowadzając ją kawałek. To

było pierwsze otwarcie w życiu, gdzie nie wyszło drętwo. Dziewczyna śmiała się z moich żartów i bez przymusu opowiadała mi szczegóły ze swojego dnia. Moje poprzednie podboje były bardzo sztywne i nienaturalne. Pytając o kawę, czekałem na „nie”, które dotąd zawsze słyszałem. Sytuacja ze studentką z autobusu dała mi wiarę w to, że kiedyś uda mi się nie tylko mieć dobrą reakcję, luźniejszą rozmowę, ale i coś więcej...

Od tamtego czasu zdarzało mi się podbijać, ale tylko wtedy, gdy inni nie słyszeli. A najlepiej jak dziewczyna szła gdzieś zupełnie sama. Na ogół znajomości zawierałem przez znajomych, na komunikatorach internetowych lub przez inne koleżanki. Wtedy miałem większą odwagę. Jeśli chodzi o sytuacje publiczne, to pierwszy raz, który skończył się dla mnie przygodą, przypadł dopiero na dwudziestą kochankę. Tę historię muszę Ci opowiedzieć.

Spotkałem się z moim kolegą ze świata uwodzicieli, Lancelotem, który miał całkiem dobry poziom gry w klubie. Towarzysz, lub, jak przyjęło się mówić, skrzydłowy (ang. *wingman* lub krócej *wing*) może okazać się bardzo pomocny, szczególnie jeśli wypatrzona laska też jest z koleżanką. Mój *wing* miał opanowany NLS (ang. *neurolingwistyczne uwodzenie*), dzięki czemu znał sporo sztuczek, którymi wpływał na emocje kobiet. W dodatku był zwolennikiem *Mystery method*, a to pomagało mu w grze klubowej. *Mystery* to gość, który pierwszy na świecie stworzył szkołę uwodzenia – wypracował metodę pozwalającą mu wyciągać z klubu najlepsze laski. Jego styl był naszpikowany magicznymi sztuczkami.

W dniu naszego spotkania nie mieliśmy w planie klubów. Poszliśmy zagadywać dziewczyny do galerii. Prężyliśmy się przed sobą, ale, prawdę mówiąc, ani jeden, ani drugi nie czuł się swobodnie. Szybko zaczęły się wymówki, gadki o tym, że nie ma dziś fajnych dziewczyn i tym podobne. W końcu Lancelot zagadał takie dwie młode laseczki. Jedna była bardzo ładna, a druga, delikatnie mówiąc, przeciętna. Mój kolega miał stres

wypisany na twarzy, ale podszedł. Nie bardzo weszła mu ta akcja. Nie wiem, co się ze mną stało, ale w ramach jakiegoś aktu bohaterstwa poprawiłem po nim podejście. Coś we mnie wstąpiło, że się przemożłem. Po wszystkim czułem się świetnie – tak jest zawsze, kiedy pokonasz swój strach.

W efekcie zyskałem kontakt do tej ładniejszej i tego samego dnia umówiłem się z nią bardzo późno w parku na drugim końcu mojego miasta. Byłem podekscytowany tym, jakie wspaniałe jest takie zagadywanie. Możesz bez większego planu wejść do galerii i nagle masz spotkanie w parku w nocy z fajną dziewczyną.

Nagle patrzę, a moja wybranka zbliża się uliczką ze swoją grubą koleżanką. Byłem tak zły, że spotkanie potrwało około dziesięciu minut. Ta mniej atrakcyjna nie dość, że przyszła na doczepkę, to była jakaś sztywna i szorstka. Wkurzyłem się, zostawiłem je same w ciemnym parku i poszedłem na przystanek. Byłem bardzo rozczarowany nocą, co do której miałem zupełnie inne oczekiwania.

Kiedy jechałem tramwajem, dochodziła pierwsza w nocy. Siedziałem sobie niespokojnie, a po przeciwnej stronie mnie jakaś dziewczyna czytała książkę. Podczas podróży kilkakrotnie zerkaliśmy na siebie. Taka niewinna gra spojrzeń. Nie była to miss mokrego podkoszulka. W zasadzie to miała kilka kilo więcej, ale była zgrabna i miała ładną i miłą buzię. Okazało się, że obydwójce wysiedliśmy na ostatnim przystanku. Po wyjściu z tramwaju, znajdując się niedaleko niej, powiedziałem na głos taki głupi tekst: „O matko... Gdzie ja jestem? Co to za miejsce?”. Wiedziałem, gdzie się znajduję, ale jak widać, chyba kumałem już to, że nie liczy się wyszukiwany „otwieracz”, a raczej to, żeby po prostu zrobić cokolwiek. Dziewczyna podchwyciła i zaczęła przedstawiać mi instrukcję wyjścia w bardziej oczywiste rejony osiedla. Więc szliśmy już razem. Jak zobaczyłem, że ona wyciąga papierosa, to zapytałem, czy mnie też poczęstuje. Starłem się szukać pretekstu, żeby się nie rozłączyć za szybko.

Jak już zapaliliśmy fajkę, to zaproponowałem, żebyśmy usiedli na ławce niedaleko bloku, obok którego właśnie się znajdowaliśmy. Nowo poznana koleżanka przystała na moją propozycję, a ja wybrałem ławkę, na którą nie padało żadne światło. Słuchałem gadania tej dziewczyny, a buzia się jej nie zamykała. W pewnym momencie położyłem jej palec na usta, po czym ją pocałowałem. Cała energia z jej gadaniny przeszła teraz na moje usta. Była bardzo namiętna. Faceci nawet nie zdają sobie sprawy z tego, jak wiele można zrobić z kobietami, oraz z tego, że wiele kobiet marzy o takich dzikich zwrotach akcji, żyjąc w tym ugrzecznonym świecie.

Całując ją, zerknąłem, czy ma zamknięte oczy. Wyjąłem penisa i położyłem na niego jej rękę. Instynktownie wiedziała, jak go przechwycić. Długo nie czekając, powiedziałem: „Weź go do buzi”. Odmówiła. W odpowiedzi ja popieściłem przez chwilę jej sutki. Podniecenie podskoczyło do odpowiedniego poziomu i jeszcze raz wypowiedziałem magiczny zwrot, a dziewczyna z ogromnym zaangażowaniem przysssała się do mnie. Po skończonej akcji powtórzyliśmy to parę minut później, po czym pożegnaliśmy się, pozostając w dobrych nastrojach. Nigdy więcej się nie spotkaliśmy. Chcieliśmy tylko tego i nasze przeznaczenie bezbłędnie i spójnie odczytaliśmy z podmuchu wiatru tamtej magicznej nocy.

Nie muszę chyba mówić, jak czułem się tego dnia. Tyle zwrotów akcji. Następnego ranka napisałem duży raport z akcji na forum, co było rutynową czynnością po każdej mojej ciekawszej przygodzie.

Mimo że nadal nie miałem żadnych większych sukcesów z gry dziennej, że nadal było we mnie dużo wymówek, to w zrealizowaniu tej przygody pomogły mi wcześniejsze doświadczenia. Na tym etapie znałem już co nieco seksualną naturę kobiet, więc wiedziałem, że kochają seks nie mniej niż my mężczyźni. W tym okresie starałem się forsować na forach internetowych swoją teorię na temat siły penisa. Wierzyłem w to, że widok penisa obniża u kobiet opory przed seksem, bo działa na nie silnie seksualnie,

więc starałem się, aby jak najszybciej poznawać z nim moje koleżanki. Nie wyglądały, jakby się im to nie podobało. Sukces powyższej historii można traktować jako fakt potwierdzający moją teorię.

Najgorsze było jednak to, że nadal zdarzały się wyjścia do galerii handlowych czy do centrum, podczas których mój umysł produkował setki wymówek przed zagadywaniem kobiet. Wciąż wyglądały w moich oczach na niedostępne. Traciłem wiarę w to, że kiedyś pozbędę się oporów przed nawiązaniem rozmowy. Mimo to tak mocno wizualizowałem sobie mój obraz jako doskonałego kochanka, na którego lecą laski, że faktycznie zaczęły dziać się dziwne rzeczy.

Były to niewytłumaczalne dla mnie zdarzenia. Dziewczyny same mnie zaczepiały. Nie byłem bogaty ani sławny, ani też nie miałem muskularnego ciała, a mimo to coraz częściej zdarzały mi się takie przypadki. Zarówno w klubach, jak i w dzień. Jednak podświadomie czułem, z czego to wynikało. Z jednej strony mnie to dziwiło i pozytywnie zaskakiwało, ale widziałem, co się dzieje, co jest tego przyczyną.

Brian Tracy głosił w swoich naukach, aby wyobrażać sobie sytuacje, w których chcielibyśmy się znaleźć. Wszechświat nie znosi próżni, a więc różnica pomiędzy Twoją obecną sytuacją a tą, którą sobie wizualizujesz, powoli będzie się zacierała. Musisz tylko w swoim nowym świecie żyć pełnią życia, aby przyzwyczajać się do nowej wersji zdarzeń. Kiedy robisz to w kółko, sukces musi nadejść. Tak jest też w sztuce uwodzenia. W końcu obraz Ciebie, do którego lgną kobiety, nie będzie wzbudzał wewnętrznego sprzeciwu. A kiedy zestroisz umysł i duszę w kierunku nowego życia, to ono się takie stanie.

Doszedłem do takiej wprawy, że decydowałem, która spacerująca kobieta przystanie, kiedy na nią spojrzę. Miałem taką aurę, że bardzo często udawało mi się spowodować samym spojrzeniem, że dziewczyny się zatrzymywały na ulicy i chciały wejść w relacje ze mną. Pewnego razu

opowiedziałem o tym fenomenie mojemu ziomkowi z forum, Stormowi. Zdecydowaliśmy się na spacer nadwiślańskim bulwarem. Nagle Storm do mnie mówi: „Zobacz, tu idzie dziewczyna. Weź spróbuj zrobić, żeby ona się zatrzymała”. Przystąpiłem na jego propozycję, ale byłem odrobinę skrępowany. Przecież nie miałem pewności, że się powiedzie. Skupiłem się, wczułem się w seksualną energię i tak lekko z ukosa spojrzałem na nią wzrokiem przesyconym pożądaniem. Dziewczyna zatrzymała się i odwróciła w moją stronę. Była wciągnięta bez reszty w tę sytuację. Kolega wydobyl z siebie odgłos obrazujący to, że czuł się rozwalony na łopatki, a mnie ogarniało zdziwienie tym, co potrafię.

Byłem szczęśliwy. Nic nie sprawiało mi takiej radości jak moja nowa tożsamość. Pewnego razu wybrałem się do galerii handlowej i wszedłem do sklepu Croppa. Zamyśliłem się, krocząc tak środkiem pomieszczenia, gdy nagle zbliża się do mnie seksowna, wysoka dziewczyna, mówi mi „cześć” i stoi, patrząc na mnie. W pierwszej chwili zgłupiałem. Czy może być ekspedientką? Nie wygląda. Po chwili zdałem sobie sprawę, że to kolejne oddziaływanie mojej aury. Dziewczyna stała przy mnie i próbowała się zapoznać. To było szalenie miłe, bo czułem się jak gwiazda.

Nie zapomnę też, jak piękna niunia zapukała do okna autobusu miejskiego, kiedy siedziałem przy szybie. Odwróciłem się, a koleżanka mi pomachała z uśmiechem. Zdałem sobie sprawę z tego, że jest to dziewczyna, do której kiedyś bałem się podejść w galerii. Stała ona na promocji w aptece i była taką kosą, że na myśl o próbie rozmowy obcięło mi jaja. A teraz przyszła do mnie sama. Matko, co się dzieje!

Te magiczne sytuacje osiągnęły swoje apogeum jednego lata. Mam wrażenie, że to był rok 2007 albo 2008. Poszedłem z moim skrzydłowym Maksem na barkę piwną opowiedzieć mu, jakie cuda dzieją się ostatnio u mnie. Miałem na sobie okulary przeciwsłoneczne, kolorową koszulę ze Spidermanem i parę sygnetów. Siedziałem naenergetyzowany przy stoliku

i wczuwałem się w kolejne opowieści. Nagle kątem oka widzę towarzystwo ośmiu osób. Wyłania się z niego jedna fajna dziewczyna i zestresowana idzie w moim kierunku. Podchodzi do nas do stolika i pyta, czy dam jej mój numer telefonu. Porozmawiałem z nią chwilę, żeby poczuła się lepiej, bo wyglądała na spiętą, po czym wróciła do grupy. Kolega był pod wrażeniem. W końcu tyle rozmawialiśmy o kobietach i razem zaczynaliśmy, a tymczasem u mnie się dzieją takie rzeczy. Przecież nadal mam opory przed zagadaniem w różnych sytuacjach, a mimo to dziewczyny zaczęły podrywać mnie same.

Najzabawniejsze jest to, że następnego dnia poszliśmy znów w to samo miejsce i sytuacja się powtórzyła. Tym razem zawołała mnie grupa dziewczyn, która przyglądała się mi na tej barce. Podniosłem rękę do góry i odkrzyknąłem im, że niebawem przyjdę. Byłem w szoku, bo dziewczyna, która celowała w znajomość ze mną, wydała mi się znajoma. Kiedyś byłem z jednym kumplem na imprezie i gdy wracaliśmy, na placu z taksówkami zobaczyłem ją pierwszy raz. Miała wtedy siedemnaście lat i była tak zajebista, że omal nie umarłem. Zbyt fajna, żebym dał radę ją wtedy uwieść. Po prostu było we mnie za duże ciśnienie. Nie byłem gotów dostać taką nagrodę.

I co się stało? Podszedłem do tych dziewczyn. Przyjęły mnie z pełną ciekawością mojej osoby i wskazały, bym usiadł na krześle obok tej superlaski z placu z taksówkami. Niestety, o ile moje zachowanie było dość luźne i myślę, że rozmawiałem dość atrakcyjnie, to poległem. Moja relacja z tą dziewczyną skończyła się tam, gdzie się zaczęła. Trudno było mi umówić się z nią przez telefon i znajomość się rozpadła. Było to spowodowane tym, że nadal pociągała mnie tak bardzo, że nie byłem mentalnie gotów przyjąć takiej nagrody. Paradoks, prawda?

Oczywiście opis sytuacji z barki piwnej szybko znalazł się na forum pod tytułem *Po drugiej stronie barykady*. Jedni klaskali, inni nie dowierzali i nazywali mnie bajkopisarzem, ale z moimi postami zapoznawała się już większość forum. W pewnym momencie zdałem sobie sprawę z tego, że ci

wszyscy mądrale to jedynie teoretycy, a ja jestem jednym z nielicznych, którzy coś działali. Oprócz mnie sporo raportów z akcji dziennych zamieszczał także Brunet. Jeśli nic Ci nie mówi ta ksywka, zostawmy to na tym etapie. Z Brunetem skumałem się w czasach świetności forum uwo.pl. Starszy ode mnie o jakieś dziesięć lat, był na troszkę innym etapie w życiu.

Nasza znajomość początkowo miała wymiar wirtualny, ale pewnego dnia umówiliśmy się na wspólny podryw w Warszawie. Ja już wtedy byłem dość znany w środowisku, a więc kolega był mnie ciekawy, a ja jego. Moim oczom ukazał się dostojny, opanowany pan w marynarce. Ja byłem wtedy biednym luzakiem, który za pożyczony hajs przyjechał do Warszawy. Co ciekawe przed spotkaniem z moim przyszłym skrzydłowym chciałem zagadać kilka lasek, by się troszkę wczuć w uwodzicielskie emocje. Chłód stolicy natychmiast zrujnował moją psychikę. Dwie kobiety, dla których chciałem być miły, zareagowały bardzo chłodno i rzeczowo. Odpaliły mi się stare kotwice i się zdołowałem.

Na spotkaniu opowiedziałem Brunetowi, że ja nie będę dziś działał, bo mam słaby stan emocjonalny, a ten natychmiast przystąpił do stosowania na mnie jakichś sztuczek z neurolingwistycznego programowania. Nic to nie dało, ale skrzydłowy nie rezygnował i udało mu się mnie namówić, żebym podszedł do grupy młodzieniaszków siedzących przy stoliku w McDonalddie. Kolega napierał: „Zapytaj jedną z nich, gdzie kupiła tę farbę do włosów”, a moja mina na myśl o tym otwieraczu była coraz bardziej skisła. W ogóle nie czułem tego. Nie byłem przyzwyczajony do takich gier. Od zawsze zagadywałem, opierając się na moich emocjach. Natomiast kiedy uległem i znalazłem się z licealistami przy stoliku, nastąpiła jakaś zmiana. Przy samym podejściu czułem się cały czas sztucznie i miałem wrażenie sztuczności wszystkiego, co mówiłem, ale za to łatwiej zgodziłem się podejść do kolejnej dziewczyny w Empiku. Brunet sprawnie zadbał o mój rozruch. Za chwilę zmieniłem się w maszynę do podchodzenia. Biegałem

po ulicach od jednej dziewczyny do drugiej i spotykałem same dobre reakcje. Wcześniej nie miałem okazji wychodzić z kimś, kto naprawdę ma już zupełnie ogarnięty strach przed podejściem. Zawsze to ja byłem najlepszy z chłopaków, więc nie miał mnie kto popchnąć wyżej.

Brunet działał przez kilka lat, wykonując codziennie podejścia, przez co wyrobił się i wykształcił sobie warsztat. Był zupełnie inny niż ja. Działał schematycznie, trochę jak robot. Może dlatego tak to widziałem, że ja byłem typem artysty, a on miał umysł zero-jedynkowy. Jak widać, jeden i drugi model działał.

Mój kolega z Warszawy był zdziwiony reakcjami kobiet, które zagadywałem. Stałem się dla niego inspiracją przez to, co potrafiłem robić z kobietami, a ja jego podziwiałem za metodyczność i niezłomną wolę. Wydawało mi się, że nie jest możliwym, żeby nie podszedł do jakiejś kobiety. Obaj czerpaliśmy z tej znajomości.

Wkrótce mój nowy skrzydłowy załatwił mi występ w telewizji, a później zostałem zaproszony w roli prelegenta na Drugi Ogólnopolski Szczyt Uwodzicieli. Moja uwo-kariera nabierała rozpędu.

Kiedy przyjąłem propozycję uczestnictwa w Szczycie Uwodzicieli w 2008 roku, zacząłem natychmiast stresować się tą sytuacją. Byłem przyzwyczajony do występów na scenie jako raper, ale świadomość tego, że będę przemawiał do tłumu ludzi, odczuwałem jako dyskomfort w żołądku. Wiedziałem, że będzie tam masa bystrych umysłów wsłuchujących się w każde moje słowo i mogę się ośmieszyć. Wciąż myślałem o tym wydarzeniu, aż w końcu zadzwoniłem do organizatora i zrezygnowałem. Wymyśliłem jakiś powód, ale prawda jest taka, że na myśl o tym, że przez najbliższe trzy miesiące nie przestanie mnie to męczyć, robiło mi się źle.

Brunet do mnie zadzwonił kilka dni przed *eventem* i mówi: „Przyjedź do Warszawy. Przechwytnijemy Zana z lotniska i będziemy z nim podrywać”. Zan Perrion to światowa legenda uwodzenia. Jeden z bohaterów

książki – bestsellera *Gra* Neila Straussa. Ja odruchowo odpowiedziałem: „O, to fajnie. Kurczę, niestety nie mam nawet kasy na pociąg”. Na co kolega odparł: „OK. Ja cię tylko powiadomiłem”.

Mój skrzydłowy wiedział, jak na mnie zadziałać. Oczywiście niebawem siedziałem w pociągu do Warszawy – za pożyczone pieniądze. Po drodze zadzwoniłem do organizatora, mówiąc mu, że jednak mogę wystąpić na szczycie. Pomyślałem sobie, że jeden dzień stresu to nie trzy miesiące i jakoś przeżyję. Atmosfera całego tego spotkania była trochę dziwna. Jestem mistrzem w rozpoznawaniu sztuczności i natychmiast dostrzegłem masę plastiku wśród zarządu i niektórych znaczących tam ludzi. Było też trochę pasjonatów, którzy robili, co mogli, by zrozumieć, na czym polegała cała zabawa z uwodzeniem. Wielu z zebranych miało ten problem, że próbowali udawać kogoś i przez to byli przeciętni i uzyskiwali przeciętne rezultaty. Chcieli naśladować różne metody, ale stawali się najwyżej nieudolnymi kopiami swoich idoli. Prawdziwa moc jest wtedy, gdy wchodzisz w grę, opierając się na swoich mocnych stronach i prawdziwej osobowości. To jest klucz do niezwykłych rezultatów.

Siedzimy z Brunetem na widowni i nagle przychodzi na mnie kolej. Teraz ja wychodzę na scenę i mam mówić o mojej metodzie, dzięki której moje randki kończyły się w łóżku, zanim zdążyłem wypić z kobietą na pierwszej randce pierwsze piwo. Wymyśliłem sobie taki temat na poczekaniu dzień przed wystąpieniem. Byłem w tym chyba najlepszy, więc łatwo mi się o tym mówiło. Brunet zazwyczaj potrzebował trzech randek, żeby skończyć z panną u niego w mieszkaniu. Spektakularne rezultaty, jakie osiągałem, intrygowały wielu adeptów sztuki uwodzenia, w tym innych trenerów. Ja w tamtym czasie zacząłem już szkolić ludzi, ale nie potrafię dokładnie określić tej daty.

Kiedy wywołano mnie na scenę, wyszedłem w mojej koszuli Spidermana. Przypominałem zwykłego ziomka z ulicy. Przynajmniej tak się czułem.



Moje zdjęcie z Zanem Perrionem.

Inni wychodzili ubrani w koszule lub w marynarki. Mieli ze sobą prezentacje i byli przygotowani. Ja stanowiłem raczej kontrast do tego, co tam zastałem. Zero przygotowania, codzienny ubiór i total spontan jak zawsze.

Przyznam, że przez pierwsze dwadzieścia minut nie mogłem się wczuć należycie, ale później jakoś popłynęło. Mimo wszystko kiedy zszedłem ze sceny, otoczyło mnie pełno osób będących pod wrażeniem mojej prelekcji. Według niektórych wygłosiłem najlepszy polski wykład. Czy taki był, nie wiem sam. Myślę, że brakowało mi oglądy i przygotowania, ale zapewne nie prawdziwości i autorskich metod.

Kiedy wreszcie na chwilę zostałem sam, wyciągnąłem telefon, żeby zobaczyć, kto napisał mi SMS, kiedy byłem na scenie, bo poczułem wtedy wibracje. Okazało się, że to dziewczyna jednego z trenerów uwodzenia. „Mam ochotę Ci obciągnąć”. To było specyficzne uczucie. Nie doszło do

realizacji fantazji tej dziewczyny z kilku powodów, które zostawię dla siebie.

Po prelekcji podszedł do mnie Marek z Austrii (imię celowo zmienione) i powiedział: „Dochodziłem przez trzydzieści kilka lat do tego, o czym dziś mówisz jako młody chłopak. Cenię ludzi za kompetencje i chcę, żebyśmy pozostali w kontakcie”. Wręczył mi też swoją wizytówkę. O tym człowieku słyszałem tyle, co o nikim innym. Brunet wiele mi o nim opowiadał. Marek wydawał się połączeniem mnie i mojego ciemnowłosego *winga* – był metodyczny, ale miał ten pierwiastek czegoś specjalnego. U mnie ten pierwiastek szedł w kierunku artystycznym, a u Marka objawiał się w dużej spójności jego wewnętrznej namiętności, którą wyrażał w dominacji i zdecydowaniu.

Kojarzę go jako takiego faceta z krwi i kości. To, co nas łączyło, to miłość do kobiet. Z ust Bruneta ciężko było usłyszeć opis kobiety, w którym znaleźć można porównania, metafory i szczególną ekscytację. Czuć, że ma *fun* z gry, ale trudno mi ocenić, z jakiego aspektu najbardziej. Marek potrafił poddać się zachwytowi nad kobietą i to nas łączyło. Potrafilismy bez granic mailować i wzajemnie się inspirować.

Obaj mieliśmy zdolność do wzbudzania w kobietach pożądania, o jaką trudno było innym, ale mój austriacki kolega nie miał wymówek i był pokładanym facetem, a ze mną nadal bywało różnie. Pamiętam, jak Brunet opowiadał mi, że Marek, jadąc pewnego razu pociągiem do Polski, najpierw uprawiał seks z poznaną w pociągu kobietą, a chwilę przed przystankiem, na którym wysiadł, rozbierał już kolejną.

Ten gość naprawdę nie robił sobie wymówek. Nieważne, czy jego otwarcie słuchoał tłum ludzi. Nieważne, że podrywał w miejscach, w których społecznie nie było to dobrze widziane. To, co on robił, zawsze wywoływało wrażenie, bo określenia „nie wypada”, „nie można”, „nie powinno się” w jego świecie nie istniały.

Normalny facet, jeśli chciał poznać kobietę w galerii handlowej, celował w numer telefonu albo kawę. Tymczasem Marek, nie stawiając sobie granic, dążył do seksu w przebieralni. Jednego razu chwilę po podejściu do kobiety w centrum handlowym uprawiał z nią seks w toalecie.

Dla kogoś, kto miał ambicje stać się uwodzicielem, takie historie były czymś, obok czego nie dało się przejść obojętnie. Każdy mężczyzna znajdzie w sobie tę cząstkę, która ożywa na myśl o tym, żeby spełnić jakąś z tak pikantnych fantazji. Niezależnie od tego, jaki styl życia prowadzi. Kobiety byłyby oburzone takim sposobem myślenia i mogłyby mieć problem, by zrozumieć, jak to jest robić takie rzeczy, ale poznałem w swoim życiu także sporo dziewczyn, które marzyłyby o takim scenariuszu. Tylko brakuje bohaterów, którzy pomogliby im to zrealizować.

Dokonania Marka stymulowały moje ambicje i sam chciałem wciąż więcej doświadczeń, które poszerzałyby mój obraz kobiecej natury.

To już indywidualna sprawa każdego. Trzeba słuchać tego, co gra w duszy. Jedni poczują, że takie doświadczenie pokolorowałoby ich świat, a inni w ogóle o tym nie myślą. Nie śmiałybym nikogo zachęcać do tego. Opisuję tylko moją historię i dzielę się doświadczeniami, jakie były moim udziałem. Każdy wyciągnie z tego, co będzie chciał.

Po mojej prelekcji, przy okazji której poznałem Marka, przyszedł czas na powrót pociągiem do Torunia. Byłem tak zainspirowany wydarzeniami w Warszawie, że mój uwodzicielski duch aż promieniował. Szczególnie wykład Zana Perriona umocnił we mnie przekonanie, jak bardzo kobiety chcą, żeby dawać im przyjemność.

Wysiadłem na dworcu PKP w moim mieście i wszedłem do autobusu miejskiego, który miał zawieźć mnie na moje osiedle. Mimo że zająłem miejsce na samym końcu, ludzie wyczuwali moją energię i dziwnie na mnie patrzyli. A ja dosłownie elektryzowałem. Zerknęła na mnie taka jedna czarnula, która siedziała kilka rzędów siedzeń przede mną.

Gdy wysiadłem z autobusu, zagadałem do niej z taką wprawą i z taką energią, że zaraz weszła ze mną do mnie, do wynajmowanego pokoiku. Zupełnie zapomniała, że przyjechała do swojego chłopaka. Za kilka minut siedziała na mnie okrakiem i całowaliśmy się. W pewnym momencie zrobiła dziwną minę. Wyglądała tak, jakby się ocknęła z jakiegoś transu. Zeskoczyła ze mnie, zabrała buty i uciekła z mieszkania. Po wszystkim zaczęła wypisywać mi SMS-y, że dałem jej jakąś tabletkę gwałtu. Nie do wiary. Przez następne miesiące dostawałem jakieś SMS-y z groźbami, a dziewczyna pewnie do dziś nie zdaje sobie sprawy z tego, że to siła uwodzicielskiej aury przyciągnęła ją do mojego mieszkania. A ja mimo niezadowolenia z faktu, że wybiegła z mojego pokoju, czułem, że stało się coś, z czego i tak powinienem się cieszyć. Początkowo analizowałem tę sytuację na milion sposobów i myślałem, co zrobiłem nie tak. Ale to i tak było niezłe.

PIERWSZE SZKOLENIE

W Grupie Warsaw Lair, która była pierwszą w Polsce szkołą nauczającą mężczyzn uwodzenia, doszło do wewnętrznych waśni, w efekcie których trenerzy odłączyli się od zespołu Recoila. Ten natychmiast się ze mną skontaktował, pałając dużym żalem do swojej eksgrupy, i namawiał mnie, abym to ja zaczął nauczać komercyjnie podrywu. Twierdził, że jeśli ktoś ma to robić, to powinienem to być ja. Musiał walczyć z moimi ograniczeniami chyba pół roku, zanim zgodziłem się wziąć do tego. Wcześniej całymi dniami dawałem darmowe rady na gadu-gadu i na forach internetowych.

W końcu się stało. Mój kuzyn informatyk zrobił mi moją pierwszą stronę internetową, która wyglądała bardzo amatersko. Zaoferowałem trzydniowe szkolenie z mojej metody *sexual lure* (ang. seksualna pokusa), której siła opierała się na seksualności. Mój pierwszy kursant przyjechał do mnie z Włocławka i spotkaliśmy się w McDonalddie w Toruniu. Ta sytuacja wydawała się obca zarówno jemu, jak i mnie. Nigdy wcześniej nie prowadziłem szkoleń. Zdawałem się tylko na swoją intuicję, szczerą chęć pomocy i naturalną zdolność do inspirowania ludzi.

Oczywiście byłem pełen niepewności, ale gdy wzięliśmy się do roboty, szybko poczułem bluesa. Nie zapomnę, jak byliśmy w klubie Pod Aniołem, a mój kursant tańczył z dziewczyną. Podszedłem do niego, wziąłem go na stronę i powiedziałem mu: „Teraz zrobisz tak: pocałujesz ją, ona się odwróci, a ty wtedy powiesz dwa zdania, które zaraz ci przekażę i pocałujesz ją

znów. Wtedy wejdzie”. Nie potrafię przypomnieć sobie tych słów, które poleciłem mu powiedzieć, gdyż zawsze wymyślałem coś nowego na spontanie. W każdym razie patrzę na niego, zbliża się do pocałunku, dziewczyna się odwraca, on jej coś mówi i idzie znów do pocałunku. Laska już się nie broni i wszystko idzie zgodnie z planem. To było genialne. Kursant wrócił zadowolony i nie trzeba było nic komentować.

Na mój drugi kurs zgłosił się trzydziestoczteroletni biznesmen. Byłem wystraszony, bo był ode mnie dużo starszy, bardziej doświadczony życiowo i miał za sobą sporo różnych szkoleń. Nie zapomnę, jak siedzieliśmy na tej samej barce piwnej, na której zagadywały mnie dziewczyny z powyższych opowieści. Mój klient notował jak szalony. Co chwilę przerywał mi i mówił: „To jest genialne. Muszę to zapisać!”. Na koniec stwierdził, że było to najlepsze szkolenie, na jakim był. A miał już za sobą szkolenia bodajże u Mateusza Grzesiaka, Lecha Dębskiego i inne, z pokrewnych dziedzin.

Było to dla mnie bardzo ważne doświadczenie. Dzięki temu zyskiwałem wiarę w siebie i w swoje możliwości. Marek z Austrii także nieustannie mnie dowartościowywał. Powtarzał, że jak będę miał dwadzieścia pięć lat, to stanę się lepszy od niego. Nie wierzyłem do końca w te słowa, ale to było miłe. Brunet także wzmacniał mój wewnętrzny obraz, mimochodem wyrażając się często w taki sposób, jakby oczywiste było to, że nie jestem kimś przeciętnym. Jeśli żyjesz wśród przeciętnych ludzi, którzy nie zrealizowali się życiowo, to nie licz na to, że będą oni pomagali Ci w urzeczywistnieniu Twojego potencjału. Przeciętniacy co najwyżej będą umacniać Twoje własne obawy.

Byłem młodym chłopakiem, który o władnięty pasją robił swoje. Czułem się szczęśliwy i moje życie miało sens. Organizowałem kolejne szkolenia, a podopieczni byli bardzo zadowoleni. Moja kariera się rozwijała i byłem pełen pozytywnych oczekiwań. Los jednak miał wobec mnie inne plany. Mniej więcej w tym samym czasie urodził mi się syn.



Zdjęcie z moim synem.

Nie byłem na to przygotowany. Bycie ojcem, wicie domowego gniazdzka i niedzielny grill to kierunek życia o sto osiemdziesiąt stopni odwrotny do tego, w którym podążałem. Przez kilka miesięcy zachowywałem się jak terminator, który wcześniej miał misję do wykonania, a nagle ktoś wpuścił mu w system wirusa, który wprowadził totalny chaos w jego działania.

Nie wiedziałem, co mam robić. Byłem zagubiony. Pochodzę z rozbitej rodziny, więc obiecałem sobie, że nie popełnię błędów moich rodziców. W przeszłości wizualizowałem sobie obraz kobiety siedzącej na dywaniku przed kominkiem w dużym domu. Była moją żoną, którą wybrałem na całe życie, i chciałem z nią tworzyć Dom. To dla mnie duża wartość. Z drugiej strony samorealizacja była dla mnie równie ważna.

Prawda była taka, że to nie był czas na rodzinę i nie zamierzałem także stworzyć jej z matką mojego dziecka. Potrzebowałem się wyszaleć, i to chyba ponad miarę, wyrównując rachunki z gnębiącą przeszłością. Jedyne argument, który przemawiał za założeniem rodziny, to syn, którego naturalnie od początku kochałem. Ale czy warto to zaczynać, skoro nie ma wzajemnej miłości między rodzicami? A co z moimi marzeniami o karierze, która wypełniała po brzegi moje serce? Totalnie zgłupiałem. Nie wiedziałem, co robić.

Dochodziło do sytuacji, że na zakupach w markecie, widząc piękną hostessę promującą towar, odruchowo zaczynałem do niej iść, żeby zagaadać. Za chwilę się zatrzymałem i w głowie pojawiało mi się pytanie: „A co z rodziną?”. Następnie zwalczałem to, a moje myśli rozpoczynały grać inną melodię: „Przecież nic jeszcze nie zdecydowałeś. Nie rezygnuj z tego, co kochasz. Idź do niej”. Robiłem kilka kroków i znów się zatrzymałem. Ostatecznie zrezygnowałem i w rezultacie ani nie byłem w rodzinie, ani nie uwodziłem. To było okropne.

Rok 2009 był bardzo jałowy, jeśli chodzi o uwodzenie kobiet. Dałem sobie szansę, żeby spróbować wytrwać w związku, trochę na siłę. A nuż to poczuje bardziej. Stwierdziłem, że wyjadę do Belgii na dwa miesiące. Zarobię trochę grosza na sprzęt studyjny do tworzenia muzyki (z rapem się nie rozstawałem) i wymyślę nową ofertę szkoleń z uwodzenia. Podjąłem pracę w wykończeniówce, chociaż nie miałem z tym nic wspólnego, ale i tak nie było mnie w niej myślami. W godzinach pracy przeżywałem burzę mózgu, jeśli chodzi o pomysły biznesowe. Co chwilę uciekałem do pustego pomieszczenia, w którym kompulsywnie zapisywałem na kartonach notatki odnośnie do programu nowych szkoleń. Żyłem wizją zrewolucjonizowania branży szkoleniowej w uwodzeniu. Nie spodziewałem się jednak dalszej części komplikacji, jakie przygotował dla mnie los.

Moja dziewczyna zadzwoniła do mnie jednego dnia i skreśliła moje marzenia, manipulując mnie łzami. Rozpłakała się do słuchawki telefonu

i kazała mi wybrać: albo rodzina, albo moje szkolenia. I to był moment, w którym przez brak życiowego doświadczenia wybrałem rozumem, nie sercem. Zrezygnowałem ze szkoleń, pograżając się w smutku i tłumacząc sobie, że jestem młody, pomysłowy i dam radę zrobić karierę w czymś innym.

Niedługo po powrocie do Polski znów znalazłem się w sytuacji bez kasy. Próbowałem wszystkiego, żeby coś zarobić, aby tylko nie iść do pracy na etat, której nienawidziłem. Nawet tworzyłem piosenki miłosne na zamówienie. Wysyłałem je potem klientowi na pendrivie w kształcie serca, a ten dawał to w prezencie swojej wybrance. Sam pisałem tekst, opierając się na wydarzeniach z ich życia, i nagrywałem to na świeżo zakupionym sprzęcie studyjnym za pieniądze zarobione w Belgii.

Niestety w końcu byłem zmuszony się poddać, bo nie starczało mi na życie, i wtedy pojawił się znajomy, który z entuzjazmem opowiedział mi o firmie, do której niedawno dołączył. Przekonało mnie to, że pracowało się tam na swój rachunek. Nie było szefa, bo to marketing sieciowy. Zaangażowałem się na sto procent i snułem marzenia o karierze.

Stawiałem pracę na pierwszym miejscu. Już od dawna nosiłem w sobie zamiar zarabiania w taki sposób, żebym mógł zostać bogaty. Od nastolatka czytałem masę książek o psychologii, sukcesie, pracy umysłu i relacjach, więc entuzjastycznie przyjąłem nowe możliwości. Moje marzenia o karierze muzycznej już od jakiegoś czasu przyćmiła proza życia.

Życie toczyło się dalej. Wynajmowałem w Toruniu małą pokoi, w którym robiłem wszystko, aby motywować się do pracy, czytając książki o sukcesie i nastrajając umysł na lepszą przyszłość. Miesiące mijały, a ja skupiony na biznesie dążyłem do tego, żeby osiągać kolejne stopnie awansowania. Oczywiście żeby nie było zbyt kolorowo, musiałem zmierzyć się z kolejnym wyzwaniem.

Moja partnerka wciąż żądała ode mnie zapewnień. Pytała, czy ją Kocham, czy chcę tworzyć wspólną przyszłość, a mnie ogarniało zakłopotanie.

Pewnego razu powiedziałem w końcu, że nie jestem pewny niczego, że muszę wyjechać na kilka dni, żeby to przemyśleć, i wrócę z decyzją. Sam się bałem tego, jak postawiłem tę sprawę, ale wiedziałem, że należy coś zrobić, bo skoro ja czuję zakłopotanie zapytany o uczucia, to chyba coś nie gra.

Wówczas zdarzyła się świetna okazja do opuszczenia miasta na kilka dni. W mojej firmie organizowany był wieki *event* w hotelu Gołębiowski w Wiśle. Powiadomiłem Bruneta i umówiliśmy się, że pojedzie ze mną.

Lider biura, w którym pracowałem, wziął na siebie organizację wyjazdu. Mieliśmy ruszać o dwudziestej drugiej i dojechać w środku nocy, po czym wypaść się w naszych pokojach, by następnego dnia być świeżymi na szkolenie. Dla mnie dziwnym było to, że w hotelu mieliby nas wpuścić do pokoi poprzedniego dnia w nocy, ale boss upierał się, że wszystko jest załatwione. W dniu wyjazdu poszedłem na trening muay thai i kiedy wychodziłem z sali treningowej, mój telefon zadzwonił. Spozstrzegłem kilka nieodebranych połączeń. Cudowny organizator wycieczki powiadomił mnie, że za parę minut będzie po mnie i mam czekać przed domem. Dochodziła dopiero dwudziesta, a mieliśmy ruszać później. Powiedziałem mu, że chcę wziąć prysznic i w spokoju się spakować, ale ciężko było się z nim dogadać. Skończyło się tak, że bez kąpeli wpakowałem się do samochodu, po drodze chwytając kanapkę i kilka rzeczy na drogę. Ruszyliśmy w trasę.

Byłem wściekły. Cały przepecony i głodny jechałem w busie wiele godzin, aż do Wisły. Dowiedziałem się po drodze, że będę musiał się złożyć na paliwo kilka stów, gdyż lider zdecydował się wynająć większe auto, żeby wziąć swoją rodzinę. Zrobiło się naprawdę gorąco i wroga atmosfera dawała się we znaki. Dojechalśmy w końcu do hotelu i okazało się, że do swoich pokoi możemy wejść dopiero po południu. Co oznaczało czekanie na korytarzu przez kilkanaście godzin. Chyba nie muszę mówić, jaki byłem wściekły. Myślałem, że zabiję organizatora. Moje wnętrzości aż grały z nerwów.

Gdy po wielu godzinach wszedłem do pokoju ledwo żywy, nagle zadzwonił Brunet, informując mnie, że właśnie dojechał. Wchodzi sobie pan z Warszawy w marynarce i przyozdobiony uśmiechem oczekuje ode mnie sprzyjającego nastrojowi hotelu towarzystwa. Nie wiedziałem, co mu powiedzieć. Podzieliłem się z nim moją historią cały roztrzęsiony i przeprosiłem, że nie spędzę z nim czasu. Nalegał, żebyśmy zjedli wspólną kolację i pogadali. Łzy prawie cisnęły mi się do oczu, bo nie miałem nawet kasy na jedzenie. Wszystko wyciągnął ode mnie nasz lider na swoje zasrane paliwo. Czułem się bezsilny, głodny do granic i bez możliwości najedzenia się aż do śniadania, które hotel serwował następnego ranka.

Mój skrzydłowy zrozumiał chyba, że nie czuję się najlepiej, i kiedy powiedziałem mu, że nie mam na jedzenie, po prostu postawił mi kolację. Czułem się jak wrak, ale kolega jak zwykle namówił mnie na więcej. Poszedłem z nim na dyskotekę, która odbywała się w hotelu. Siedziałem w łożu skwaszony i nie śniło mi się bawić. Brunet wędrował po parkiecie, szukając wrażeń.

Zasypiałem już z głową wbitą w ręce, gdy nagle pojawił się mój ciemnowłosy kolega w marynarce i powiedział: „Rafał. Poznałem trzy koleżanki przy barze i opowiedziałem im, że jest ze mną wybitny uwodziciel. Są bardzo zaciekawione i obiecałem im, że cię przyprowadzę”. Myślałem, że go zabiję. Wyglądałem jak gówno. W pogniecionej bluzie, z twarzą pooraną troskami nie miałem w sobie kropli czaru. Brunet napierał i jak zwykle udało mu się mnie namówić. Poszedłem z nim pod bar. Dystyngowane kobiety z olbrzymim zaciekawieniem przyglądały się, kogo przyprowadzi ich nowy kolega. Wiedziałem, że spoczywa na mnie ogromna presja sprostania jego obietcom, ale miałem do tego dystans. Usiadłem jak za karę na wysokim krześle obok jednej z piękności, a mój skrzydłowy rozmawiał z dwiema pozostałymi.

W końcu stwierdziłem, że nie będę się bawił w jakieś wywody i mentalnie pokierowałem rozmowę tak, że zaproponowałem jej masaż

w moim pokoju. Popukała po plecach koleżankę siedzącą obok i rzekła: „Kolega zaproponował mi masaż. Nie wiem, jak mam mu to powiedzieć...”. Ta druga odzywa się: „Powiedz mu normalnie” i nagle usłyszałem, że to kosztuje dwieście pięćdziesiąt złotych. Jak Brunet to usłyszał, to ocknął się jak strzelony piorunem i przemówił: „Rafał! Idziemy stąd!”. Ja się roześmiałem i powiedziałem mu, że zaraz przyjdę. Bawiła mnie ta cała sytuacja i pogadałem jeszcze chwilę z dziewczynami, ukazując im absurd ich żądania, po czym wróciłem do kolegi.

Następnego dnia, także w hotelu, była dyskoteka, na którą się wybraliśmy, lecz nie spodziewałem się, co mnie wtedy spotka. Przechadzałem się po wielkiej podświetlanej podłodze, gdy nagle zauważyłem znajomą. To była pani na oko trzydziestoparoletnia. Mój skrzydłowy od kółeczek w galeriach, Maks, zagadał do niej na poprzedniej edycji tego szkolenia, gdy jadła z koleżanką kolację. Rok wcześniej ja i Maks posiedzieliśmy z tymi kobietami przy stoliku i powyglądaliśmy się. Co za spotkanie! Jednak koleżanka wyglądała na ciut zakłopotaną i zawołała młodziutką dziewczynę, przedstawiając ją jako swoją córkę. Zawołałem Bruneta, ten zatańczył z mamą, gdyż wiekowo byli bliżej siebie, a ja wziąłem do tańca siedemnastoletnią Amandę.

Szczerze mówiąc, kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy, jej wygląd grzecznej dziewczynki nie spowodował, że miałem co do niej jakieś zamiary, ale po kilku minutach tańca powiedziałem słowa, w które nie wątpiłem ani trochę: „Gdybym tu mieszkał, byłabyś moją dziewczyną!”.

Nie wiem, jak to wytłumaczyć, bo tłumaczenie rodzi się ze spekulacji umysłu. Po prostu poczułem tę dziewczynę w taki sposób, że byłem gotów z nią natychmiast stworzyć związek. Najzabawniejsze jest to, że Brunet, widząc, jak tańczymy, przeszedł obok nas, wtrącając z ukosa tekst kierowany do Amandy: „Uważaj, tylko go nie rozkochaj!”. To oczywiście miało być żartem, przecież nie brał takiej możliwości pod uwagę. Jednak tak się stało.

Siedzieliśmy w łóżu z Amandą, jej mamą i ciotką. A ja nie spuszczałem wzroku z tej młodej, będąc pod wrażeniem jej dziewczęcości, wrażliwości i naturalnego sposobu bycia.

Do piątej rano trzymałem ją za rękę, dyskutując o wszystkim i o niczym i przez myśl nie przeszło mi, żeby zaprosić ją do pokoju hotelowego. W drodze powrotnej do Torunia napisałem matce mojego syna, iż znam już werdykt odnośnie do naszej wspólnej przyszłości i brzmi on „nie”. To nie było łatwe, ale musiałem się określić.

Wiedziałem, że z Amandą też niczego nie zacznę, gdyż byłem biedny, dzieliła nas ogromna odległość, a ona też nie mogła przenieść się do Torunia. Byłem jednak spokojny o nią. Wierzyłem w to, że kiedyś, jak moja sytuacja materialna się zmieni, pojedę do niej. Brałem pod uwagę wspólną przyszłość, ten dom z wyobrażeń, ten kominek i ją plus wzajemne uczucie.

Rozmawialiśmy czasem wirtualnie, a ja zawsze traktowałem ją inaczej niż wszystkie dziewczyny. Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, że mogłem zabrzmieć niewiarygodnie wtedy w hotelu, gdy po chwili znajomości wyraziłem gotowość do związku. Natomiast moja mała księżniczka w to wątpiła. Trzymała ze mną kontakt, ale naturalnie oczekiwała jakichś czynów potwierdzających moje słowa.

Wiele razy marzyłem o naszym spotkaniu u niej w górach. Wizualizowałem sobie mały pokoik w drewnie i nasze dyskusje po świt. Nigdy jednak do tego nie doszło. Ciągle zmagalem się z problemami finansowymi, które utrudniały mi ten wyjazd. Amanda wchodziła w jakieś związki, a ja się tym nie przejmowałem. Cieszyłem się, że zbiera doświadczenia, żeby potem miała porównanie, jak jest ze mną. A sam zdecydowałem się zająć swoim życiem.

Być może była mi potrzebna świadomość tego, że gdzieś jest osoba, która daje nadzieję na spełnienie pragnień mego serca. Porównałbym to do ludzkiej potrzeby wiary w Boga. Dopóki wierzysz, że jest gdzieś wyższa

siła, która nosi wąż i sprawiedliwym okiem patrzy z góry, do tego czasu czujesz się komfortowo. Bez wiary, bez Boga ludzie czują się zagubieni. Nie wiedzą, co mają robić, jaki sens ma ich życie.

Ja chciałem wierzyć, że jest gdzieś kobieta – anioł. Dobra duszyczka z uśmiechem, który ma uzdrawiające moce. Znalazłem to w Amandzie i nie interesowało mnie to, że ona próbuje urealnić swoją osobę w moich oczach. Ja wołałem widzieć w niej coś wyższego. Coś doskonalszego i bardziej wartościowego niż ja sam.

Moja codzienność rozgrywała się w odległości kilkuset kilometrów od obiektu mojej fascynacji. Dalej szerzyłem swój proceder. Lubiłem moje życie. Szedłem za instynktem.

Rok 2009 był małym zwrotem akcji na mojej drodze. Zdarzyły się w nim także nieliczne przelotne znajomości. Jedna z nich okazała się dla mnie wyjątkowo miła.

Mój kolega Storm pewnego razu poprosił mnie o pomoc w zdobyciu pewnej dziewczyny. Powiedziałem, że pomogę mu, ale pod warunkiem, że jeśli nie da rady, to przekaże mi jej numer. No i zawałił, a ja do niej zadzwoniłem, odbywając z nią długą i tajemniczą rozmowę telefoniczną, która skończyła się jej przyjazdem bezpośrednio do mnie. Ominęliśmy randki i spotkaliśmy się w moim wynajmowanym pokoiku. Była bardzo gorąca i mieliśmy wspaniały seks. Po wszystkim napisała mi SMS, że nie zapomni tego wieczoru do końca życia. Takie chwile są bezcenne. Pamiętam, jak wyginała się w dziwne figury i nie mogła złapać oddechu. A ja po wszystkim zapytałem, czy było jej dobrze. Kiedy odpowiedziała mi ze zdziwieniem: „A nie widziałeś?”, to od tamtego czasu nigdy nie zadałem już żadnej dziewczynie tego pytania. Czasami prześpisz się z kobietą i prawie nigdy nie wracasz do tego myślni. Nie wiążesz z tym żadnych emocji. Ale bywają takie przypadki jak ten wspomniany wyżej. Niby zwykły

seks, a jak go wspominasz, to robi Ci się ciepło na sercu. Dzieje się tak wtedy, gdy doświadczysz czegoś absolutnie wyjątkowego.

Czas który nastął wówczas w moim życiu, odróżniał się troszkę od wcześniejszego. Przez poprzednie lata całą swoją energię skupiałem na pogłębianiu uwodzicielskiej osobowości, natomiast po narodzinach dziecka oraz po rozpoczęciu kariery w marketingu sieciowym skoncentrowałem się głównie na pracy zawodowej. W mojej głowie zrodziły się nowe cele. Chciałem osiągnąć sukces w firmie, w której pracowałem, i być cenionym liderem.

Znów dochodziło do sytuacji, w których widząc piękną kobietę, nie wiedziałem, co mam zrobić, żeby pozostać spójnym ze sobą. Prawie codziennie jeździła ze mną do pracy taka czarnula jak z filmów porno. Bałem się do niej zagadać, gdyż wiedziałem, że jak poczuje smak tej uzależniającej energii, to moja uwaga z pracy przeniesie się znów na kobiety i będę uwodził, zamiast realizować moje zamierzenia. Przywoływałem się do porządku i przypominałem sobie o swoich celach związanych z życiem zawodowym. Zazwyczaj zwyciężałem. Mimo to czasami zachowywałem się jak pajak i gdy ofiara podeszła zbyt blisko, znajdując się w zasięgu ataku, zostawała skonsumowana.

Działo się to szczególnie wtedy, kiedy wracałem z biura do domu. Jednego dnia pewna zgrabna dziewczyna czekała z jakimś chłopakiem na ten sam autobus co ja. Kiedy zjawił się nasz transport, trzpiotka dała buziaka temu chłoptasiowi i przytuliła go na misia. Ja wtedy znajdowałem się na linii jej wzroku. Spojrzała na mnie w wymowny sposób i jakieś półtorej godziny po tym już w niej byłem. Innego razu była to ekspedientka z marketu, w którym robiłem zakupy na kolację. Kiedy spostrzegłem, że jest nie w humorze, zadbałem o to, by jej go poprawić. Po pracy zwerbowałem ją do mojego pokoju, gdzie zajmowaliśmy się tym, na co tego dnia mieliśmy ochotę.

Wycucie spragnionej kobiety przychodziło mi wyjątkowo łatwo. Wiedziałem, jak nie speprzyć akcji, a to już wiele. Kobiety wpadały mi bezproblemowo. Nie musiałem się wiele gimnastykować, by mieć z kim uprawiać seks.

Kłopotliwa była moja praca, gdyż większość personelu sprzedażowego stanowiły kobiety i spędzaliśmy po kilka godzin dziennie razem w biurze. Musiało się to skończyć różnymi szalonymi akcjami, ale nie o wszystkim mogę pisać. Miałem natomiast zasadę, by nie tykać klientek. Chciałem być profesjonalistą i nie mieszać życia zawodowego z romansami. Po czasie tego żałowałem, bo atrakcyjne kobiety przychodziły do mnie w setkach i niejednokrotnie podrywały mnie do granic nieprzyzwoitości. Jaki ja byłem głupi.

Obok naszego biura znajdowała się kancelaria prawna, w której pracowała przepiękna sekretarka, bardzo wysoka długonoga czarnulka. Każdy



Zdjęcie wykonane w naszym biurze – Centrum Urody.

z chłopaków się na nią napalał. Nawet się do niej nie brałem, ale kiedy wreszcie napisała do mnie w portalu naszaklasa.pl, to oznaczało jedno...

Myślę, że wykazała inicjatywę, dlatego że wydawałem się niedostępny, a jednocześnie czarujący i zawsze otaczały mnie kobiety. Gdy wychodziłem z biura na obiad, to natychmiast znajdowało się kilka chętnych dziewczyn, żeby mi potowarzyszyć. Czasem było to nawet dla mnie uciążliwe. Pani sekretarka była świadkiem tych zdarzeń i pewnie się jej to podobało.

Spotkaliśmy się w końcu, ale jak zawsze ja natychmiast chciałem od niej dostać, co najlepsze. I skończyło się na igraszkach na pierwszym spotkaniu. Lecz, mam wrażenie, lekko pod moim naciskiem. Dlatego dziewczyna skapitulowała. Zrezygnowała z tej znajomości. Pewnie chciała czegoś na dłużej. A ja? Zwyczajnie robiłem to, co dyktowało mi coś w środku, a do niej nic nie czułem. W dodatku co drugie słowo mówiła „masakra”, co zmasakrowało mi umysł.

Znajomość z przepiękną sekretarką szybko się skończyła. Nie spodziewałem się jednak, że pomimo tego, że olewałem moje życie towarzyskie, w roku 2010 wydarzy się aż tak wiele.

Kobieta, w której byłem zakochany od dwunastego roku życia, której prawdopodobnie zawdzięczam późniejsze problemy z odrzuceniem, sama poprosiła mnie o to, bym został jej kochankiem. A jedna z najpiękniejszych torunianek, która była dla mnie symbolem nieosiągalności, pozwoliła mi w ogródkach piwnych doprowadzić ją do orgazmu palcami i potem też została moją kochanką. Te dwa zdarzenia nastąpiły krótko po sobie. (Niek które z wymienionych przygód opisuję w e-booku *Jak uwiodłem 20 kobiet?*).

Cel związany z uwodzeniem kobiet uznałem za wykonany. Nadeszło uczucie spokoju w sercu. Nie wiem, co więcej mogłem osiągnąć w kategorii moich prywatnych celów. Jedna i druga kobieta była dla mnie wyjątkowo ważna. O pierwszej myślałem długo, jak o żadnej innej, marzyłem o niej latami. O drugiej nie śmiałem nawet marzyć, gdyż wydawała się

niedościgniona. Dostałem tak wiele, że chyba sam do końca nie zdaję sobie z tego sprawy.

Dlaczego wcześniej nie mogłem mieć tych kobiet? Odpowiedź jest bardzo prosta. Kiedyś byłem chłopcem z sercem na dłoni, co nie było zbyt atrakcyjne dla płci przeciwnej. Brakowało mi tego całego bajeru, który nazywamy grą. Kiedy rozmawiałem o tym zjawisku z Michałem Sikorskim, ten trafnie zauważył, że to kobiety tworzą uwodzicieli! Wcześniej, rozmawiając całe noce z obiektem moich uczuć na wartościowe tematy, nie wskórałem nic. Jak zmieniłem się we flirtującego i niezależnego emocjonalnie lekkoducha, to nagle okazałem się godnym partnerem do igraszek. Wystarczyło zmienić się w uwodziciela, mieć błysk w oku, złapać za nóżkę i problemy z odrzuceniem zniknęły.

Zdaję sobie sprawę z tego, że moje słowa mogą brzmieć jak wyraz żalu do kobiet. Ale tak nie jest. Po prostu musimy zaakceptować to, że istnieje coś takiego jak gra czy, nazywając to delikatniej, umiejętności damsko-męskie. I można być w tym dobrym lub kiepskim. Kobiety reagują na dobrą grę, kochają ją i nie ma to zbytniego związku z osobowością. Osobowość jest na końcu. Zanim kobiety się do niej dokopią, przeważnie od jakiegoś czasu już z nimi sypiasz. Podobne wnioski miał Neil Strauss w książce *Gra*. Na końcu swojej uwodzicielskiej drogi bohater poznał kobietę, w której się zakochał i związał się z nią. Ale przyznał, że nie zdobyłby jej, gdyby nie dysponował dobrą grą.

Kobieta ta miała duży wybór i nie wzięłaby go takiego, jakim był, zanim zaczął się uczyć uwodzenia, czyli szarego, nieśmiałego reportera. Ona musiała czuć, że udało się jej zdobyć kogoś, kogo chciało wiele kobiet, aby umiała go docenić. Dlatego od zawsze powtarzam, że znajomość tajników relacji damsko-męskich jest bardzo dużym asem w rękawie faceta.

WYKARMIONE EGO

Poczułem, że osiągnąłem moich marzeń. Pewnego dnia czekałem na autobus miejski, który miał zawieźć mnie do pracy, i czułem się jak bóg. Zdałem sobie sprawę z tego, że osiągnąłem coś, co kiedyś wydawało mi się niemożliwe. Uświadomiłem sobie, że jeśli jakkolwiek kobieta mną pogardzi, nie wybierze mnie, nie zwróci na mnie uwagi, to od teraz będzie mi to wisało. Mogę iść do klubu z najseksowniejszymi dziewczynami i niech sobie mnie zlewają. To ja zlewam je, bo wiem, że mogę je zdobyć. Wiem, że miałem takie kobiety, o które starali się wszyscy, więc teraz odrzucenie w żaden sposób nie wpłynie na moje ego. Wiem, że jeśli coś nie zagra, to będzie to skutkiem niewłaściwego zaprezentowania się, a nie efektem moich braków.

Niesamowite było to, że kiedy udawałem się do mojego rodzinnego miasteczka, które liczy ledwie kilka tysięcy mieszkańców, to nawet tam żyłem jak król. Miejscowi chłopacy nierzadko narzekali na samotność, wymyślając dziesiątki wymówek, które usprawiedliwiały ich celibat. A ja, gdy przyjeżdżałem na weekend, miałem codziennie inną dziewczynę. Mało tego, były to same perełki, o których inni tylko fantazjowali. To było wspaniałe uczucie.

Miałem dużo kobiet, a z drugiej strony wszystkie one są jak jedna kobieta o zmiennych nastrojach. Instrukcja obsługi jest taka sama. Trudno było o to, żeby jakaś dziewczyna zrobiła na mnie duże wrażenie lub mnie

czymś zaskoczyła. Często zdarzało się, że jakaś podnieciła mnie mocno, ale rzadko któraś z nich prawdziwie oczarowała mnie swoją osobowością. Przeważnie im bardziej poznawałem kobietę, tym mniej mnie pociągała. Faceci, którzy poznają mało kobiet, znacznie chętniej wchodzą w związki. Mają mało materiału porównawczego i w dodatku są wyposzczeni. Kiedy w końcu zbliżą się do jakiejś kobiety, jej walory zyskają jaskrawsze barwy. W moim przypadku było inaczej. Patrzyłem na partnerki trzeźwym okiem, gdyż nie byłem w potrzebie.

Żeby mnie zaczarować, dziewczyna musiałaby zaskoczyć mnie stylem swojego życia. Powinna żyć w sposób zgodny ze sobą, mając gdzieś społeczne naleciałości, opinie ludzi, trendy i pospolite zwyczaje. Musiałbym odbierać ją jako naturalną i czuć się przy niej ważny. Na ogół jeśli któraś z moich koleżanek zbliżała się do tego modelu, to była dla mnie nieatrakcyjna fizycznie. Te zgrabniejsze trzpiotki żyły głupotkami, a ich usta były niesamodzielne. Funkcjonowały pod kontrolą systemu, daleko od swojej duszy. Nudziłbym się z kimś takim i miałbym odczucie, że ta osoba mnie nie zna. Dlatego nie wchodziłem w związki.

Zdobyłem dużo spośród kobiet, o których marzyłem, lecz po bliższym poznaniu zawsze odstraszały mnie trywialność ich myślenia, małe ambicje lub ukierunkowanie na sprawy, którym przypisywałem niską wartość. Zdecydowanie większą ofertę przedstawiał styl życia singla, w którym poznawałem świat na wiele sposobów. Wciąż zgłębiałem jakieś pasje, a kiedy potrzebowałem towarzystwa lub seksu, wtedy polowałem.

Brunet kiedyś powiedział: „Jak ty to robisz, że te kobiety w upalny dzień gniotą się do ciebie na koniec miasta zatłoczonym autobusem, i to takie fajne laski?”. Spotkałem w swoim życiu trochę osób, które zastanawiały się nad moim fenomenem. Chudy i biedny gość, a wciąż widywany z nowymi zgrabnymi sztukami.

Kiedys nawet właściciel pierwszego wynajmowanego przeze mnie pokoju przyszedł do mnie i powiedział: „Panie Rafale, jak pan to robi, że codziennie wstaje pan w południe i ciągle przychodzą do pana piękne kobiety?”. Odpowiedziałem: „Po prostu nie lubię wstawać wcześniej, a lubię piękne kobiety”.

Odkryłem tajemnice uwodzenia, w tym kluczową rolę grał fakt, że dziewczyny są do siebie podobne. Każdej się wydaje, że jest wyjątkowa, a metody uwodzenia działają tylko na pustaki. W rzeczywistości te najbardziej kumate lecą na najprostsze triki. I nie ma co z tym walczyć. Też nie uważam siebie za głupiego, ale zdaję sobie sprawę z tego, że można mnie uwieść najprostszymi babskimi metodami. Wystarczy, że dziewczyna nie założy stanika i zobaczę jej sutki lub schyli się sugestywnie i może tym sprawić, że zacznę o niej marzyć. Nie wypierajmy się swej natury i nie udawajmy nadludzi.

Świat sprzedaje bajkę o tym, że jak nie jesteś przystojny, bogaty i sławny, to nie masz szans na piękną kobietę, a mój styl życia był dowodem na to, że da się inaczej.

Wciąż nie miałem kasy i chodziłem w ubraniach, które moja mama dostawała od bogatych ludzi z Belgii. Co prawda w marketingu sieciowym piąłem się po szczeblach kariery, ale wciąż brakowało mi pieniędzy, a długi to było moje drugie imię. Kochałem pożyczać pieniądze, które przeznaczałem na rozwój. Niektóre branżowe szkolenia kosztowały naprawdę dużo, a ja nie chciałem ich przegapić. Nadal realizowałem się w marketingu wielopoziomowym, a na niektóre z firmowych *eventów* zabierałem Bruneta.

Jedno z takich szkoleń odbyło się w Ciechocinku. Kiedy powiedziałem o nim mojemu skrzydłowemu, stwierdził, że musi jechać ze mną, bo słyssał dużo o tym mieście. Niestety kolega się zawiódł, gdyż jego

wyobrażenie o tym miejscu znacznie odbiegało od tego, co zastał, gdy się tu pojawił: pustki i sporadycznie kręcący się starzy ludzie.

Za to nasza placówka wyglądała obiecująco. Szkoliliśmy się w majestatycznym pałacu. Widok dziesiątek nowych twarzy jak zawsze przyprawiał mnie o dreszcz emocji. Zdawałem sobie sprawę z tego, że jest przed nami bankiet i każdy z nas ma pokój w tym hotelu. Od razu po wejściu do budynku spojrzałem na pewną seksowną blondynkę, która wydawała się ostra. Miała odkryty brzuch, co mi się rzuciło w oczy. Podszedłem do niej, spojrzałem na nią tajemniczo, lekko się uśmiechając, spokojnie powiedziałem: „Do zobaczenia na bankiecie”. Dziewczynie zaogniły się oczy.

Ten dzień był ciężki dla organizatorów imprezy. Wyobraź sobie sytuację, którą Ci opowiem. Trwa kolacja biznesowa. Brunet jako mój gość ma okazję być tam ze mną, ale jest łącznie może ze trzydzieści osób. Siedzimy na samym środku stołu, a naprzeciw nas miejsca zajmują dwie liderki, które na tym *evenie* odgrywały ważną rolę. Każdy je zna. Powinny świecić przykładem. Przy stole toczą się kontrolowane dyskusje na tematy biznesowe i każdy trzyma kij w dupie. Nagle Brunet wstaje z krzesła. Wraz z pozostałymi bacznie obserwujemy, dokąd zmierza ten pan, nieznany tu nikomu prócz mnie i naszego lidera. Ciemnowłosa podchodzi do jednej z tych liderek, wyciąga rękę i mówi: „Powinnaś ze mną wyjść z tej sali...”. Jak to usłyszałem, to prawie się zakrztusiłem. Kobieta momentalnie wprowadziła go do parteru, przy stole zrobiło się poruszenie i atmosfera mocno zgęstniała. Gapiłem się w talerz, bo miałem świadomość, że ludzie wiedzą, iż przyjechał on ze mną. Po kolacyjnej akcji mojego kolegi dostaliśmy od organizatorów oficjalny zakaz podrywania kobiet. A to był dopiero początek przygód... Brunet zaciągał do pokoju jakąś dziewczynę, całując ją po szyi, i ktoś to widział. Ja natomiast skumałem się z tą blondi z odkrytym brzuszkiem i z jej ekipą piłem wódkę w ich pokoju. Kiedy zrobiło się późno, zapytałem ją, czy nie ma ochoty odprowadzić mnie do pokoju.

Moja nowa koleżanka obwieściła towarzyszom, że idzie tylko upewnić się, czy trafię do siebie, lecz cała sytuacja pachniała czym innym.

Ja byłem już bardzo pijany, ale dałem radę jeszcze zaspokoić spragnioną kocicę. Alkohol spowodował, że nie we wszystkim miałem wyczucie. Na drugi dzień moja luba miała na szyi wielką malinkę, a organizator szkolenia i jednocześnie jej lider próbował dojsć, kto jej to zrobił. Oczywiście wszystkie tropy prowadziły do dwóch zwyrodnialców – mnie i Bruneta. Nasza grupa z Torunia dostała zakaz wjazdu na szkolenia. Obowiązuje chyba do dnia dzisiejszego. Przyznam, że te bankiety to było coś, co najbardziej trzymało mnie w tej robocie. Do dziś mi ich brakuje. To była idealna okazja do tego, żeby zabłysnąć. Pewnego razu nagrałem w domu taki utworek o naszej firmie i wysłałem go jednemu z przełożonych, milionerowi ze Słowacji. Ten oddzwonił do mnie z wiadomością, że piosenka robi furorę w firmie i nawet jego córki jej słuchają.

Stwierdziliśmy, że zaplanujemy tajną akcję na najbliższe szkolenie, które miało odbyć się w hotelu Victoria w Warszawie. Skontaktowaliśmy się z organizatorami, którzy przesłuchali mój kawałek i uznali, że świetnym pomysłem będzie zaskoczyć publiczność moim koncertem.

I tak w połowie szkolenia na scenę wyszedł organizator i wkręcił im, że pojawił się specjalny gość, który przyleciał prosto z Londynu. Z głośników poleciał bit 50 Centa, a ja wybiegłem z małego pokoiku z boku sali i z rozpędu odbiłem się ręką o jeden z głośników, robiąc w powietrzu gwiazdę i spadając na środek sceny. Światła przygasły i zacząłem koncert. Moim zdaniem to było ciut ryzykowne posunięcie, bo towarzystwo wydawało się poważne. Zrzeszało ono wielu milionerów i osoby w podeszłym wieku. Byli tam sami liderzy. Ku mojemu zaskoczeniu wiara oszalała. Nawet babcie powchodziły na krzesła i z zapalem nastolatek bansowały do bitu. Na koniec dostałem wielką owację i od tego czasu piosenka krążyła po całym kraju. Miałem ją nawet zagrać w Barcelonie na stadionie przed kilkunastotysięczną publicznością,



Podczas koncertu w hotelu Victoria.

ale zarząd w Londynie nie zgodził się na to, żeby na takim międzynarodowym spotkaniu rapować po polsku. Mimo to miałem okazję do zdobycia popularności w firmie, tym samym robiąc sobie grunt pod następne podboje.

I jak tu nie lubić tych *eventów*, gdy zawsze tyle się na nich działo? Innym razem, na jednym ze szkoleń, obudziłem się rano, nie pamiętając nic. Wiem tylko, że wziąłem ze sobą moją koleżankę spoza Torunia i zamierzałem fajnie się z nią zabawić. Kiedy rano skacowany otworzyłem oczy i zobaczyłem, że śpię sam, posmutniałem, bo zdałem sobie sprawę z tego, że tak się nawaliłem, aż moje plany na szaleństwa przyćmiła zbyt duża

faza. Nagle patrzę, a koleżanka śpi w łóżku obok. Po chwili też się obudziła. Nerwowo zapytałem ją:

– Uprawialiśmy wczoraj seks?

– To nie pamiętasz, co się działo?

Było mi tak głupio... Naprawdę film urwał mi się, zanim doszliśmy do pokoju.

– Przyprowadziłeś mnie i koleżankę do pokoju i namawiałeś nas na trójkąt. Tańczyłeś i byłeś bardzo pijany. W końcu tamta poszła, a ty rozebrałeś się i wsadziłeś mi penisa w usta...

Najzabawniejsze było to, że moją reakcją na tę opowieść była ulga wynikająca z tego, że jednak zrobiłem, co do mnie należało.

Znów alkohol sprawił, że straciłem panowanie i zrobiłem jej także dużą malinkę na szyi. Problem polegał na tym, że miała chłopaka gangstera, z którym planowała się spotkać, gdy wróci do domu. Malinka okazała się dużym problemem. Moja towarzyszka wymyśliła, żebym kawałkiem szkła pociął jej szyję, by zrobić ranę wyglądającą na podrapanie przez kota. Pomysł wydawał się chory, ale go zrealizowaliśmy. Wyobraź sobie, jak leży przede mną piękna i zgrabna blondyna, a ja tnę jej szyję szkłem. Paranoja. Ale się udało i chłopak się nie domyślił.

W moim życiu towarzyskim działo się tyle, że nadrabiałem za kilka ostatnich wcieleń. Co rusz jakieś nowe imię, nowa opowieść. Kobiety i muzyka były dla mnie odskocznią od niekończących się problemów finansowych. Zawsze całą energię wkładałem w pasję, a pracę traktowałem po macoszemu. W *multi level marketingu* (MLM) angażowałem się mocno, ale zajęcie to wymagało ciągłych inwestycji. Zresztą mieliśmy lidera, na którego każdy się wkurzał, więc ciężko było rozwinąć tam skrzydła. Jak tylko wychodziłem z biura, przyjeżdżał po mnie Maks i jechaliśmy do mnie. Następnie podłączaliśmy mikrofon i nagrywaliśmy rapowy

freestyle, wykrzykując wszystko, co leży nam na duszy. Czasami jeździliśmy do galerii robić kółeczka albo zajęty byłem dziewczynami. Kiedy przychodził termin zapłaty za czynsz, razem z nim pojawiał się stres. Niektóre z moich koleżanek dbały o mnie w gorszych chwilach. Jedne przywoziły mi ze swojego domu po kilka plasterków żółtego sera, a inne sponsorowały melanz.

Zdarzało się, że dzwoniły do mnie i zapraszały mnie na imprezę z ich koleżankami. Przychodziłem splukany, koleżanka brała mnie na stronę, wkładała mi do kieszeni pieniądze, które ukradła swojemu facetowi, i życzyła miłej zabawy. Dziewczyny mnie lubiły. Moje relacje z nimi były nie tylko seksualne, ale i przyjacielskie.

Jednego dnia siedziałem w moim pokoiku z ziomkiem, świętej pamięci Adamem, i nudziliśmy się. Nagle dostaję telefon od znajomej, Natalii, z pytaniem, co robię. Odpowiedziałem, że siedzimy z ziomeczkiem u mnie. Na to ona, że jest ze swoją koleżanką i mają ochotę, żeby coś się dziś działo, i czy nie chcemy dołączyć. Pojechaliśmy po nie samochodem Adama. Wskoczyły do auta dwie laseczki, chichocząc, i Natalia wypaliła: „Fajne jesteście, co? Takie w pół roześmiane”. Tego tekstu nigdy nie zapomnę. Dziewczyny potrafią być urocze. Pojechaliśmy na dyskotekę.

Okazało się, że Natalia zna szefa klubu, więc dostaliśmy łóżę. Dziewczyny były striptizerkami, a więc miały klubowe znajomości. Szef lokalu posiedział z nami, po czym zmył się. Natalia realizowała się w tańcu na parkiecie. Ja razem z Adamem i Anastazją – koleżanką Natalii – siedziałem dumnie w łoży i cieszyliśmy się życiem. Mój kolega był chuliganem i działał w tak zwanej „nabojce”, czyli grupie kibiców, która brała udział w ustawkach. Poznaliśmy się dobre kilka lat wcześniej, kiedy gorliwie ćwiczyłem kick-boxing, i od tego czasu łączyła nas miłość do sportów walki i do pajaków, które hodowaliśmy. Adam podobał się dziewczynom, ale nie miał do nich drygu.

Natalia wywijiała na parkiecie i przykleił się do niej jakiś studenciak przypominający Taco Hemingwaya. Gołym okiem widać było, że gość robił sobie nadzieje na coś więcej. Koleżance natomiast był obojętny. W planach mieliśmy niebawem udać się do mnie do pokoju wypić jacka daniel'sa, którego dziewczyny wzięły ze sobą.

Nagle podniosłem się i skinieniem ręki dałem Natalii znak, że przyszedł czas na zmianę lokalu. Ta natychmiast przybiegła, a za nią ciągnął się jak guma do żucia ten chłoptaş. Kiedy przyjaciółka znalazła się w naszej łóży, a ten gość chciał wejść za nią, błyskawicznie wyciągnąłem rękę przed jego klatkę piersiową, odepchnąłem go lekko i powiedziałem zdecydowanie: „Panu już dziękujemy!”.

Typ mnie zignorował, nawet na mnie nie spojrzął i minął mnie, idąc w ogień za nią. Moja ręka jednak go wyprzedziła i zgarnąwszy go ponownie, wypchnąłem go przed siebie tak mocno, że przeciął około trzy metry i przewrócił się na plecy. Kierowały mną chyba jeszcze instynkty, które stanowiły pozostałość po mojej ulicznej przeszłości. Bardzo nie lubię ignorancji, a kocham jasne zasady. Dawniej na ulicy jak ktoś się na coś umawiał i olał naszą umowę, bywało, że musiał się wyprowadzić z osiedla. I choć stronię od przemocy i nie biłem się od kilkunastu lat, to kiedyś nie było o to trudno. Student nie potraktował mnie z należytych respektem i dostał nauczkę. Natychmiast zjawiła się ochrona, która wyrzuciła go z klubu, a Anastazja rozwścieczona moim zachowaniem krzyczała na mnie przez następne dziesięć minut, prawiąc mi morały.

Pojechaliśmy do mnie i polało się whisky. Dziewczyny porozbierały się do stringów i zaczęły tańczyć na moim łóžku. Anastazja chciała zapalić papierosa u mnie w pokoju, a ja kazałem jej wyjść na taras. Striptizerka spróbowała na mnie swoich mocy. Twardo stawiała na swoim i wyjęła fajkę. Podszedłem do niej, wzięłem ją na ręce, wyniosłem na zewnątrz i kazałem wrócić, jak skończy.

Kiedy wróciła do pokoju, stała się dziwnie milutka. Zaczęła rozmowę: „Wiesz, wtedy w tym klubie... zaskoczyłeś mnie. Byłeś taki męski i zdecydowany. Nie sądziłam, że taki szczuplak potrafi być taki silny. W ogóle, że się nie bałeś. No nieźle, nieźle”. Facet, nawet jeśli przesadzi z agresją, będzie lepszy niż pizda w korach. Kobiety lubią emocje i lubią siłę.

Krótko po tym dziewczyna stwierdziła, że nie chce, aby jej stanik się ubrudził, i zdjęła go, zostając w samych stringach. Piersi miała przecudowne. Na mnie ta sytuacja nie robiła wrażenia, ale mój kolega, widać było, miał z tym problem. Nie wiedział, jak ma się zachować i co robić. A plan wymyśliłem taki, by Anastazja była dla niego. Aby ułatwić mu zadanie, poszedłem z Natalią do łazienki sprawdzić wytrzymałość pralki. Kiedy wróciliśmy, okazało się, że chłopak niczego nie zdziałał. Niedługo po tym pojechał do domu, a ja zostałem sam z dziewczynami.

Oczywiście miałem w głowie wizję trójkąta, ale do niego nie doszło. Po pierwsze z braku doświadczenia – dotychczas przeżyłem kilka prób i każda skończyła się jakimś przypałem. Po drugie dziewczyny były do siebie nastawione jakby konkurencyjnie. Miałem odczucie, że Natalia nie chciałaby podzielić się mną z Anastazją. Nad ranem się ostro skłóciły i nie wiem, czy wtedy nie skończyła się ich znajomość.

Trójkąt marzył mi się od zawsze, jednak w życiu jest tak, że jak czegoś pragniesz za mocno, a twój cel wydaje się ekskluzywny, to tego nie dostaniesz. Podobnie jest z mentalnością biedaka – pieniądze zawsze będą od niego uciekały, bo w głębi ducha czuje, że mu się nie należy nic więcej niż harówka i marne ochłapy. To jest program w głowie. Jeśli takiej osobie trafi się okazja do dużego zarobku, to zapewne dokona sabotażu na samym sobie. Podobnie jest z kobietami. Te najbardziej wyśnione sytuacje Ci się nie przydarzą, dopóki nie będziesz na nie mentalnie gotowy.

Kilka lat wcześniej poznałem kosmicznie seksowną dziewczynę. Ola opowiadała mi o tym, jak jej facet, który jest gangsterem, rżnie ją na

koksie czasami po dziesięć godzin dziennie. A czasami bierze jeszcze do trójkąta jej koleżankę Klaudię i posuwa je na zmianę. Żeby była jasność – ode mnie chciała ona jedynie przyjaźni.

Jakiś czas później poznałem nawet tę drugą z trójkąta. Na widok tego, jak jest ubrana i jak bardzo jest seksowna, też dokonałem na sobie sabotażu. Pewnie byłyby moja, ale dałem ciała, bo byłem za miękki. Miałem wtedy na chacie trzy dziewczyny. Klaudia deklarowała się jako bi i związana była z Moniką, dziewczyną, którą zagadałem w autobusie miejskim. Monika z tą trzecią zajmowały się puszczaniem muzyki, a ja siedziałem na kanapie i rozmawiałem z tym kociakiem. Dostawałem tyle sygnałów... Wystarczyło wziąć ją do łazienki. Miałem jednak w głowie opory, że skoro zagadałem kiedyś do tej z autobusu, to nie będę teraz rwał jej dziewczyny. Zapewne gdyby było miło, to by się nią ze mną podzieliła. Ale w głębi siebie nie wierzyłem w to, że mogłaby mnie spotkać taka przyjemność. Dlatego nie osiągnąłem tego.

A potem katowałem się myślami, jaki jestem cienki, bo przecież gangstero miał dwie na raz – tę, którą rznął na koksie, i tego kociaka z mojej domówki. A ja nie ogarnąłem ich nawet pojedynczo. Łatwo było się karać, uświadamiając sobie, że mam braki. „A może ja nigdy nie będę miał takich akcji, bo jestem za miękki? Może to trzeba być gangsterem albo totalnie dominującym gościem?” I poniekąd moje rozważania miały uzasadnienie, bo żeby stwarzać podobne sytuacje, warto chociaż mieć opanowany brak wstydu. Trzeba potrafić wyciągnąć penisa w trakcie rozmowy, zamiast liczyć, że to się wydarzy drogą miziania. Mniej romantyzmu, więcej cielesności. A to nie jest łatwe i nie działa tak, że wystarczy tylko o tym wiedzieć, by to stosować. Wymaga to praktyki i stopniowego przesuwania swoich granic.

Niesamowite jest to, ile trzeba zdobyć doświadczenia, żeby wyrobić w sobie taką seksualną swobodę. Ja naprawdę uważałem się za kogoś, kto

nie ma problemu ze zdjęciem majtek przy kobiecie, a nadal zdarzały się sytuacje, które mnie przerastały. Myślę, że to były te przypadki, kiedy nie miałem z dziewczyną ani pocałunku, ani kontekstu, z którego wynika, że się podrywamy, ale czułem, że wyjęcie penisa przesądziłoby o pozytywnym rozwoju wydarzeń. Wtedy, gdy dziewczyna czuła do mnie miętkę, przytulała się i dotykała mnie, to nie widziałem problemu, żeby opuścić spodnie. Jednak czasem jest tak, że laska w coś gra lub macie relację, w której jej nie zależy na Tobie, ale jest gorąca. Czujesz, że wykonanie takiego ruchu, jak niespodziewane wyjęcie penisa, będzie pasowało do jej świata. Romantyzm mógłby nie zadziałać lub zadziałać wręcz odpychająco. Ale granie na seksualnym instynkcie zagrałoby w punkt. Koszt, jaki musisz wtedy ponieść, to ryzyko związane z tym, że wychodzisz daleko naprzód i możesz zostać zbesztany. Za to wygrana jest wysoka. Właśnie w takich sytuacjach czasem byłem pasywny i zawsze potem karałem się w myślach. Myślałem, że nigdy tego nie poprawię.

NASTAWIANIE ŻAGLI ŻYCIA

Nadeszły czasy, w których coraz częściej zastanawiałem się, czy nie zrezygnować z pracy w *multi level marketingu*. Miałem ku temu dwa powody. Pierwszy to moje relacje damsko-męskie – praca z klientem wymagała ode mnie wykształcenia nawyków grzecznościowych, które są szkodliwe w kontekście uwodzenia. Wkurzałem się na siebie, że zrobiłem się do kobiet takim panem „proszę, dziękuję”. To się sprawdza z klientkami w biurze w kontekście zrobienia dobrej atmosfery i pomaga w sprzedaży, ale zabija atrakcyjność w podryw. Czułem, że tracę pazur, i było mi z tym źle. Jakbym nie był do końca sobą.

Szczególnie się o tym przekonałem, kiedy poznałem pewnego DJ-a. Nie, Paweł nie był DJ-em. Dostał taką ksywkę od kolegów, gdyż ciągle wracał do pokoju nad ranem i każdy myślał, że pewnie gra na imprezach. Nasza znajomość zaczęła się, gdy przeprowadziłem się do innego pokoju, w dużym domu u starszej pani. Oprócz mnie mieszkało tam jeszcze dziewięciu lokatorów. Okazało się, że Paweł ze swoim kolegą lubią imprezować i wyławianie panienek z klubu wychodzi im bardzo sprawnie. Szybko się skumaliśmy.

Ja byłem na etapie, na którym myśli o kolejnych podbojach nie wywoływały już we mnie wielkiej ekscytacji, ale pozostawałem singlem, więc naturalnie ogarniałem kolejne dziewczyny.

Paweł natomiast był prawdopodobnie w swoim najlepszym okresie – jego *flow* z kobietami robiło wrażenie nawet na mnie. To specyficzny

człowiek. Słabo się ubierał, w jego pościeli można było znaleźć resztki jajecznicy, wychodził na imprezę z brudnymi paznokciami. Miał natomiast na tyle dużo czaru w sobie, że nadrabiał tym z nawiązką. Jego metoda polegała na wywoływaniu w kobietach skrajnych emocji przez zachowywanie się w stosunku do nich najzwyczajniej po chamsku. I trzeba przyznać, że wychodziło mu to znakomicie. Był naturałem, a tak mówiliśmy na gości, którzy uwodzili z powodzeniem, nie mając żadnych podstaw teoretycznych.

Ja zawsze twierdziłem, że bycie zbyt miłym i ostrożnym w stosunku do kobiet zabiera testosteron i osłabia aurę uwodziciela. Więc naturalnie z równania wychodzi, że dbanie wyłącznie o swój interes i nieprzejmowanie się nic a nic kobietami pozwala pozostać na wysokich wibracjach. Jednak normalny facet stara się zachować jakieś granice w tym „nietroszczeniu się o potrzeby kobiet”. Natomiast DJ jechał po laskach tak grubo, że w moim życiu znałem tylko jednego gościa, który robił coś podobnego – tamten też dobrze na tym wychodził.

Moja obecna moc uwodzicielska nie była w szczycie i jak wychodziliśmy z Pawłem na imprezę, to nie mogłem się przez niego przebić. Fakt, że jak większość naturali w ciągu dnia DJ nie był w stanie uwodzić dziewczyn. Zanim ruszył do klubu, musiał obalić z kolegą flaszkę, ale mimo wszystko trzeba mu oddać, że był dobry. Jednego razu poszliśmy w trójkę z jego kolegą i wyciągnęliśmy dwie małodatki. Ja poderwałem jedną, a Pawła kolega drugą.

Kiedy poszliśmy na afterparty do mnie do biura, to DJ zaczął uprawiać swoje rzemiosło. Jego kontrowersyjne wypowiedzi ściągnęły całą uwagę mojej dziewczyny. W końcu to, co padało z moich ust, nie budziło już tylu emocji, co jego gadanie. Przeniosła na niego swoją uległość. Na dodatek DJ przekonał zmęczone panny, żeby wróciły z nami do naszego domu. Przyglądałem się całemu zdarzeniu trochę wkurwiony, trochę przygnębiony.

Musiałem jeszcze być świadkiem tego, jak Paweł został z nią sam w pokoju. Na drugi dzień słuchałem o tym, że ją przeleciał. Jakby się nic nie stało. Zdałem sobie sprawę z tego, że to nie kolega na wspólne wypadki, bo nie ma żadnych zasad. Miałem także wiele myśli w głowie. Zastanawiałem się, czy nie powinienem też być taki chamski dla dziewczyn, żeby zwiększyć swoje oddziaływanie. Zupełnie nie zdawałem sobie sprawy z tego, że DJ przebijał się przeze mnie ze swoją grą dlatego, że ja już po prostu nie byłem tą samą osobą co wtedy, gdy kobiety same mnie podrywały.

Niepotrzebna mi była inna metoda, tylko gdzieś po drodze straciłem to, co stanowiło o mojej sile. W tym okresie już nie zdarzały mi się za często przypadki, że dziewczyny same do mnie podchodziły. Oczywiście nadal byłem dobry z kobietami, ale pozbyłem się rdzenia mojej metody *sexual lure*, która polegała na tym, że dokonywałem kroków w zgodzie ze swoją silną seksualnością. Być może to przez obsługiwanie setek klientek, przez co nauczyłem mój mózg nowej reakcji na widok kobiet. Zabijałem w sobie ten naturalny pociąg, stając się bardziej oficjalnym.

Kiedyś po jednej z imprez skoczyliśmy z DJ-em i jego kolegą na afterparty do kilku milf. Tam też było widać, że Paweł przebija się swoim gadaniem. Ja ubrany wtedy w marynarkę, jak konsultant, siedziałem, wiele nie mówiąc, i przyglądałem się sytuacji. Nagle jedna z kobiet popatrzyła na mnie i powiedziała: „Po tobie widać, że ty to jesteś taki dobry człowiek”. Jak to usłyszałem, to wiedziałem, że jest chyba ze mną bardzo źle. To jedna z gorszych opinii, jakie można usłyszeć od kobiet w czasie podrywów.

Co prawda ja wtedy nikogo nie podrywałem, ale mimo wszystko... Wciąż myślałem o tym, że powinienem obrażać kobiety i robić to, co Paweł. A wystarczyło wrócić do tego, co robiłem sam. Tylko opierając się na swoich własnych cechach charakteru, można stworzyć potężną metodę. Nigdy opierając się na cudzych. A jednak charakterem różniliśmy się z Pawłem bardzo. Bez skrupułów posunął się do tego, by na przykład

ukraść pieniądze z torebki jednej z kobiet na tym afterparty oraz odbijać cudze dziewczyny. Mnie by to nie przyszło do głowy.

Fakt, że kobiety, które DJ zdobywał, nie należały do tych najładniejszych, ale to kwestia jego innych ograniczeń. Poznałem na swojej drodze kilku wirtuozów uwodzenia, ale każdy z nich był mało uniwersalny. Jedni byli dobrzy tylko na imprezach, inni robili cuda z małodatkami, ale gubili się całkiem, jeśli kobieta była starsza od nich. To chyba było moim plusem, że byłem porównywalnie skuteczny w całym spektrum wiekowym i stylowym.

Wróćmy do przyczyny odejścia z mojej obecnej pracy. Więc po pierwsze robiłem się za grzeczny.

Drugi powód był ideologiczny. Zadałem sobie pytanie, czy do końca życia chcę promować czyjąś markę – nawet gdyby nieźle mi za to płacili. Odpowiedź brzmiała: nie. Zrozumiałem, że mam silną potrzebę samorealizacji, forsowania własnych pomysłów. Oznaczało to, że moje dni w tej pracy były policzone.

A JEDNAK TRENER UWODZENIA

Na wyjeździe do Gołębiewskiego, na którym poznałem Amandę, mój skrzydłowy Brunet próbował zachęcić mnie, bym zaczął tworzyć e-booki o uwodzeniu. On chciał je sprzedawać. Miał pojęcie o biznesie i wiem, że wywiązałyby się z tego zadania. Jednak wizja bycia trybem w jego maszynie – nawet zasadniczym – nie wywoływała we mnie entuzjazmu i odmówiłem. Kierowany niezależnością wolałem mieć mniej, ale pozostać tym, który wszystko kontroluje. Problem w tym, że o sprzedaży internetowej, tworzeniu e-booków, systemach płatności nie wiedziałem nic. Byłem totalnym ignorantem, jeśli chodzi o te tematy. Wystawienie na sprzedaż przedmiotu na Allegro przyprawiało mnie o ból głowy, a co dopiero mieć biznes w Internecie! To był problem.

Jednak kiedy opuściłem biuro, w którym pracowałem, to w gnieniu oka straciłem niemal wszystkich klientów. Moja sytuacja stała się jeszcze bardziej skomplikowana, niż była. Uznałem wtedy, że zdecyduję się na ryzyko i wrócę do nauczania uwodzenia. Ale chcę realizować się twórczo, tworząc materiały edukacyjne. Na myśl o tym czułem się świetnie i brzmiało to jak dobry plan.

Moja głowa została zawładnięta przez myśli o nowej stronie internetowej. Z MLM-u już prawie nic nie zarabiałem i zmuszony byłem coś natchmiast wykombinować, zanim długi zjedzą mnie na dobre. Stwierdziłem, że pojedę do UK i złapię się byle jakiej pracy, aby tylko bardziej się nie zadłużać, i w tym czasie przywrócę swój biznes związany z relacjami

damsko-męskimi. Zbliżała się wtedy końcówka roku 2011. Całym sercem zaangażowałem się w stworzenie dobrego programu szkoleniowego. Jeszcze przed wyjazdem do Anglii przez dwa miesiące wysyłałem Brunetowi moją ofertę dla sprawdzenia, a on odpisywał: „Słaba, staraj się dalej”. W końcu powiedział: „O, teraz to wygląda dobrze”. W tym czasie pisał do mnie Frywolny, gość, który kiedyś znalazł mnie w necie. Znałem się z nim wirtualnie, bo jakieś dwa lata wcześniej napisał do mnie na gadu-gadu i tak gadaliśmy od czasu do czasu. Inaczej nie wiedziałbym o jego istnieniu. Siedział w temacie szkoleń od dawna, ale narzekał, że ma dość tej branży i chyba wycofa się z niej na dobre.

Co zrobił Rafał – „dobry człowiek” – na wieść o rezygnacji Frywolnego? Zacząłem go motywować, żeby nie odchodził. Kazałem napisać mu jakiś kurs i, głupi, pokazałem mu moją nowo stworzoną ofertę. Nie minęło wiele czasu, kiedy dowiedziałem się, że on nagle wydaje e-booka z wykorzystaniem mojego pomysłu i sprzedaje go. Nie tylko ukradł koncepcję, ale skopiował ją słowo w słowo, przeklejając tylko swoje zdjęcie. Był na tyle próżny, że jego zdjęcie było czarno-białe tylko dlatego, że moje było czarno-białe. Od tego czasu postawiłem na gościu krzyżyk, a do dziś słyszę o nim coś negatywnego ze środowiska. Kiedy ja prowadziłem szkolenia, to jeszcze go nie było. Okazuje się, że branża uległa znacznemu przeorganizowaniu przez trzy lata mojej nieobecności.

Kiedyś kursy stacjonarne prowadzili jedynie Warsaw Lair, NLS, Mateusz Grzesiak, krótko po nich zaczęliśmy ja oraz Daniel Filtrzak. W 2012 roku chłopak, którego kojarzę z forów internetowych jako Still (pomagałem mu w rozprawczeniu się), założył z kolegą szkołę Instynktowne Uwodzenie. Doszedł też Feniks i Pleyas. Później ksywek było tylko więcej. Nie wiedziałem, kto się teraz liczy i kiedy zacząłem znów udzielać się na forach internetowych, to początkowo byłem atakowany. Zawsze jak ktoś nowy wchodzi w branżę, to musi być zweryfikowany. Tylko że ludzie nie



Mój pokój, który wynajmowałem w Anglii. Proces powstawania pierwszego e-booka.

wiedzieli, że ja nie jestem początkujący. Ówczesni trenerzy podrywu musieli wstawiać się za mną, domagając się szacunku dla mnie i tłumacząc, że ja tu byłem jednym z pierwszych. Najbardziej walczył o moje dobre imię Feniks, za co jestem mu wdzięczny.

Cel pobytu w Anglii był jasny: rozbijać biznes i wrócić do Polski. Podjąłem pracę, która zajmowała mi osiem godzin dziennie, a po niej szybko jechałem do pokoiku robić swoje. Byłem zorganizowany i wiedziałem, czego chcę. Nie miałem w ogóle kasy, więc kupiłem duży zeszyt A4 i z wielką radością przystąpiłem do tworzenia pierwszego e-booka. W międzyczasie zbierałem kasę na używany laptop, który posłużyłby mi do nauki e-biznesu, dawania zleceń i stworzenia książki.

W moim pokoju nie miałem nic prócz małego łóżka, jakiejś zdezelowanej komódki i gwoźdźca, który służył za wieszak do koszuli. Wodę na herbatę gotowałem w garnku. Jedynym, o czym myślałem, był mój cel ostateczny, czyli funkcjonujący biznes, stworzenie poczytnego e-booka i ruch na szkoleniach. W pracy nie byłem obecny. Wciąż uciekałem do ubikacji nagrywać na dyktafon nowe pomysły, żebym nie zapomniał ich, nim wrócę do domu.

Kiedy miałem popołudniówki, wracałem po dwudziestej drugiej w deszczu lub śniegu, zasuwając jak piorun po ulicach Leicester, i krzyczałem z entuzjazmu, wyobrażając sobie jakieś zaszczytne momenty będące efektem sukcesu. Ta technika nazywa się inkantacją i opis jej działania znajdziesz w kursie *Gracz doskonały*, ale wtedy jeszcze stosowałem ją nieświadomie.

Wpadałem do pokoiku jak wichura. Wskakiwałem na drążek do podciągania. Robiłem kilka serii pompek. Jadłem kolację i o północy wyjmowałem mój tajemniczy zeszyt, w którym powstawał *Fundament sukcesu z kobietami*. Jarałem się jak dziecko, pisząc go i przypominając sobie kolejne historie z mojego życia, które miały wpływ na moje postrzeganie kobiet. Układałem całą niezorganizowaną wiedzę w zrozumiałe zasady. Nie myślałem nawet o tym, ile potem czeka mnie przepisywania na komputer. Chciałem zacząć natychmiast, więc pisałem na papierze.

Byłem tak skupiony na zadaniu, że dziewczyny odłożyłem na dalszy plan. Spotykałem się kilka miesięcy z jedną Polką, chociaż nie był to związek. Potem z drugą, a następnie na jednej z domówek wpadła jedna blondi. Raz po imprezie, na którą poszedłem sam, obudziłem się obok jakiejś Angielki. Podczas mojego pobytu w Anglii w sferze damsko-męskiej nie działo się dużo. Nie znaczy to, że nie chciałem. Miałem pociąg do przepięknych czarnoskórych kobiet, od jakich roilo się w Leicester, ale syndrom osamotnienia na obczyźnie podcinał mi skrzydła. No a przede

wszystkim język. Rozmowa z kimś, kto natywnie mówił po angielsku, była dla mnie katorgą, więc regularnie omijały mnie okazje. Oczywiście teraz żałuję, bo ileż to było możliwości. Mogłem próbować nawet kosztem zrobienia z siebie barana. W końcu Angielka, u której się obudziłem, pomagała mi porozumiewać się, jak tylko mogła. No cóż, w każdym razie nie miałem do tego czystej głowy, bo wciąż tkwiłem myślami w moim zadaniu.

W końcu zmieniłem pokoik, kupiłem komputer i robota znalazła się na wykończeniu. Pewnego dnia rozmawiałem z Brunetem. Przekonał mnie, abym już przestał pisać tego e-booka, w którym chciałem zawrzeć chyba wszystko, co wiem. Polecił mi, abym opakował w całość jedną część z tego, co mam, i wyszło to pod nazwą *Fundament sukcesu z kobietami*. Reszta, która była nadwyżką treści, złożyła się na już w połowie napisany e-book zatytułowany *Szmaragdowy uwodziciel*, który jest elementem pakietu *Tajemnice gracza*. Początkowo chciałem wydać olbrzymią objętościowo biblię, w której opiszę wszystko, co tylko wiem o kobietach. Zacząłem od podstaw i powoli zdradzałem coraz ostrzejsze teorie. Dlatego *Fundament sukcesu z kobietami* jest bardziej o podstawach, czyli jak myśleć i jak być atrakcyjnym. *Tajemnice gracza* to już tajna wiedza z domieszką ostrej chili.

Pozbierałem trochę kontaktów do ludzi z forów internetowych i z pomocą niedouczonej informatyków postawiłem stronę internetową oraz ofertę. Ruszyła sprzedaż.

Wybrałem się do pracy w magazynie i podczas przepakowywania chipsów dostałem SMS z systemu płatności Dotpay, który poinformował mnie, że ktoś kupił ode mnie pierwszą sztukę e-booka. Radości, jakiej wtedy doznałem, nie da się porównać z niczym. Tego dnia miałem domówkę u znajomych, ale w myślach wciąż rozkoszowałem się moim dokonaniem. To się nazywa umiejętność cieszenia się z małych rzeczy, którą zawsze starałem się wpajać moim uczniom.

Kiedy zdecydowałem o powrocie do Polski, zamieszkałem u babci i miałem tam swój pokój. Snułem różne plany, ale rozleniwiłem się do tego stopnia, że mój pobyt w Radziejowie znacznie się przedłużył. Natychmiast przypomniały mi się stare klimaty. Spędzałem sporo czasu z chłopakami, organizowałem wiele imprez w naszej starej melinie z czasów rapowych i oczywiście nie obyło się bez dziewczyn. Przychodziły małodlatki, które prawie nie potrafiły rozmawiać, a jedynie bawić się telefonem, pić i bykać. Natychmiast zorganizowałem sobie tam mały harem, aż pewnego dnia przyszła do mnie zbuntowana babcia i powiedziała: „Rafał, dosyć tego! Codziennie inne buty stoją pod twoimi drzwiami”, na co ja odparłem: „No i co z tego?”. Bardzo nie lubiłem, kiedy ktoś próbował ingerować w mój styl życia, próbując narzucić mi swoje własne ograniczenia. I wiadomym było, że niebawem trzeba będzie się przenieść do Warszawy.

Nawet mój wujek buntował moją babcie, bo nie mógł znieść widoku kolejnych dziewczyn, które mnie odwiedzały. „Kto to widział, żeby tyle dziewczuch przychodziło? Kolejnego dzieciaka zrobi!” – powtarzał. Pewnego razu przyszedł do mnie z rozmarzoną miną i wyznał, że bardzo podoba mu się jedna z dziewczyn, która była częstą bywalczynią w moim pokoju. Przeżywał ją strasznie. Biedny chłop. Wiem, że zawsze marzyły mu się fajne laski, ale nie miał na nie sposobu. Pewnie dlatego złośliwie kopał pode mną dołki za moimi plecami. Zresztą jego psychika i tak nie pozwoliłaby mu po nie sięgnąć. W jego warsztacie zawsze można było znaleźć porno gazetki pochowane po szafkach. Tacy ludzie kochają wydawać wyroki na tych, którzy mają odwagę sięgnąć po to, czego oni sami się boją.

Rok później, kiedy nadchodziły kolejne święta Bożego Narodzenia, byłem pogrążony w tworzeniu mojego bestsellerowego kursu *Tajemnice gracza*. Zawsze uwielbiałem się realizować w tworzeniu czegoś, a więc czułem się jak u siebie. Sprowadziłem z Torunia moją koleżankę, żeby

nakręcić z nią scenki kupionym w UK aparatem fotograficznym, i umierałem z ciekawości, jak przyjmą to wszystko klienci. Wtedy chyba nie było na rynku dużych pakietów szkoleniowych. Czułem, że robię coś nowego, i byłem ciekaw rezultatu.

Miałem w planach znów odwiedzić mamę i spędzić z nią te święta. Termin wyjazdu do Belgii zbliżał się szybko, a robota była w proszku. Zachorowałem na grypę, a zostało mi do nagrania siedemnaście filmów, które potem trzeba było zmontować. Miałem łzy w oczach i kołysałem się ze zmęczenia. Mimo to, z gorączką, nagrałem wszystko i pracowałem do zdarka, aby wyrobić się z premierą przed opuszczeniem kraju. Dwa dni przed wydaniem *Tajemnic gracza* podzieliłem się z Brunetem wizją mojego projektu. Powiedział, że tytuł jest do dupy i w ogóle cały pomysł też jest do kitu. Stwierdził, że jak zarobię na tym tysiąc złotych, to będzie dobrze.

Podciął mi trochę skrzydła, ale wiedziałem, że i tak zrealizuję swoją wizję, choćbym miał wyjść na zero. Nawet brałem to pod uwagę i nie czułem się z tym źle. Chciałem poczuć dumę ze skończonego projektu. Doszło do tego, że nazajutrz rano miał podjechać po mnie bus do Belgii, a premiery nadal nie było. Mój informatyk wychylił się, że będzie siedział całą noc, aż skończy robotę i uruchomi sprzedaż. Ja padłem o trzeciej nad ranem, a o wpół do piątej już doszedł do mnie pierwszy SMS z wpłatą od klienta. Spojrzałem nieprzytomny na telefon, przepełniłem się radością i zasnąłem. Co chwilę budziły mnie kolejne wiadomości, a ja nie wierzyłem w to, co się dzieje. Rano przy śniadaniu wciąż dostawałem SMS-y z kolejnymi wpłatami.

Podjechał po mnie bus, a ja wolny od pracy wyjechałem, pozostawiając całe to spracowane powietrze za sobą. Samochód miał osiem miejsc, a ja usiadłem na końcu. Obok mnie jakiś chłopak gapił się w laptopa, a ja miałem ochotę z kimś porozmawiać. Zagadałem więc do niego dwa razy, ale nie wyglądał na zainteresowanego rozmową. Rozejrzałem się i dostrzegłem,

że przed nami siedzi jakaś dziewczyna. Koło niej było puste miejsce. Przesiadłem się do niej, czyniąc swą podróż bardziej wyjątkową.

Chyba zawsze, kiedy jechałem w długą podróż, a obok mnie siedziała fajna dziewczyna, to dochodziło do ciekawych sytuacji. I tym razem nie było inaczej. Flirtowałem z tą panną i atmosfera zaczynała się robić coraz bardziej seksualna. Telefon wciąż wibrował mi od kolejnych wpłat. W końcu wymyśliłem jakieś zakłady, w efekcie których dziewczyna musiała włożyć rękę pod moją koszulkę i pomasować mnie po klatce piersiowej. Kiedy już do tego doszło, zsunąłem jej rękę na mojego penisa i znaleźliśmy się w sytuacji przynajmniej niezręcznej. Starsza pani, która siedziała przed nami, przysłuchiwała się naszej rozmowie od samego początku i wydawała się strasznie zgorzonna. Zaczęła robić nam wyrzuty i wszystko popsowała. Niemniej jednak to była bardzo miła podróż.

Dojechawszy na miejsce, położyłem się spać i rano nastął dzień, którego nigdy nie zapomnę. Obudził mnie dźwięk kolejnej wpłaty za *Tajemnice gracza*. Myślę sobie: Boże, to jeszcze trwa? Podniosłem telefon i zobaczyłem, że od wczoraj jest tam sporo SMS-ów z informacjami o wpłatach. Doszło do mnie dopiero, co się stało. Półtora roku wcześniej nie miałem nawet pojęcia, jak się zabrać za ten e-biznes, a teraz obserwuję go w działaniu. Daję z siebie to, co najlepsze i co mogę zrobić tylko ja, a Internet łączy mnie z takimi ludźmi jak Ty. Inaczej byśmy na siebie nie trafili.

Zrobiłem to sam od początku i nie pracowałem dla kogoś ani za pro wizję. Udało mi się. A Brunet mówił, że nic nie zarobię. Usiadłem na rogu łóżka i popłynęły mi łzy szczęścia – pierwszy raz w życiu. Nadal miałem duże długi, ale to, co się stało, oznaczało dla mnie drogę wyjścia do normalnego życia. Od ostatnich kilku lat, nie wliczając czasu spędzonego w UK, nie byłem w stanie kupić sobie nawet jakiegoś ciucha. Naprawdę byłem przyzwyczajony do biedy. Rynek przywitał *Tajemnice gracza* jako hit, a ja cieszyłem się, że zaufałem intuicji. Opinie klientów były pełne

zachwytu, więc moje uczucie spełnienia sięgnęło zenitu. To się nazywa życie w zgodzie ze sobą!

Boże Narodzenie minęło i wkrótce przyszedł czas powrotu na Kujawy. Przyzwyczaiałem się do życia w małym miasteczku, co nie było dobre. Jeździłem na polowania. Codziennie uskuteczniałem wyprawy rowerowe, a pies husky biegł koło mnie. Jeśli nie spędzałem wieczorów na roman-sach, to piłem z chłopakami piwo i graliśmy w *Battlefielda 3* online. I tak miesiące mijały. Kolejnych dziewczyn przybywało. Niby to małe miasteczko, ale ruch w moim pokoju był nie mniejszy niż w dużym mieście.

Na tym etapie byłem już mało ciekawy kobiet. To nie tak jak wcześniej, że z taką ogromną fascynacją chciałem poznawać świat relacji damsko-męskich. Przecież miałem już tyle kobiet, że wyczerpałem wiele wariantów rozwoju wydarzeń. Mało mogło mnie zaskoczyć. Mimo wszystko niektórzy faceci lubią kobiety bardziej niż pozostali i ja chyba do takich należą. Nie wiem, czy to kwestia testosteronu, wzorców z dzieciństwa czy czegoś osadzonego głębiej w człowieku. W każdym razie jak się jest singlem, to trzeba mieć kogoś, żeby zaprosić na wieczór, przytulić się, obejrzeć razem film i dać upust energii seksualnej. Jak tego nie masz, to dziwaczejesz. A moje potrzeby zawsze były dość duże.

Kochałem snuć fantazję na temat jakiejś kobiety, która znajdowała się w moim otoczeniu. Nasyciałem się wyobrażeniami, jak robię z nią dzikie rzeczy, a później cierpliwie jak nikt inny zbliżałem się do niej, aż była moja. A dlaczego nie chciałem z nią związku, skoro działała na mnie? Bo to był wyłącznie seksualny pociąg. Prawie zawsze okazywało się, że nasze światy są od siebie dość odległe. Z dużą dawką tolerancji znosiliśmy swoje różnice. Nie jest łatwo się dopasować.

Chłopaki z Radziejowa czasami patrzyli na mnie z ukosa, gdy z łatwością zdobywałem kobiety, o których oni marzyli od lat. Kiedyś jechałem

rowerem i z przeciwka szła chodnikiem taka czarnulka. Długo się nie zastanawiając, podjechałem do niej, zsiadłem z roweru, przedstawiłem się i zdecydowałem się odprowadzić ją do domu. W pewnym momencie dostrzegłem jakąś ekipę chłopaków, która deptała w naszym kierunku. To moi koledzy, z którymi widywałem się prawie codziennie. Ich miny były jakieś dziwne, takie poważne.

Kiedy się mijaliśmy, rozmowy ucichły. Powiedzieliśmy sobie „cześć”, ale czuć było sztywną atmosferę. Później któryś z chłopaków rzucił tekstem: „Zarywałeś Macieja dziewczynę”. Nie miał na myśli oskarżenia, tylko tak, żartobliwie. Chodziło o to, że Maciejowi od zawsze podobała się ta laska i to wszystko. Po prostu nigdy do niej nie zagadał, a mijali się pewnie kilka razy w tygodniu. Myślę, że było więcej takich Maciejów, którym podobała się ta młoda dama, ale żyła ona jedynie w ich głowach.

WYJAZDY SZKOLENIOWE

Mimo wszystko małe miasto nie pozwalało mi rozłożyć skrzydeł, gdyż przyzwyczajony byłem do bardziej ekspansywnych ruchów. A tu się każdy znał i musiałem uważać, kogo zaczepiam. Urozmaiceniem były wyjazdy na szkolenia. Problemem natomiast – plan kursu, który przez cały weekend nie dawał mi w zasadzie choćby krzty czasu dla siebie. Kiedy kilka dni gadasz tylko o kobietach, oglądasz je, analizujesz i patrzysz na ich reakcje, na podejścia kursanta, to sam nabierasz ochoty coś wyrwać.

Jeśli po tym wszystkim ciebie też czeka nagroda, to jest w porządku, ale jeśli nie, to nie robi to dobrze dla psychiki – przynajmniej u mnie. Przeżyć weekend bez randki czy seksu to nie problem, ale przeżyć weekend szkoleniowy bez randki i seksu jest trudniej. To tak jakbyś poszedł z kolegą na obiad, on by jadł, a ty jedynie zaspokajałbyś się zapachem dania. W dodatku twojego ulubionego dania.

Oczywiście wielu kursantów nie miałyby nic przeciw, jakby ich trener działał łeb w łeb z nimi, w końcu mogliby popatrzeć, jak to się robi. Niestety w praktyce wygląda to trochę inaczej.

Kiedys jeden chłopak opowiadał mi, że był na kursie u jednego z trenerów uwodzenia i coach wyszedł z klubu z jakąś dziewczyną, zostawiając go samego. Chłopak był zły, bo zapłacił za kurs i został sam. No zaraz, zaraz, skoro działamy razem, to dlaczego nie mogę otrzymać nagrody? Na czym więc polega to „spokojnie, możesz uwodzić, nie ma problemu”? To

nic innego niż „pogadaj, poczuj jej zapach, napal się, a potem wróć do mnie”. To nie na moje zdrowie. Dlatego ja robiłem zawsze demko na prośbę kursanta, ale jeśli cała ta impreza toczyła się dla niego, to moja energia służyła temu, aby dobrze było jemu, nie mi. Za to mi płaci. On się bawi, ja koryguję jego ruchy i wpajam zasady. Jeśli ja zacząłbym biegać za dziewczynami, to na równych zasadach – wskoczyła randka, więc idę na randkę.

Zapytaj Michała Sikorskiego, który pojechał ze mną do Azji na kilka miesięcy, jak mógłby wyglądać kurs, gdyby trener mógłby też śmiało uwodzić. Michał opisywał moje wojaże w swojej książce *Podróże z sensem*, gdzie co chwile, nawiązując do mnie, pisał: „A Rafał znów zniknął...”. Taki byłby kurs ze mną, gdybyśmy mieli działać równo razem. Jak już zniknąłem, to często do rana. Ale o tym później.

Wyrwałem się z Radziejowa na szkolenie indywidualne do Krakowa. Weszliśmy z kursantem do trzyzłomowej dyskoteki. Jak zwykle, jak na złość, największe powodzenie w klubie miałem wtedy, gdy nie mogłem działać. Kobiety po prostu w takich sytuacjach czują, że niczego nie szukam, i stają się dla nich bardziej interesujący. W dodatku obserwują mnie w trakcie mojej pracy, która jest moją pasją, a więc gestykuluje, wczuwam się i wyglądam korzystnie. Wykonując to, co czujesz i kochasz, jesteś najbardziej prawdziwy i spójny, więc to działa na kobiety. Nie zakładasz wówczas żadnych masek. Myślę, że te dwa powody były główną przyczyną mojego zwiększonego powodzenia na kursach.

Wracając do szkolenia w Krakowie: stałem sobie przy ścianie i bacznie obserwowałem poczynania kursanta, który miał zbliżyć się do jednej z dziewczyn i zacząć z nią tańczyć. Niestety jego mowa ciała była zbyt niepewna. Czulem, że tym razem dziewczyna nie przyjmie jego zalotów. Co gorsza, w momencie gdy mój podopieczny od niej odchodził, spojrzała na mnie porozumiewawczo. Uśmiechnąłem się do niej delikatnie, ale nie zalotnie, a mimo to po chwili podeszła do mnie sama. To ona była tą,



Zdjęcie wykonane na szkoleniu w Krakowie. Jak widać, wybujały styl nadal mi towarzyszył.

która zainicjowała znajomość. Ja na takie sytuacje byłem przygotowany. Powiedziałem jej, że zaraz muszę iść, ale możemy spotkać się w niedzielę wieczorem.

Po kursie czasami zostawałem jeszcze jedną noc w obcym mieście, aby wypocząć, i to był jeden z takich razów. Nie miałem ochoty jednak na żadne randki. W weekend zrobiliśmy pieszo kilkadziesiąt kilometrów, ganiając za dziewczynami, więc nie śniły mi się kolejne spacerzy.

W niedzielę napisałem dziewczynie, że odwołuję spotkanie, żeby wzbudzić troszkę emocji. Po chwili zaproponowałem, że w sumie to jest szansa się zobaczyć, ale musiałyby przyjechać do mnie do hotelu. Gdybym od razu zaproponował hotel, mogłaby przeciągać ze mną linę. Natomiast

spotkanie u mnie na tle wizji utraty randki wyglądało znacznie lepiej. Książkowo dziewczyna pojawiła się o umówionej godzinie. Zszedłem po nią na recepcję i zatkało mnie. Wyglądała dużo lepiej niż na imprezie. Ubrała się typowo na seks. Różowa mini, szpilki. Tak to można żyć. Od razu życie nabiera barw, kiedy kobieta ubiera się jak kobieta, a nie jak chłopak. Warto było zostać tę noc dłużej.

Niesamowite jest to, jak bardzo zmotywowane do seksu potrafią być kobiety, kiedy facetowi nie zależy na numerku. To zjawisko nie przestaje mnie zadziwiać. Faceci sypiają z kobietami, bo ich pociągają fizycznie. Żeby jednak kobieta poszła z facetem do łóżka, musi zostać spełnionych znacznie więcej kryteriów. Naukowcy wyróżnili ich kilkanaście. I to widać jak na dłoni.

Fakt wzięcia dziewczyny do mieszkania i niezabierania się do niej motywuje większość z nich do tego, żeby same zaczęły inicjować seks. Te same kobiety niejednokrotnie opierałyby się, gdybyś próbował je przelecieć. Na tym etapie zacząłem lubić tę metodę. Często grałem pasywnością i działały się zaskakujące rzeczy. Gdy na szkoleniach bywaliśmy z kursantem wśród kobiet, ja pozostawałem wyłączony z gry. Dziewoje to dostrzegały i czuć było zwiększone przyciąganie. Ale czasem przygody zdarzały mi się po prostu z uwagi na podróże związane z kursami.

Pewnego razu jechałem pociągiem na szkolenie do Rzeszowa i wsiadłem do przedziału, w którym siedziała młoda blondi z dwuletnim dzieckiem. To był niesamowity przejazd, bo wytworzyła się między nami taka chemia, że nosiłem się z zamiarem przejścia do konkretów w przedziale. Tłumaczyłem swój brak aktywności tym dzieckiem, ale ono spało. Dziewczyna ewidentnie miała ochotę na coś więcej. Ja leżałem na całym siedzeniu wzdłuż, a ona przyglądała mi się, niewiele mówiąc. Oczywiście było, że to nie będzie nasze ostatnie spotkanie. Gdy wysiadła z pociągu, podeszła pod okno wagonu, w którym siedziałem, i patrzyła na mnie przez

szybę. Poczekala, aż pociąg odjedzie, odprowadzając mnie wzrokiem, i zaczęliśmy esemesować. Za chwilę byliśmy już umówieni, że jak będę wracał ze szkolenia, to zatrzymam się na noc w Warszawie i ona przyjedzie do mnie do hotelu.

Dowiedziałem się wtedy, że ona też myślała o tym, by zgrzeszyć w pociągu. Jak widać, zdarzały się sytuacje, którym nie sprostałem, i lubiłem się za nie karać. Myślę, że nawet troszkę słusznie, bo wywoływałem w sobie niepokój, który prowadził do konieczności wyciągnięcia odpowiednich wniosków na przyszłość. Ile więcej adrenaliny i rozkoszy byśmy zaznali, gdybyśmy zrobili to wtedy w przedziale, a nie tradycyjnie w hotelu? Emocje bez porównania. Do tego trzeba być gotowym na ryzyko. Tak jak nauczam w *Tajemnicach gracza*, zawsze lepiej jest przesolić niż nie dosolić. Ja wtedy nie dosoliłem – można było zrobić więcej, niż zrobiłem, i moje sumienie musiało potem dać sobie z tym faktem radę.

I widzisz, niby miałem wtedy już spore doświadczenie, a jednak są umiejętności, które wymagają więcej czasu. Bardzo długo zajęło mi w moim rozwoju to, aby wyrobić w sobie łatwość podczas takich mało romantycznych, bezpośrednich akcji. Tak było na przykład z wyjęciem penisa, gdy relacja jeszcze nie dawała pewności, że będzie to dobrze odebrane. A tym wygrywali ci wszyscy chamscy goście, gangsterzy i chuligani – mieli zaległości na wielu polach w relacjach, ale ich plusem bywało to znieczulenie społeczne.

Normalny gość się zastanowi, czy nie wyjdzie na prostaka, jak nagle wyjmie fujarę przed laską albo jak spyta ją, czy ma ochotę possać. A ci kolesie byli bardzo prości, więc jedyne, co umieli, to działać tak bezpośrednio. Pewnie spaliliby tym wiele akcji, ale dzięki temu byli w stanie odbywać te wszystkie trójkąty i posuwać ostre laski, które nie oddadzą Ci się, gdy będziesz stawiał kroki ostrożnie. Ja jako kulturalny chłopak długo musiałem uczyć się takich zachowań. Miałem już na koncie dużą ilość

dziewczyn, a wciąż zdarzały się momenty, gdzie tej bezczelnej gry zabrakło o milimetr. Zawsze wtedy miałem do siebie żal.

Spotkałem się z tą blondynką i przeżyliśmy rozkoszną noc. Opowiadała mi, jak pochwaliła się przyjacielowi, iż poznała w pociągu fantastycznego faceta, a ten zapytał, czy to był Rafał. Ona zdziwiona odparła, że tak, i zapytała, skąd wie. On na to, że tylko strzelał, bo wie, że istnieje taki uwodziciel, i tak przyszło mu do głowy, że mogłem to być ja. Okazało się, że miał rację. To o mnie mu chodziło. Życie bywa zabawne. Mamy około dwudziestu milionów mężczyzn w kraju, a on zgadł, że to byłem ja.

CZAS NA ZMIANY

Wróciłem do Radziejowa i cieszyłem się na myśl, że niebawem przeprowadzam się do Warszawy. Przy okazji będę mógł częściej widywać się z dziewczyną z pociągu. Była tego warta. Regularnie odwiedzałem także Toruń. Potrzebowałem bodźców do życia.

Pewnego dnia ktoś namówił mnie, żeby wybrać się na *speed dating*. Wcześniej widziałem takie coś tylko na filmach. To było nowe doświadczenie i okazało się bardzo zabawne. Na stanowiskach czekało siedem kobiet, a ja od razu zorientowałem się, że jedyną wartą grzechu była ostatnia. Odpykałem sześć stanowisk, po czym podszedłem do stolika siódmej pani – ładnej księgowej – i położyłem jej przed nosem moją kartę. A na tej karcie zaznaczałem moje wybory. Jeśli byłem zainteresowany daną dziewczyną, zakreślałem „tak”. Na mojej karcie były same „nie”. Księgowa straciła grunt pod nogami. Zapytała, dlaczego żadnej nie wybrałem, a ja powiedziałem, że czekałem na nią i że jak zaraz skończy się to przedstawienie, będę czekał na nią przed klubem. Złamałem wszystkie zasady gry, pokażałem odpowiedzi, nie czekałem, aż organizatorzy przekażą kontakt, przejąłem pałeczkę i rozegrałem to po swojemu. One to lubią.

Kobieta ta była ładna, ale trochę sztywna. Seks okazał się męczarnią i nieustannym przebijaniem się przez opory. Znajomość nie miała przyszłości, ale zabawnie było uczestniczyć w tej grze. Zostawmy to jednak tym, którzy mają problemy w poznawaniu kobiet w naturalnych warunkach.



Całująca mnie dziewczyna podczas szybkiej randki. Zdjęcie z ukrytej kamery.

Moi widzowie od zawsze lubili oglądać nagrane na wideo podejścia do kobiet. Kiedy robiłem kampanię promocyjną *Tajemnic gracza*, nagrałem między innymi scenę, jak podchodzę do dziewczyny na toruńskiej starówce – kilka minut później mizialiśmy się na ogródkach piwnych. To zrobiło sporo szumu. Zdecydowałem, że wyjdę naprzeciw oczekiwaniom

klientów i zrobię cały produkt z podejściami do kobiet, które będą poddawał analizie. W tym celu dogadałem się z moimi przyjaciółmi, że będziemy podróżować do pobliskich większych miast nagrywać moje podboje.

Niestety nagrania szły jak krew z nosa. Galerie czasami okazywały się opustoszałe i wybór był mały, a ja szukałem kobiet, które naprawdę mi się podobają, żeby pokazać coś spektakularnego. Jeśli wcześniej w moim życiu zaczynałem kobiety, było to wynikiem pewnej magii chwili, a przy tych nagraniach nie czułem się sobą. To trochę tak, jakby wrzucono dwoje ludzi do terrarium i krzyknęto: „Zacznijcie się lubić, no raz, raz! Macie dwie minuty”. Musiałem poruszać się po określonym obszarze, żeby pozostać w zasięgu kamery, i w głowie ciągle powtarzać sobie to, żeby relacja nie trwała za długo. Chodziło o to, żeby nagrać takich jak najwięcej.

Toruń i Bydgoszcz okazały się niewystarczające, więc odwiedziłem też Warszawę i Kraków. Tam mniej czasu zajmowało natrafienie na seksowne dziewczyny. Nagrałem trochę podejść, ale materiał ten nigdy nie zaspokoił moich ambicji. Zazwyczaj robiłem z kobietami znacznie bardziej spektakularne akcje niż te, które udało nam się zarejestrować.

Nadszedł rok 2014, a ja szykowałem się powoli na przeprowadzkę do Warszawy. Zanim to zrobiłem, postanowiłem pojechać na kilka tygodni do mojej mamy do Belgii, by w spokoju zmontować materiał z podejść i stworzyć z tego produkt szkoleniowy. Natychmiast znalazłem tam dwie kochanki, z którymi spędziłem świetne chwile i przeżyłem jedną zabawną akcją, o której warto wspomnieć.

Poszedłem z moim znajomym do tajskiego baru. Było to takie miejsce, w którym można napić się alkoholu i nawet potańczyć na malutkim parkiecie. Przychodziły tam Tajki, przychodzili też starzy Belgowie z nadzieją podobną do mojej. Uwielbiałem energię tych kobiet. Nigdy wcześniej nie miałem Tajki, a wydawały mi się takie naturalne i naenergetyzowane. Mój

angielski nadal był na bardzo średnim poziomie, a angielski tych dziewczyn to już całkiem dziwnie brzmiał. Ich akcent upodabniał ten język do koguciego gdakania.

Zastanawiałem się, jak zaliczyć jedną z nich. Upatrzyłem sobie taką w miarę ogarniętą, około trzydziestki, i kombinowałem, jak skutecznie podryw. Zauważyłem, że w tym lokalu toaleta jest tak usytuowana, że jeśli jakaś kobieta idzie się załatwić, to musi przejść obok męskiego kibla, który jest otwarty i widać z niego pisuary. Stwierdziłem, że poczekam, aż moja Tajka będzie szła do toalety, to ją wyprzedzę i ustawię się z fujarą na wierzchu przy pisuarze znajdującym się przy drzwiach. Tym zacznę naszą znajomość. Braki w języku trzeba było nadrobić spektakularnym wejściem w znajomość.

Obserwuję ją, ona wstaje do toalety, biegnę, ustawiam się, wyjmuję penisa, ile się tylko da, żeby wyglądał w miarę przekonująco, i oto idzie. Rzuciła okiem na mnie i krzyknęła:

– *Oh my God!*

– *Easy, it is normal for me!* – odparłem.

– *What is normal for you?* – dopytywała.

Ale ja już nic nie odpowiedziałem, tylko poczekałem, aż wyjdzie z ubikacji, i dorwałem ją na schodach. Trudno było się dogadać, ale dla chcącego nic trudnego. Dostałem od niej na karteczce imię i numer telefonu i umówiłem się z nią na śniadanie u mnie w mieszkaniu. Chciałem wykorzystać nieobecność mojej mamy, jak za młodych lat. Na drugi dzień mój plan się powiódł i oto miałem swoją pierwszą w życiu Tajkę, Sorn.

Fajnie jest spełniać marzenia. Zamieniać wyobrażenie o czymś w realne doświadczenie. Buddyjskie nauki głoszą, że nieważne, jakie będziesz miał wyobrażenie o czymś, bo realne doświadczenie i tak nigdy go nie pokryje. I to jest prawda. Nie znaczy to, że doświadczenie będzie niemiłe albo zbyt słabe. Ale nie będzie takie, jak sobie wyobrażasz. Urealniłem

więc swoje domniemania, a świeże emocje pomogły mi w dograniu merytorycznej części wideo do mojego nowego materiału.

Wypuściłem podejścia do sprzedaży, ale w głębi czułem, że to nie jest to, co chciałem pokazać, i po jakimś czasie je usunąłem. Poświęciłem na to sporo czasu i trochę pieniędzy, ale moje sumienie było spokojniejsze, gdy materiał zniknął z mojej oferty.

Mając świadomość tego, jakie akcje kiedyś robiłem z kobietami, nie mogłem zaspokoić się tym, co nagrałem. Moje zagajenia nie były złe, ale to nie wystarczy. Brakło w nich magii tudzież artyzmu, z którego słyszałem. Oglądając rozmaite podejścia w Internecie, widziałem w nich zasadniczy brak. Polegał on na tym, że te wszystkie relacje były takie zwykłe. Obejrzyj film *Don Juan DeMarco*, a zrozumiesz, co mam na myśli, nazywając relacje artystycznymi. Co prawda scenariusz jest wyidealizowany, ale w moim życiu nie raz i nie dwa zdarzały się sytuacje jak z tego filmu. Podchodziłem do kobiet i całowałem je, nie zamieniając wcześniej ani jednego słowa, albo pod natchnieniem mówiłem komplement, po którym kobieta puszczała szklanke na podłogę. Te i inne akcje były moim udziałem i oglądając zwykłe podejścia, zawsze miałem pokusę, by pokazać prawdziwą sztukę.

Jednak nie udało mi się tego nagrać. Może dlatego, że działać trzeba było pod presją, a może dlatego, że nie miałem wprawy poprzez zasiedzenie się w miasteczku, w którym nie praktykowałem zbyt zimnych podejść. A może byłem już troszkę inną osobą i za mało czasu spędzałem, dmuchając własną uwodzicielską tożsamość? Niemniej jednak na pewno coraz bardziej z uwodziciela zmieniałem się w trenera uwodzenia. Siedząc ciągle w swojej głowie, będąc pogrążonym w poszukiwaniu atrakcyjnych koncepcji, które mógłbym przekazać ludziom, siłą rzeczy zmieniałem się w analityka. A taki sposób myślenia uskuteczniany latami także wpływa na ekspresję – człowiek staje się mniej emocjonalny, a bardziej logiczny. Jak się domyślasz, nie robi to dobrze w relacjach z kobietami.

STOLICA

Wróciłem z Antwerpii spakować swoje rzeczy i w dniu moich urodzin dwunastego kwietnia wyjechałem rozpocząć nowe życie w stolicy Polski.

Na początek wynająłem sobie pokój, żeby się zaaklimatyzować i zobaczyć, co dalej. Właściciel pokoju był młodym chłopakiem, który mieszkał ze mną w tym mieszkaniu. Na samym początku powiedział mi: „Albo będziemy mieszkać tu sami, albo zamieszka z nami moja dziewczyna. To zależy od tego, czy się teraz rozstaniemy, czy nie”. Dobrze się zaczyna. Gdziekolwiek się pojawia, jestem czymś aniołem stróżem. Wiedziałem, że tu będzie tak samo. Ostatnie miesiące w Toruniu także spędziłem pod jednym dachem ze współlokatorem, który pogrążony był w patologicznych emocjach związanych z jego byłą. Służyłem jako jego psychoterapeuta.

Okazało się, że ta laska wprowadziła się do nas. Moim oczom ukazała się zajebista czarnula. W innych okolicznościach bym jej nie popuścił, ale przez rok mojego pobytu tam nie przyszło mi do głowy, żeby ją zbałamucić. Nie byłoby to raczej trudne, bo zdarzały się momenty, w których aż było mi głupio z powodu tego, co ona wygadywała. Pewnego razu siedziała z chłopakiem przy piwku w kuchni i zawołała mnie, aby zapytać o coś.

Dziewczyna właściciela drążyła temat tego, czym się zajmuję, i używała takich stwierdzeń jak: „Ja nie mogłabym być z kimś takim jak ty, bo bym miała kompleksy. Ty widziałeś tyle nagich kobiet”. Było mi strasznie głupio, że muszę tego słuchać. I nie tylko mnie, ale też jej chłopakowi, który

złapał się za głowę i poszedł wziąć sobie kąpiel na wyluzowanie. Zostawił nas samych. Gdy on się kąpał, dziewczyna zaczęła mi coś szeptać na ucho. Zakaszlałem i odpowiadając oficjalnie i głośno, uciekłem do swojego pokoju. Ta sytuacja była niedorzecznie łatwa do rozegrania, ale są jakieś zasady i nimi się kierowałem.

Wołałem zaprosić do mojego pokoiku swoje pierwsze warszawianki. Odwiedził mnie Maks, mój *wing* z Torunia, i pojechaliśmy do centrum. Widok tyłka jednej z dziewczyn wygrał z moimi planami i pobiegłem do niej po numer. Później była moją kochanką. Kojarzyłem ją jako dziewczynę uzależnioną od sportu, mającą dążenia w życiu i pijącą na umór alkohol. Jej apetyt do płynów procentowych zadecydował o końcu naszej znajomości. Co się potem okazało, w Warszawie pełno jest kobiet wpasowujących się w ten model. Piękne, młode, zdolne i ambitne, a w gratisie alkoholiczki i ćpunkki.

Doszło do tego, że ta laska przyjeżdżała do mnie, wręcz żądając na wejściu kilku desperadosów. Po chwili rozbierała się, wyjmując ze stanika swoje piękne duże cycki, i wołała mnie, bym usiadł koło niej. W tamtym momencie doszło do mnie, że sposób, w jaki zachowuje się ta kobieta, mnie zniechęca. Ale nie wiedziałem, co zrobić. Nie chciałem jej urazić i przyłączyłem się do niej, całując jej piersi i robiąc, co do mnie należy. Kiedy wyszła, nigdy już się z nią nie spotkałem. A kobiety mówią, że facetom chodzi tylko seks. Gówno prawda. Kobieta też musi umieć się zachować. Sama dupa i cycki nie wystarczą, żeby znaleźć związek, a nawet czasami kochanka.

Zaaklimatyzowałem się na moim spokojnym osiedlu. Czasami znów, wracając z zakupów, przyprawadzałem jakąś ekspedientkę czy sąsiadkę i cieszyliśmy się sobą. Ceną, jaką musiałem ponieść za towarzystwo miłych pań, było często słuchanie jakichś bzdur. Ale lepsze jest słuchanie głupot i trzymanie za jędrny tyłek niż siedzenie w ciszy i trzymanie się za fiuta.

Dziewiętnastolatka z pociągu, którą poznałem w drodze do Rzeszowa, wreszcie mogła do mnie przyjechać, gdy byłem na miejscu. Odwiedziła mnie w moim pokoiku i wyjawiała, że od jakiegoś czasu zarabia na erotycznych masażach. Faceci płacą jej albo za sam masaż, albo dochodzi do tego *happy end*. W mniejszych ośrodkach też dzieje się wiele, ale zdecydowanie odczułem różnicę, przeprowadzając się do tego dwumilionowego miasta. Kobiety są tu jakby inne – bardziej wyrachowane, niekryjące się ze swoją zwierzęcą naturą, zbłądzone, rozpieszczone przez ogrom wyboru i nie-
możliwie wymagające. Przyzwyczajałem się do nowego otoczenia.

Warszawa zawsze pociągała mnie swoimi możliwościami. Kochałem te wieżowce w centrum. Ich widok inspirował mnie do działania i spełniania marzeń. Miasto możliwości w czystej postaci. Niestety, mieszkając tam, czułem, że nie jest to ta stolica, do której przyjechałem. Na moim osiedlu położonym na uboczu było cicho i nudno. Przeniosłem się więc do samego serca, wynajmując mieszkanie w centrum. Wreszcie luz, wreszcie można biegać nago, mieszkam sam i mam spokój, jakiego pragnąłem.

Umawiałem się z kolejnymi dziewczynami, które poznawałem na spacerach, i wyrabiałem sobie obraz relacji damsko-męskich w stolicy. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się usłyszeć po podejściu do dziewczyny: „Powiedz, czym się zajmujesz, bo nie wiem, czy warto tracić mój czas” albo „Zaproś mnie na obiad, zamiast tracić czas na czcze rozmowy, a tam okaże się, kim jesteś”. W moim nowym mieście miałem tak kilka razy. Mało tego, od kolegów słyszałem, że dziewczyny pytały ich na wejściu o to, jakim samochodem się poruszają.

Około siedmiu lat wcześniej, kiedy odwiedzałem Warszawę, by wystąpić w telewizji czy wziąć udział w prelekcji, miałem zupełnie inne wyobrażenie o realiach życia w takim mieście. Wydawało mi się, że jak mam aurę uwodziciela, na którą lecą laski, to w Warszawie będę umawiał się ze sławnymi aktorkami, piosenkarkami, modelkami. W końcu w Toruniu sięgnąłem

kobiet moich marzeń, więc w większym stawie wyłowię większe ryby. Po jakimś czasie w sposób naturalny i nie do końca świadomy zszedłem trochę na ziemię. Topowe kobiety, które tu przyjechały być gwiazdeczkami, nawet nie kryją się z tym. Konkurencja jest tak olbrzymia, że dziewczyny mogą wybierać, czy dziś po imprezie jechać na afterparty do wielkiej willi żreć koks, czy do luksusowego hotelu z turystami z Kanady, którzy w zamian za sponsorowanie imprezy chcą dobrze poruchać.

Miasto możliwości stworzyło sort kobiet, które idąc na imprezę, wiedzą, co ma się wydarzyć, i znajdują kogoś, kto im to da. Uzbrojone w sztuczne rzęsy, sztuczne cycki oraz drogie sukienki, buty i torebki użyją podniecających facetów atrybutów po to, aby być bliżej luksusu. Oczywiście możemy powiedzieć, że opisuję określony typ kobiet, i będzie to prawdą, jednak Warszawa miała swoje minusy, które dotyczyły wszystkich.

Jednym z nich jest problem ze znalezieniem czasu na spotkania. W tym mieście jest trudniej się umówić. Każdy jest tak zajęty nie wiadomo czym. Jeśli jesteś singlem i nie chcesz walić konia, to musisz mieć kilka kochanek jednocześnie.

Drugim problemem jest dające się odczuć zjawisko łatwej rezygnacji ze znajomości. Wiąże się to z olbrzymią ilością facetów, którzy czekają, żeby cię zastąpić. Wystarczy, że dziewczyna wejdzie na Tindera, i codziennie może spotkać się z innym przystojniakiem o jakichkolwiek zainteresowaniach. Niejednokrotnie idąc na randkę, jesteś albo dobry na dziś, albo niewystarczający na dziś. Czasami spotkasz się z dziewczyną kilka razy i znajomość rozplywa się także z nieokreślonego powodu. Łatwo nie skończyć zaczętej bułki na śniadanie, jeśli ktoś co godzinę przynosi ci świeżą z piekarni.

Umawiałem się przez Tindera z kobietami, a te często przychodziły od razu do mnie do mieszkania nawalić się do porzygu i zasypiały. Jeśli myślisz, że to moja wina, bo wybierałem wśród takich kobiet, to wyprowadzę Cię z błędu: od zawsze spotykam się z przedstawicielkami każdego rodzaju

kobiet – od tych świętych po bezbożnice – i mam porównanie. Życie w stolicy jest szybkie, więc jeśli przychodzi wolny wieczór zarezerwowany na randkę, to warto przy okazji zaspokoić także swoje alkoholowe i ewentualnie seksualne pragnienia. Najlepiej jak to wszystko się wydarzy jednocześnie.

Bywało, że kiedy nie zabierałem się od razu do dziewczyn, te upominały się niezadowolone, mówiąc: „Co, nie podobam ci się?”. Pewnego razu umówiłem się z taką jedną przez Tindera i ona przyjechała do mnie ze swoją szczoteczką do zębów. Oczywiście była cała gra pozorów. Przecież ma tak daleko do domu, że lepiej niech zostanie na noc. Udawała, że zamierza spać osobno. Ja byłem już na etapie, że na niczym mi nie zależało, więc pozwalałem jej rozgrywać ten wieczór po swojemu.

Laska, widząc, że nie jestem napalony, najpierw stwierdziła, że w sumie to możemy spać razem. W łóżku też się do niej nie dobierałem, co dziwiło ją jeszcze bardziej. W końcu zaproponowała, żebyśmy zostali przyjaciółmi – w nadziei, że zacznę przekonywać ją do innego rodzaju relacji. Ku jej zdziwieniu ja zgodziłem się na przyjaźń. W końcu spytała, czy chociaż po kumpelsku, niezobowiązująco może mi obciągnąć – na co też przystałem.

Przyzwyczailem się w końcu do realiów życia w stolicy i do tych układów, układzików. Przyjąłem nawet to, że część kobiet spotyka się ze mną dla korzyści. Nie, nie serwowałem im luksusów, ale wystarczyło, że miałem chatę w centrum, lodówkę zawsze pełną alkoholu, bo sam nie piłem. Można było u mnie przenocować, zrobić sobie za darmo profesjonalną sesję zdjęciową czy film promocyjny.

Sporo kobiet od zawsze korzystało też z moich porad życiowych, bardzo je sobie ceniły. Wciąż pytały mnie o zdanie w wielu sprawach, a szczególnie związków i relacji. Kiedy mężczyły je jakieś dylematy, zjawiały się

pod pretekstem, że dawno się nie widzieliśmy. Jeśli miałem dobre odczucia, pomagałem im, a jeśli uważałem, że chcą mnie wykorzystywać, raczej szczydziłem im życiowości.

Najgorsze były te, z którymi z jakiegoś powodu nie mieliśmy już relacji seksualnych, ale próbowały z moją pomocą osiągnąć innego faceta. Jeśli to z mojego wyboru nie byliśmy już kochankami, to pomagałem z chęcią, ale jeśli trafiały w dzień, w którym byłem wyposzczony, budziło to we mnie niesmak.

Samochód z chęcią zawiezie Cię tam, gdzie zapragniesz, ale poziom oleju, płynu chłodniczego musi się zgadzać. Jeśli czegoś brakuje, to podróż odbywać się będzie kosztem kondycji samochodu. Podobnie było ze mną. Jeśli moje życie towarzyskie kwitło, to nie obchodziło mnie, że nie bzyknę koleżanki. Doradzę jej, jak postąpić z jej facetem, i pomogę jej zrozumieć ich relację. Ale jeśli sam byłem w rozsypce, bo dawno nie miałem kobiety, i przychodziła do mnie gorąca laska, oczekując mojej pomocy, to zachowywałem się tak, by zrozumiała, że albo ona „doleje oleju” do mojego silnika, albo nie użyje tego pojazdu.

No ale zaraz. Trener uwodzenia też miewa okresy posuchy? Ależ oczywiście. Istnieją też ciemne strony tego zawodu.

ZA KULISAMI

Jak to jest, że ktoś wyspecjalizowany w uwodzeniu kobiet miewa okresy, w których nie ma się z kim spotykać? Składa się na to kilka czynników. Popatrzmy na przeciętnego faceta żyjącego w związku. Nawet trwałość i wyjątkowość relacji, jaką stworzył z kobietą, którą nazwał swoją partnerką, nie daje mu gwarancji, iż nie skończy z niczym. Związki się rozpadają z dnia na dzień i nadchodzi posucha. Mimo że wczoraj dałbyś sobie uciąć rękę za swoją kobietę, dziś sytuacja jest niepokojąca, a za tydzień ona ma innego. Oczywiście to czarny scenariusz, ale odbywam codziennie konsultacje telefoniczne z facetami, których dotyczą podobne zdarzenia.

Jeśli zatem zaufana osoba może Cię opuścić, to teraz wyobraź sobie, z jaką łatwością rozpadają się relacje seksualne. Po pierwsze Ty i kobieta nie macie siebie na wyłączność, więc jak ona nadal poluje, to w Twoim życiu jest jej mniej. Ty jesteś wyposzczony, a ona danego dnia akurat nie może. Po drugie jest to relacja z doskoku, a więc spotkanie z Tobą nie jest priorytetem, gdyż nie będziecie tworzyć razem rodziny. Po trzecie jeśli jesteś fajnym facetem i dobrym kochankiem, to część kobiet naturalnie wkręci się w Ciebie i będzie chciała czegoś więcej. Jeśli odmówisz, to dni Waszej relacji będą policzone, z dnia na dzień się skończy. Po miesiącu będziesz oglądał znajomą na fb, jak obściskuje się z facetem, zmieniając status na „w związku”.

Wiele lat temu byłem u pseudospecjalisty seksuologa, który powiedział mi, że aby przestać zmagać się z odrzuceniem, należy mieć jedną kobietę, bo wtedy łatwiej uniknąć rozczarowań. Od razu czułem, że nie wie, o czym mówi. Przecież statystyki dowodzą, że większość związków się rozpada, a więc co wtedy się dzieje z klientem, któremu seksuolog obiecał brak rozczarowań? Nie dość, że odrzucenie odczuwasz w sposób wielokrotniony, bo doświadczyłeś go od osoby bliskiej, to nadal pozostajesz w czarnej dupie – bez umiejętności zapoznania nowej dziewczyny. Przede wszystkim bez odporności na odrzucenie. Zalecenie związania się z drugą osobą w celu pozbycia się problemów ze sobą to także absurd. Należy przede wszystkim żyć w zgodzie z samym sobą. To nasze życie i mamy być szczęśliwi.

Chociaż są pewne podobieństwa, to każdy z nas ma swój własny system, według którego prowadzi swoje życie towarzyskie. Jedni usilnie szukają związku i nie interesuje ich ani trochę przelotna znajomość (znaczna mniejszość), inni szukają sobie kogoś, ale korzystają w międzyczasie z życia (największa grupa), jeszcze innym ani się śni związek i idą głęboko w doświadczenia seksualne, spotkania dla *swingersów* i hedonizm na całego. Nie można ich krytykować, bo nie jesteśmy w ich skórze. Nie chodzimy w ich butach. Ja należę do tych otwartych na związek, ale nie za wszelką cenę. Uczucie decyduje o tym, czy coś się wydarzy. Lubię kobiety i muszę mieć do nich dostęp, zanim znajdę tę jedyną, na której się skupię.

Jeśli wiesz życie singla, to albo zapoznajesz nowe kobiety, albo doczekasz suchych dni. Dlaczego więc nie zapoznawałem wciąż nowych kobiet?

Wśród wielu powodów najważniejszym była bardzo duża ilość szkoleń, które wówczas prowadziłem. Kursanci nie zdają sobie sprawy z tego, jak szkolenia eksploatują trenera. Jeśli byłeś na takim kursie trzy dni, za pewne możesz przypomnieć sobie, ile energii kosztowały Cię chodzenie po dziesięć kilometrów dziennie i ciągła koncentracja.

Ja to miałem co tydzień, a między szkoleniami nie przestawałem o tym mówić, nagrywając filmy na bloga, filmy do płatnych kursów i prowadząc konsultacje.

Słuchacz zużywa na szkoleniu mniej energii od trenera z dwóch powodów. Po pierwsze, ja mówię, Ty słuchasz. Buzia nie zamyka mi się przez te wszystkie godziny i wciąż myślę, co jeszcze dodać, żeby pomóc Ci jak najbardziej. Moja energia idzie w Twoim kierunku. Po drugie, Ty uzyskujesz energię od kobiet, z którymi wchodzisz w relację. Z tego powodu często, żegnając się z klientem, ja byłem półprzytomny, a on pełen nowej energii do życia.

Kiedy prowadziłem kurs, moi znajomi wiedzieli, żeby nie kontaktować się ze mną w tym czasie ani po skończonym szkoleniu. Najwcześniej w poniedziałek.

Wiodłem normalne życie, uprawiałem sport, musiałem zrobić pranie, ugotować, ogarnąć firmę, mieszkanie i wiele innych dupereli. Więc brakowało czasu i energii na zapoznawanie nowych kobiet. A nawet chęci. Wyobraź sobie, że robisz w weekend około trzydziestu kilometrów pieszo, biegając z kursantem za dziewczynami, i po tym wszystkim miałbyś następnego dnia na własne życzenie znów to robić.

Różnica polega na tym, że te kobiety byłyby tym razem na mój użytek, ale wytłumacz to spracowanym nogom i umysłowi, który wszystkie mijane miejsca kojarzy z pracą, od której chce odpocząć i wejść na chwilę w inny świat. Dlatego zamiast poznawać dziewczyny, często wolałem pojechać w naturę robić zdjęcia lub zajmować się innymi sprawami pozwalającymi na chwilę zapomnieć o relacjach damsko-męskich. Na szkoleniach, widząc te wszystkie niewinnie reagujące ponętne istoty, byłem zawsze pobudzony i pragnąłem znaleźć się na miejscu kursantów. Obiecywałem sobie, że wreszcie znajdę czas, żeby zadbać też o siebie i dać sobie przyjemność zapoznania kogoś. Gdy przychodził poniedziałek, weekendowe marzenia wydawały mi się odległe.

W tym czasie mój obraz relacji z kobietami także uległ zmianie. Trudno mi dokładnie określić, w jakim kierunku. Mam natomiast wrażenie, że weszły we mnie pewien sceptycyzm i znudzenie. Kiedy konsultowałem się z bioenergoterapeutą, ten stwierdził, że prawdopodobnie stało się tak przez to, że oddawałem całą swoją energię klientom, z którymi pracowałem, i brałem od nich energię ich światopoglądu.

Fakt, że jestem osobą, która natychmiast chłonie energię innych. Kiedyś kumple w żartach mówili do mnie, żebym pierwszy wszedł do klubu i oceenił energię. Żeby nie było tak, że zapłacimy za bilety, a potem trzeba będzie wychodzić, bo ja uznaję, że jest tam coś nie tak. Niektórzy klienci są megapozytywni i pełni dobrej energii, a inni są życiowo tak zagnani, że ich aura przypomina aurę więźniów w celi śmierci – i wcale nie przesadzam. Chyba nie do końca potrafię bronić się przed chłonięciem cudzej energii.

Żyłem więc w dziwnej pętli. Moje życie polegało na skupianiu się na pracy, by wyprowadzić życie na przyzwoity poziom i spłacić wreszcie długi. Poczucie realizacji mi towarzyszyło, ale głównie na skutek zawierania swoich odkryć w moich płatnych materiałach. Ukończone projekty dawały spełnienie i satysfakcję. Jednak w moim życiu równowaga była zachwiana. Dusza chciała zabawy, towarzystwa, wolności, a dostawała na to wszystko bana od umysłu, który wciąż powtarzał: „Nie wolno ci iść w słoneczny dzień na starówkę cieszyć się beztrudno dniem”; „Nie wolno ci zagadać teraz do tej dziewczyny i zaprosić ją na kawę, bo musisz zmontować film”; „Nie wolno ci pojechać na wakacje, bo musisz zapierdalać nad nowymi materiałami”; „Nie rozbudzaj się tak, miałeś pełno lasek w życiu. Możesz sobie odpuścić”. I tak niepostrzeżenie wypalałem się, choć nie byłem tego procesu świadomy.

Myśl o poznawaniu następnych kobiet także nie dodawała mi skrzydeł. Zdobyłem ich tyle, że orientowałem się już dobrze w tym, czego mogę się spodziewać. Nie byłem już tą samą osobą co wtedy, gdy zaczynałem.

Wówczas miałem mało doświadczeń i kiedy wyobrażałem sobie to, co może spotkać mnie w przyszłości, byłem podekscytowany. Widziałem oczyma wyobraźni pewną nieskończoność świata damsko-męskiego. Wydawało mi się, że to, co przeżyłem, to kropla w morzu możliwości. I w sumie wiele nie zastanawiałem się nad tym, dokąd zmierzam. To znaczy: wiedziałem, jakie sytuacje chcę przeżyć, ale kiedy już je przeżyję, to co dalej?

Nigdy też nie monitorowałem mojej wewnętrznej zmiany i nawet nie wiem, kiedy z tego podekscytowanego przyszłymi możliwościami chłopaka stałem się weteranem. Z tej nowej pozycji świat damsko-męski wyglądał inaczej. Płeć piękna działała na mnie nie mniej niż kiedyś, ale nie byłem jej tak ciekawy. Nie wiem, kim musiałaby być kobieta, żeby mnie czymś zaskoczyła. Nie wiem, co musiałoby się stać w łóżku, żebym mógł powiedzieć, że to doznanie jest czymś absolutnie nowym. Nie wiem, co musiałaby kobieta mówić, żebym faktycznie osłupiał z wrażenia, jakie wywarła.

Świat poza kobietami skrywa tak wiele tajemnic. Jest tak złożony, że niejednokrotnie wolałem spędzić czas, zgłębiając swoje pasje, niż słuchać gadania koleżanek o nic nieznaczących pierdołach. Jeśli miałbym na chłodno ocenić jeden z powodów, dla którego długo pozostaję singlem, to byłby nim fakt, że stała obecność partnerki przeszkadza mi w rozwoju. Oczywiście są różne modele relacji i nie trzeba spędzać lwiej części swojego czasu z drugą osobą, lecz uważam, że każdy z nas skonstruowany jest trochę inaczej. Niektórzy wymagają dużej przestrzeni dla siebie. Ja od trzech tygodni spędzam całe dni sam i plądruję swoją głowę. Wyskakuję tylko co kilka dni na szybki numer, żeby zaspokoić fizyczne potrzeby. A poza tym siedzę w domu, zadaję sobie setki pytań, szukam odpowiedzi i jestem pełen energii. Innym odbija, jeśli nie mają się do kogo odezwać.

Kobiety lubią te swoje ploteczki i zastanawianie się nad nic nieznaczącymi sprawami. Moje koleżanki kochają ze mną rozmawiać i ciągną do mojego towarzystwa, ale choć jestem miły i je wysłucham, nie chciałbym

mieć tego na co dzień. Ja zajmuję swój umysł rzeczami istotnymi, które są znacznie bardziej fascynujące niż słuchanie błahych opowieści.

Oczywiście są kobiety mniej i bardziej interesujące wewnątrznie, lecz kiedy zaczynam dostrzegać masę ich ograniczeń lub przejawiają zbytnią pospolitość, to tracę fascynację nimi. Dlatego uważam, że najistotniejszym czynnikiem prowadzącym do związku jest uczucie. Gdy się pojawia, to nawet jak kobieta przejawia te zwyczajne pospolite zachowania, widzisz ją innymi oczyma. Ale nad uczuciem nie masz panowania. To nie wychodzi z umysłu, który ma zdolność dokonywania wyboru. Ponoć decyduje o tym czakra znajdująca się na wysokości splotu słonecznego. Więc zostaje czekanie, kiedy napotka się kogoś, przy kim czujemy się wyjątkowo, kogo obdarzymy tymi szczególnymi względami.

Żeby nie było zbyt kolorowo – ze znalezieniem wartościowej i uczuciowej kobiety też miałem problem. Dlaczego? Bo byłem trenerem uwodzenia. Nawet do głowy Ci nie przychodzi, ile problemów przyniósł mi w relacjach mój zawód. Kiedy wreszcie pojawiała się w moim życiu rokująca kobieta, ta relacja kończyła się, zanim zdążyliśmy się do siebie zbliżyć. Mnie by nie przyszło do głowy, żeby szukać w Internecie informacji o dziewczynie, którą poznaję, ale mam wrażenie, jakby one wszystkie to robiły. Największy ból był wtedy, gdy interesująca kobieta skreślała mnie za to, czym się zajmuję, zanim poznała moje wartości i to, jaką jestem osobą. Pogodziłem się już ze swoim losem.

Żyjąc w Warszawie, byłem więc na etapie, na którym nie miałem ambicji udowadniania sobie czegoś i osiągnięcia jakichś niespotykanych celów związanych z kobietami. Damskiego towarzystwa potrzebowałem po to, aby poczuć pierwiastek kobiecej energii, a także zaspokoić swoje potrzeby. Czyli tak jak każdy inny facet. Więc jeśli to osiągnąłem, to siedziałem w domu. Kumpli też zbyt mało tu nie miałem. Przyjaciół zostawiłem w Toruniu i w Anglii, a męskie znajomości ze stolicy przybierały naturę powierzchowną.

Przeprowadzając się tu, znałem Bruneta, z którym początkowo wychodziłem na podryw, ale nasza przyjaźń w końcu się rozpadła. Inne znajomości opierały się na korzyściach mniej lub bardziej widocznie. To miało coś takiego w sobie, że trudno o szczerą relację. Wielu kolegów próbowało mnie wykorzystać jak trampolinę do nieosiągalnych wcześniej doświadczeń.

Trudno mi wyobrazić sobie tu w Warszawie sytuację, że koleżka przychodzi po prostu na kawę i nie jest tak ważne, co będziemy robić. Nie dość, że każdy ma tu wyliczony czas, to czuć, że to, co nazywa się tu koleżeństwem, jest raczej układem: „Ja mam z ciebie takie korzyści, a ty ze mnie takie”. Przyzwyczyłem się już do tego i nawet jakoś mnie to bardzo nie rusza. Ale fakt faktem, brakowało mi tu normalnych przyjaciół, z którymi można robić wszystko i nic.

Jeśli zaczynasz się z kimś kolegować, zanim dowiecie się wzajemnie, kto czym się zajmuje, to tworzy się świetny fundament pod udaną przyjaźń. Najgorzej, jeśli ktoś od początku jest przychylnie nastawiony, bo myśli o potencjalnych korzyściach, jakie może odnieść, gdy się do Ciebie zbliży.

Siedziałem więc w mieszkaniu i regularnie odmawiałem wszelkim propozycjom wyjścia na imprezy. Stałem się trochę taki jak główny bohater w pierwszych minutach filmu *Yes Man*. Byłem na nie, zanim ktoś skończył przedstawiać swój pomysł. Koleżanki wyciągały mnie na imprezy. „Och, po co mam tam iść, przecież nie lubię tańczyć. Jak już to, wolałbym iść sam, wtedy przy odrobinie szczęścia poznam jakąś fajną dziewczynę. No to może by iść samemu?” Gdzieżby, przecież prawie za każdym razem, gdy decyduję się wyjść, ktoś do mnie podchodzi i mówi, że kojarzy mnie z YouTube'a, i potem mnie obserwuje albo popisuje się przede mną.

Pewnego razu tańczyłem w jednym z klubów bardzo namiętnie z jedną dziewczyną i kiedy poszła do toalety, pięciu facetów zaczęło bić mi

brawo i skomentowali: „Niezłą robotę robisz prywatnie”. No wszystko fajnie, tylko od tego czasu trudno będzie mi czuć się swobodnie, jeśli wiem, że każdy mój ruch jest obserwowany i służę komuś za obiekt rozrywkowo-edukacyjny.

Innym razem przebywałem z kursantem w klubie Enklawa i stałem sobie uśmiechnięty w dobrej aurze przy barze. Ukradkiem zerknąłem na przepiękną kobietę dwa metry obok mnie. Była jedną z najładniejszych dziewczyn w tym klubie. Kiedy Marek przyszedł do mnie, mówiąc, że nie może przełamać się, by zagadać do dziewczyny, ja zbliżyłem się z nim do tej piękności i mówię jej: „Powiedz mojemu koledze, co ma zrobić, żeby ośmielić się do zagadania”. Ona zmieszana odpowiedziała, że nie wie, a ja uśmiechnięty odwróciłem się od niej i zacząłem tłumaczyć kursantowi, co ma robić.

Jak ta gwiazdeczka zobaczyła, że celem nie było wyrwanie jej i że natychmiast straciła swoją szansę na relację, to efekt zwany *push* zadziałał książkowo. Za chwilę ktoś puka mnie w ramię. Patrzę, a to ona. Zaczęła się uzewnętrzniać w odpowiedzi na zadane jej pytanie, a ja wyczułem, że chodzi tak naprawdę o mnie. Jako że była taka ładna, zdecydowałem chwilkę z nią pogadać i chociaż wziąć kontakt. Nagle pojawia się jakiś szaleniec i krzyczy: „To ty jesteś ten od uwodzenia?”, wbiegając między mnie a tę dziewczynę. Spalił wszystko w sekundę. Jakby tego było mało, obok stało kilku innych gości, którzy bez skrępowania pokazywali na mnie palcem, komentując: „To on czy nie on?”.

Dlatego w miarę możliwości unikałem miejsc publicznych i wszelkich spotkań, na których miało znaczenie to, kim jestem. Wśród ludzi mało miałem okazji, żeby odnaleźć bezpieczny azyl. Więcej znajdowałem go w naturze, błąkając się pośród dzikich traw z aparatem fotograficznym albo zagłębiając się w dobrej książce. Wydawało mi się wtedy, że to normalne, ale tak naprawdę żyłem w pewnym marazmie. Miałem swoje pasje

i z nich czerpałem energię, ale patrząc z perspektywy czasu, dostrzegam, że życie wtedy nie cieszyło mnie na sto procent.

W sobotę o dwudziestej trzeciej siedziałem w łóżku z książką w dłoni i słuchałem kobiecych pisków dobiegających z za okna. Te rozhułane i pogrążone w ferworze zabawy panienki doznawały życia i przypominały mi o tym, że zaniedbuję jakąś sferę. Widok bawiącego się miasta nie wprawiał mnie w dobry nastrój. Próbowałem sobie to tłumaczyć na różne sposoby, aby nie wpływało to na mnie negatywnie. Mówiłem do siebie: „Rafał, mieszkasz w centrum, więc słyszysz tych, którzy akurat dziś się bawią, ale pomyśl, ilu ludzi tak jak ty leży także w łóżku. Nie karz się za to”. Brzmi sensownie, ale to znów spekulacje umysłu. Coś w głębi miało w dupie to tłumaczenie i chciałoby sprowadzić mnie na dół na ulicę, żebym sam przyczyniał się do pisku dziewczyn i uczestniczył w zabawie. Toczyłem wewnętrzną wojnę i chciałem wyprzeć z siebie potrzebę rozrywki.

Pewnego razu odwiedził mnie dobry ziomek i namawiał, żebyśmy wyszli do klubu. Była środa. Ja już szykowałem się do snu i krzątałem się w dresach po mieszkaniu. Wybijanie mu z głowy tego wypadu było już reakcją automatyczną na złożoną propozycję. Ale jego upór wygrał. Ubrałem na siebie cokolwiek i poszliśmy na ulicę Mazowiecką. Weszliśmy do klubu i od razu zawiesiliśmy wzrok na podpitej dziewczynie, która uprawiała sama mocno seksualny taniec na podwyższeniu. A jeśli coś jest seksualne, natychmiast Rafała radar to odbiera i pomaga mu to ustalić priorytety na najbliższą chwilę.

Gapiliśmy się na tę laskę z kolegą. W tym czasie podbił do niej jakiś typ i coś do niej gadał, po czym poszedł kupić coś do picia pod bar. Pomyślałem sobie: „Jeśli chciał ją wyrwać, to wykazał się analfabetyzmem społecznym. Ona była w stanie seksualnym, więc nie jest to moment na to, żeby ją urealniać i zabierać na interesującą rozmowę. Trzeba dać jej to, na co ona już jest gotowa. Jej ciało samo mówi, na jakim znajduje się etapie”.

Tańczyła tak, że co chwilę było jej widać stringi. Uwielbiam to. Zacząłem fantazjować, a w tym stanie łatwiej wyjść moim zaletom na wierzch.

Kiedy tylko zbliżyła się na wyciągnięcie ręki, przyciągnąłem ją do siebie, objąłem i zestawilem ze sceny, stawiając ją przed sobą na podłodze. Zapytałem ją:

– Dlaczego to robisz?

Ona, udając głupią, odparła:

– Co?

Tego się spodziewałem, bo przecież nie powie: „Bo chce mi się bzykać”. Spojrzałem jej w oczy i powiedziałem:

– Chodź się przewietrzmy, bo tu jest strasznie gorąco.

Chwyliłem ją pewnie za rękę i wyprowadziłem z klubu, kierując spacer w stronę mojego mieszkania. Kilka metrów za drzwiami klubu objąłem ją. Znacząco spojrzałem jej w oczy i zapytałem:

– Co lubisz?

Po sposobie, w jaki to powiedziałem, zorientowała się, że ma do czynienia z kimś, kto wie, co robi. Odparła:

– Wszystko.

Zacząłem ją namiętnie całować. Myślałem, że mam już pewniaka i za chwilę będzie moja, ale wystąpiło też kilka problemów. Dziewoja miała przekorny charakter. Kiedy przechodziliśmy obok ławki, uskokczyła na bok i usiadła na niej, mając taką mowę ciała, jakby chciała zapytać: „A co ty myślisz, że jestem jakaś łatwa?”. Posiedziałem z nią ze trzy minuty i bez przerwy opowiadałem jej o tym, że montowałem cały dzień teledysk i straciłem już możliwość obiektywnej oceny mojej pracy. Dlatego zdecydowałem się wyjść do klubu trochę ochłonać.

Dodatkowo wspominałem, że napiłbym się superdrinka, który mogę za chwilę zrobić u mnie w domu. Przy okazji zapytam ją o to, co sądzi o moim teledysku. Nie dawałem jej czasu na myślenie, bo to działałoby

przeciw mojemu planowi. A mimo to koleżanka co chwilę robiła problemy, zatrzymywała się i mówiła, że nigdzie nie idzie. Neutralizowałem to kolejną porcją gadania o teledysku. Byliśmy coraz bliżej mieszkania.

W końcu znaleźliśmy się w windzie, a potem w mieszkaniu. Łącznie droga zajęła nam z dziesięć minut. Natychmiast przeszedłem do odpalenia klipu, żeby całość zdarzeń wydawała się spójna. Szybko przełączyłem muzykę na bardziej klubową i przyznałem się jej do tego, że byłem pod wrażeniem jej tańca. Zachęcałem, żeby zatańczyła tak samo tutaj dla mnie. Kiedy tylko się odwróciła i zaczęła kręcić tyłkiem, ja zdjąłem szybkim ruchem swoje spodnie, podszedłem do niej. Podciągnąłem jej sukienkę tak, aby odsłonić jej pośladki, i zacząłem uderzać o nie swoim penisem. Chyba naoglądałem się za dużo teledysków z czarnymi raperami. Ale przynajmniej nie miałem już oporów, żeby robić takie akcje.

Dziewczyna nie przestraszyła się rozwoju zdarzeń, ale widziałem, że była zła. Otrzeźwiała i stwierdziła, że wraca do klubu. Ja natychmiast podniosłem temat drinka, którego zapomniałem zrobić. Z trudem przekonałem ją do tego, aby została jeszcze chwilę. Zrobiłem tego drinka i zneutralizowałem sytuację kolejnym gadaniem o pierdołach, ale po chwili znów zacząłem wchodzić w seksualne klimaty i chciałem się do niej zbliżyć.

Rozmawiała ze mną w taki sposób, jakby mnie nienawidziła. Widocznie inaczej interpretowaliśmy sytuację, która rozgrywała się przed nami. Widać było, że ona lubi się dobrze zabawić, a prawiała mi gadki w stylu: nie wiesz nawet, kim jestem, a zapraszasz mnie do domu, to jest bardzo nieodpowiedzialne i może się dla ciebie skończyć tragicznie... Malowała mi jakiś wybujały i negatywny obraz całej sytuacji. Zamieniła się w totalną zołzę, po czym popchnęła mnie na kanapę, kontynuując swój drastyczny wywód. Usiadła na mnie okrakiem i z miną psychopatki gadała jakies bzdury. Zbliżyła swoje usta i ugryzła mnie mocno w wargę. Do tego stopnia, że od razu poleciała mi struga krwi. W pierwszej chwili pomyślałem,

że zaraz ją z hukiem wyrzucę za drzwi, ale przypomniałem sobie, że kiedyś byłem w bardzo podobnej sytuacji.

Za pierwszym razem, kiedy wyraziłem ogromne oburzenie po tym, jak dziewczyna mnie przygryzała, to szybko skończyła się relacja. Dlatego tym razem zachowałem zimną krew i obserwowałem, co wydarzy się dalej. Ona zbliża znów swoje usta, a ja mówię:

– Nie próbuj tego drugi raz.

Wampirzyca uspokoiła mnie jakimś tekstem, po czym oblizła moją krew.

Gdybym został w domu i nie wyszedł z kumplem do klubu, pewnie bym już spał. Tymczasem mam tu przed sobą nocne życie Warszawy w całej okazałości. Jakaś część mnie jest podirytowana, a jakaś inna ma ubaw na całego.

Zauważyłem, że moją koleżankę kręcą jakieś pojebane gierki. Ale ważne, że już nie chce wracać do klubu, tylko na mnie siedzi. Zaczęliśmy się całować, a mnie udało się jedną ręką wydostać ze spodni penisa. Tej samej ręki użyłem do tego, żeby dostać się pod jej miniówkę i włożyć jej palce. Kiedy była już cała mokra i lekko pojękiwała, ja pewnym i zdecydowanym ruchem wbiłem w nią mój miecz. Nie miała już nawet zamiaru się bronić. Wyglądała, jakby w jej system wszedł wirus, który rozkodował natychmiast wszystkie blokady i zamienił ją w demona seksu. Krzyczała tak, że chyba słyszał nas cały wieżowiec. To był świetny i dziki seks.

Byłem niepokieszony, że nie założyłem prezerwatywy, bo mając partnerkę „nieznanego pochodzenia”, to jest konieczne, ale zdawałem sobie sprawę, że jeśli przerwałbym to całowanie i poszedł po gumkę, dziewczyna wróciłaby na ziemię i wyszła z mojego mieszkania. Trzeba było wykorzystać trans seksualny. A zapłaciłem już sporą cenę, będąc rozkrwawionym i do tego napalonym do granic możliwości. Uznałem, że warto zrobić wyjątek.



Zdjęcie wykonane niedługo po przeprowadzce do Warszawy.

Po tej akcji poczułem przyływ energii. Nieoceniona jest wartość udanego życia seksualnego. Ileż to daje energii! Mimo iż wówczas miałem ukraińską kochankę, to nie mogłem się w tej relacji zrealizować. Przygoda klubowa dała mi więcej satysfakcji niż cała ta kilkumiesięczna znajomość z koleżanką ze Wschodu.

Nie ma co wypierać natury, która leży w nas. A ja w tym czasie robiłem to nagminnie, co nie wychodziło mi na zdrowie. Na szczęście mieszkając w centrum, byłem często prowokowany przez kobiety, od których tam się roiło.

Trzy miesiące przed tą sytuacją w klubie na zakupach poznałem niepozorną dwudziestolatkę, która też wtedy ożywiła moją aurę. Podszedłem do niej i powiedziałem: „Nie sposób przejść obok ciebie obojętnie”, a ona swoimi dużymi oczyma badała mnie od stóp do głów. Grała taką porządną i dystyngowaną, że już bardziej się nie da. Prawiła mi morały o moich tatuażach i zachowywała się tak, jakby chciała sprostać wytworzonemu przez społeczeństwo wizerunkowi porządnej kobiety.

Kiedy znaleźliśmy się u mnie, zrobiłem nam drinki i jak szedłem ze szklankami do pokoju, przyparłem ją ciałem do ściany i zacząłem całować. Ta, prawie oburzona, przywołała mnie do porządku. Za pięć minut, gdy siedzieliśmy na sofie, znów ją pocałowałem i kiedy próbowałem odebrać od niej głowę, to mi już na to nie pozwoliła. Była tak spragniona penisa, że korzystała z każdej okazji, żeby umieścić go w swoim gardle. Reagowała na jego widok, tak jak kot reaguje na walerianę. Po wszystkim zniknęła na zawsze, pisząc SMS, że takie relacje jej nie interesują. A to ciekawe. Chyba nie umiała sobie poradzić ze swoją naturą. To taki typ kobiety, który wypiera ze swojej świadomości prawdziwy obraz swoich pragnień. Szkoda, ale mimo wszystko dała mi wiele dobrych emocji i pokolorowała wtedy moje dni.

Każda przygoda, która nosiła znamiona czegoś spektakularnego, zmieniała moją codzienność na lepsze. Czuję się, jakby moje życie było dużą złotą skrzynią, która gromadzi w sobie te wszystkie emocje doznane z kobietami. Kiedy dosięga mnie zaszczyt wciągającego romansu, który kończy się gorącym seksem, zachowuję obraz mnie wchodzącego w bohaterkę historii i wrzucam go do tego pojemnika. Kiedy najdzie mnie taka ochota, idę z latarką na strych i otwieram ten wielki kufer, po czym uzyskuję dostęp do wszystkich tych zdjęć. Czasem przeglądam po kolei, a innym razem zatrzymuję się przy slajdach dotyczących konkretnej kobiety.

Zdarza się, że wtedy napalę się na jedną z nich i śpieszę do Messengera, by odezwać się, jak gdyby nigdy nic, pisząc: „Trzeba by się zobaczyć”. Lecz częściej zdarza się, że rozpuszczam wodze fantazji na temat tej, której jeszcze nie miałem. Dzieje się tak z prostego powodu.

Jeśli miałeś już dziewczynę, to znasz wszystkie odstępstwa tego doświadczenia od wyidealizowanego obrazu, który miałeś przed seksem. Wyobrażałeś sobie, że będzie dzika, a była pasywna. Widziałeś wiele razy w wyobraźni jej duże usta oplatające Twojego penisa, a w realu ona nawet nie chciała słyszeć o zrobieniu Ci loda. W Twojej wyobraźni była bezwstydną, a w rzeczywistości szukała okazji, żeby zakrywać się kołdrą. W snach widziałeś jej cipkę gładką, malutką, ciasną i pachnącą, a potem stwierdzasz, że nie wzbudza w Tobie apetytu.

Więc najpierw jest fantazja, a potem zderzenie z rzeczywistością. Dlatego dopóki nie posiadasz obiektu Twoich fantazji, możesz cieszyć się nieskażonym rzeczywistością filmem, którego Ty i ona jesteście bohaterami. Ogranicza Cię tylko wyobraźnia.

Oczywiście nie zawsze przed pierwszym seksem z dziewczyną wyobrażam sobie cokolwiek. Czasami zwyczajnie nie ma na to czasu, bo akcja rozwija się niespodziewanie. Takie fantazjowanie dotyczy niektórych kobiet i trudno ukuć tu jakąś regułę. Najczęściej w tych przypadkach,

w których ma się duże oczekiwania, następuje zawód. Nic dziwnego... Skoro poświęciłeś już tyle czasu na idealizowanie tego filmu, zawarłeś w nim wiele elementów i dopracowałeś wiele detali... istnieje olbrzymie prawdopodobieństwo, że to, co rzeczywiście Cię spotka, nie pokryje się z założonym scenariuszem.

Miałem tak chyba z każdą kobietą, która stawiała się dla mnie niemal niedościgłym marzeniem, a potem ją zdobyłem. Największy rozdźwięk pomiędzy tym, co sobie wyobrażałem, a rzeczywistym wrażeniem spotkał mnie z jedną z najpiękniejszych torunianek, o której wcześniej wspominałem. Seks był bardzo słaby, ale przecież kiedy zobaczyłem ją pierwszy raz w życiu, to przez następne lata wyobrażałem sobie, że może ona ofiarować mężczyźnie wszystko, czego on pragnie.

Najlepszy seks był prawie zawsze zaskoczeniem. Po pewnych kobietach trudno było przewidzieć, że potrafią dać aż tyle przyjemności. Nie zapomnę jednej ekspedientki z Żabki, którą zagadałem niedługo po tym, jak wprowadziłem się do Warszawy. Gdyby nie duże tatuaże na piersiach, nie zwróciłbym na nią uwagi. Nie podobała mi się za bardzo, ale miała coś w sobie. Podkuśło mnie, żeby przykręcić do niej bajer, i jeszcze tego samego dnia po pracy przyszła do mnie na noc.

Nie wiem, co ona w sobie miała, ale nie dość, że w jej cipce czułem się trzy razy lepiej niż w innych, to jeszcze podniecała mnie tak, że co chwilę miałem znów ochotę na kolejny raz. To było właśnie owo zaskoczenie, o którym pisałem. Zdobyć kobietę równie piękną, jak i zmysłową, i dobrą w łóżku to znacznie większy wysiłek. Ale takie sytuacje też się zdarzały. Od razu na myśl przychodzi mi jedna historia...

PIĘKNO

Rok 2015 powoli ubiegał. Zrobiło się zimno, a ja szedłem do Żółtych Tarasów. Zobaczyłem megaseksownie poruszającą się, wysoką i pociągającą kocicę, która szła w przeciwnym kierunku. Była świadoma swojego ciała i można było podejrzewać, że jest także dobra w łóżku. Jej seksapil ze mną wygrał i podążyłem za nią. Stawiała opory przy zapoznawaniu się, ale dałem sobie z nimi radę. W *Tajemnicach gracza II* opisywałem dokładnie przebieg tej relacji i jak zdobywa się takie kobiety, ale teraz chcę zwrócić uwagę na co innego. Udało mi się dostać kontakt do tej tajemniczej ukraińskiej koleżanki, którą nazwiemy roboczo SA (będzie to skrót od Sekretnej Agent – bo tak mi się przedstawiła), i byłem wniebowzięty.

Następnego dnia także byłem w Żółtych Tarasach i zagadałem inną dziewczynę. Zgrabna fitnesska wjeżdżała schodami ruchomymi na piętro, a ja podszedłem do niej i zapytałem: „Jak się czujesz jako najseksowniejsza kobieta w Żółtych Tarasach?”. Roześmiała się i odparła: „Zajebicie”. Odprowadziłem ją aż do mieszkania i wymieniliśmy się numerami. A więc w dwa dni miałem dwa obiecujące kontakty.

Nie ukrywam, że fantazjowałem o tej Ukraince poznanej pierwszego dnia, gdyż wyglądała na wyuzdaną sukę, a ja w seksie z kimś takim realizuję się najbardziej. Mimo to nie było łatwo umówić się z SA, a z blondynką poznaną drugiego dnia doszło do spotkania bezproblemowo. I tu stało się coś, czego się nie spodziewałem...

Mniej więcej pierwsze dwie godziny randki były niepozorne. Jako że mieliśmy problem ze znalezieniem przytulnej kawiarni i wszędzie mi coś przeszkadzało (w końcu koledzy mówili na mnie Energetyk, bo w jakiś dziwny sposób odczuwałem energię danego miejsca), to Ania zaproponowała, żebyśmy przenieśli się do niej. Odruchowo wziąłem to za dobrą monetę. Nie spodziewałem się tego, ale to właśnie jest najlepsze w kobietach – że potrafią zaskakiwać. Natomiast z bliżej niewyjaśnionych przyczyn czas spędzony u niej w domu spędził na rozmowach i nawet się nie pocałowaliśmy.

Szczerze mówiąc, ja od samego początku randki nie zamierzałem prowadzić tego spotkania do łóżka. Jeszcze kilka lat wcześniej na pewno to stałoby się nadrzędnym celem, ale byłem już na etapie, gdzie aż tak mi się nie śpieszyło. A że naturalnie relacja ułożyła się w inny sposób, to spotkanie skończyło się na przytuleniu. Nie czułem żadnych wyrzutów, że do niczego nie doszło, bo nie miałem takiego celu. Coś w nas cieszyło się z tego spotkania i następnego dnia umówiliśmy się do mnie na oglądanie filmu. Bardzo fajnie się przy niej czułem i ona przy mnie też.

W końcu, gdy tak leżeliśmy pod kocem, oglądając ten film, mimowolnie doszło do pocałunku. I był to najbardziej przyjemny pocałunek, jaki w życiu przeżyłem. Trwał tak długo, że zgubiliśmy wątek w filmie. A kiedy się w końcu od siebie oderwaliśmy, było dla nas jasne, że to jest coś więcej niż zwykłe przeżycie. Nie wiem, czy jakiś seks dał mi więcej rozkoszy niż tamten pocałunek.

Ania leżała wtulona we mnie, śmiała się z moich żartów i co chwilę mimowolnie całowała mnie z takim prawdziwym uczuciem. W tamtej chwili nie wiedziałem, co zrobić z tym niespodziewanym rozwojem wydarzeń. Zdawałem sobie sprawę z tego, że ta relacja jest unikatowa i że wkrótce trzeba będzie się jakoś określić. A co z Ukrainką? Przecież to o tej wschodniej piękności marzyłem...

W całej sprawie pomogło mi doświadczenie. Wiedziałem, żeby na hura nie zrywać znajomości z SA, dopóki nie upewnię się, że z Anią wydarzy się coś więcej. Moja nowa bliska duszyczka zaprosiła mnie znów do siebie. Oglądaliśmy jakieś filmiki, żartowaliśmy i przytulaliśmy się. Czułem, że szykuje się związek, i byłem gotów dać mu szansę, jeśli nadal utrzyma się między nami taka wyjątkowa atmosfera. Myślałem, że będę miał wreszcie okazję, by pierwszy raz w życiu być w związku, w którym znajdę wzajemne uczucie.

Na tym spotkaniu Ania zapytała mnie, co robię w weekend, a ja odparłem, że jestem umówiony z kolegami na oglądanie KSW. Na pierwszej randce wyznała mi, że zerwała z poprzednim chłopakiem, bo był zajęty weekendami i nie miał dla niej czasu. Nie połączyłem wtedy tych kropek. Ja czekałem na to spotkanie z kumplami kilka miesięcy, a przecież z nią mogłem się widywać co chwilę. Wydaje mi się, że to ten moment, ta moja odpowiedź zadecydowała o tym, że wszystko runęło.

Dziewczyna natychmiast ochłodziła kontakty, stała się dla mnie oficjalna. Kiedy zapytałem ją o przyczynę zimnego zachowania, wymyśliła jakieś idiotyczne powody, w które nigdy nie uwierzyłem. Napisała mi, że nie czytam książek i nie interesuję się kinem. Mała jest szansa na to, że przeczytała ode mnie więcej, gdyż pochłaniam książki regularnie od nastolatka. A czy muszę być fanem kinematografii, żeby być dobrym facetem? Coś mi tu śmierdziało. Zinterpretowałem jej wersję jako chęć zemsty na mnie, a jak było naprawdę, pewnie nigdy się nie dowiem.

W każdym razie ta znajomość szybko się zakończyła, a piękna SA okazała się najwspanialszym plastrem na rozgoryczone serce. Nie dość, że była bardzo seksowna, to mimo swej atrakcyjności potrafiła jeszcze spełnić wszelkie moje fantazje. To, co wydarzyło się w przyszłości, przerosło moje oczekiwania, ale o tym później.

WARSZAWSKA PROZA

Rok 2016 był dla mnie bardzo pracowity. Większość czasu pochłaniały szkolenia, konsultacje i tworzenie drugiej części *Tajemnic gracza*. Nie dbałem zbyt wiele o swoje potrzeby, byłem podjarany tym, że po czasie wypuszczę drugą odsłonę tego kultowego kursu, i uciekałem w pracę. Coraz mniej dbałem o swoje własne życie towarzyskie. Ciągłe pomaganie innym sprawiło, że sam byłem wyposzczony jak nie wiem co. Kiedy wyczerpany wracałem ze szkoleń, byłem rad, jeśli miałem stałą kochankę, która czekała już na mnie w Warszawie, gotowa zostać na noc i zadbać o mnie. Ale że życie singla to ciągła rotacja partnerek, więc bywało, że zostawałem bez niczego. Dochodziło do momentu, że jedyne, na co jeszcze miałem ochotę, to poprzesuwać profile na Tinderze – ale to nie satysfakcjonowało mnie do końca. Mimo dziesiątek kobiet, które uwiodłem przez Internet, wolałem poznawać je na żywo.

W realu uwodziłem takie panny, które nigdy nie wybrałyby mnie na Tinderze. Nie wyglądam jak Adonis z sześciorakiem, żeby podryw w sieci był dla mnie optymalny. Więc poza kilkoma wyjątkami ograniczałem się do kobiet, które wybierałem na zasadzie „może być”. W tym roku wpadło mi kilka przelotnych znajomości. Wśród nich była taka słodka osiemnastka, którą zgarnąłem do mieszkania, zanim zaczęła się nasza randka.

Umówiłem się z nią pod moim wieżowcem. Tak się złożyło, że chwilę przed spotkaniem z nią nabroiłem trochę karabinem pneumatycznym

z okna mojego mieszkania. Randka wyglądała tak, że powiedziałem: „Cześć, musimy stąd uciekać! Później ci opowiem”. I za chwilę byliśmy u mnie. Wysła ode mnie rano... Każdy romans podnosił mi poziom energii życiowej.

Mimo wszystko rok 2016 był dla mnie najbardziej ubogim towarzysko od dziesięciu lat. Moje potrzeby odsuwałem wciąż na dalszy plan, tłumacząc sobie, że ja już tyle przeżyłem, że nic się nie stanie, jak posiedzę sam w domu. Po czasie widzę, że to nie tak działa. Spróbuj przestać jeść, tłumacząc sobie, że w zjadłeś już tak wiele, iż nic się nie stanie, jak będziesz głodował. Są pewne potrzeby w życiu człowieka, które należy zaspokajać na bieżąco, i wtedy wszystko gra. Jest mobilizacja do pracy, dobra energia do działania, radość i stabilność emocjonalna. Jeśli nie wsłuchujemy się w swoje potrzeby i umysł wygrywa walkę z wewnętrznymi pragnieniami, to w końcu zaczniemy przypominać wraki.

Gdybym nie został trenerem uwodzenia, moje życie pod pewnymi względami byłoby znacznie łatwiejsze. Złote Tarasy nie kojarzyłyby mi się z pracą. Kobiety nie kojarzyłyby mi się z pracą. W klubach czułbym się swobodnie. Dziewczyny traktowałyby mnie bez uprzedzeń.

Straciłem przez moją pracę tyle kobiet, że nie zliczę. Gdybym zajmował się muzyką, to nawet gdybym miał pięć razy tyle kobiet, co miałem, żadnej by to nie przeszkadzało. Kiedy mówisz „jestem raperem”, dziewczyna nie widzi tych wszystkich *groupies*, które ustawiają się w kolejce, żeby possać ci fiuta. Kobieta widzi po prostu artystę, który jest wrażliwy muzycznie i chętnie się z nim pobuja, jeśli ten ma fejm. W tej sytuacji jeśli się do niej dobierasz, ona czuje, że wygrała w lotka. A jeśli jesteś trenerem uwodzenia i dziewczę się o tym dowiaduje, to pierwsze, co się jej z tym kojarzy, to że ją oszukasz, zmanipulujesz, że nie szanujesz żadnych wartości, traktujesz kobiety przedmiotowo. A jedyne, na czym ci zależy, to żeby ją zaliczyć.

Dlatego po tylu latach wykonywania tego zawodu i konieczności noszenia tego krzyża w końcu nauczyłem się olewać rezultat. Chcąc czuć się wolny od zarzutów, wielokrotnie robiłem coś innego, niż się po mnie kobiety spodziewały – nie dobieierałem się do nich. Co więcej, ten mechanizm przeniosłem też na inne pola relacji. W podrywie przez Internet, jeśli nie szło natychmiast z górki, to kasowałem pary. Przy zagadywaniu na ulicy też rzadko wchodziłem w rolę księcia mającego przekonać księżniczkę do siebie. Jeśli wciąż słyszysz, że chodzi ci tylko o jedno, to chcesz pokazać coś innego.

Często traktuję kobiety lepiej niż ich faceci, z którymi miały okazję przede mną być w związkach. W dodatku zawsze mogą na mnie liczyć i przepadają za moim towarzystwem. Przyznają się później do tego, że bardzo cenią sobie przyjaźń ze mną, ale musi upłynąć czas, zanim spojrzą na mnie w inny sposób. A ja, nie czując się złym człowiekiem, nie będę ich do siebie przekonywał, jeśli im coś nie pasi. Gdybym był tylko uwodzicielem, nie byłoby problemu, bo nikt nie znałby mnie. Posiadając oficjalną szkołę uwodzenia, utrudniam sobie życie.

Znaczna większość trenerów podrywu, z którymi zaczynałem, już od lat nie jest w branży. Poza wyjątkami każdy wchodzi tu na chwilę. Still, który założył Instynktowne Uwodzenie, mimo iż był dużo młodszy stażem ode mnie, już od lat nie uczy uwodzenia. Na jego miejsce niedawno pojawili się nowi chłopacy. W międzyczasie zaczął także James. Zdałem sobie sprawę, że ja już tu jestem emerytem. Moją misją było poprawić PR szkół uwodzenia i pokazać społeczeństwu, że jesteśmy potrzebni. Niestety zorientowałem się, że tej walki nigdy się nie wygra. Chociaż dostałem na skrzynkę mailową setki wiadomości o tym, jak dzięki moim naukom faceci zmienili swoje życie na lepsze, to *mainstream* nigdy nie przybije mi piątki. Zawsze znajdzie się jakaś nedoruchana pani psycholog, która przed milionami widzów w TV powie o szkole uwodzenia: „Co to kurwa jest?”

A ja wewnątrz czuję niesprawiedliwość. Chciałbym, żeby moja praca była powszechnie szanowana. Chciałbym, będąc zapraszany do programów telewizyjnych, nie musieć się obawiać, że chcą mi zaszkodzić. Psycholog nie ma tego problemu. Mówisz, że jesteś psychologiem, to ludzie myślą: „Pomagasz ludziom, dobry z ciebie człowiek”. A jak pomagasz zrozumieć kobiety, będąc trenerem relacji damsko-męskich, to od niektórych usłyszysz, że robisz dobrą robotę, a od innych, że jesteś złym człowiekiem.

Niektórzy myślą, że trenerzy relacji uczą, jak zaliczyć panienkę, wykorzystają ją, po czym rzucić. Wnioskuje tak, kiedy dowiadują się, że było w naszym życiu wiele kobiet. Więc jeśli miałem dużo partnerek, to z automatu przykleją do mnie takie wartości jak kłamstwo, manipulacja, oszustwo, brak litości, brak szacunku etc. Nic bardziej mylnego. Można być prawiczką i przejawiać wszystkie te cechy. Niezależnie jaki zawód wykonujesz, należy być człowiekiem. Więc tak oto, Drogi Czytelniku, masz okazję poznać nieoczywiste problemy faceta, który jest po drugiej stronie ekranu i robi wszystko, by pomóc Ci się spełnić towarzysko.

NAJLEPSZY ROK W ŻYCIU

Szkolenie za szkoleniem wypuszczałem uświadomionych chłopaków i wracałem do domu zaczerpnąć oddechu. *Tajemnice gracza II* robiły się powoli, a ich premierę przewidywałem na wiosnę 2017 roku. Nie byłem w najlepszym nastroju, gdyż ponosiłem konsekwencje mojego stylu życia i do końca nie zdawałem sobie sprawy z tego, co mnie gryzie.

Miewałem okresy niskiej energii, kiedy czułem, że uwiedzenie kobiety może być dla mnie wyzwaniem. Wtedy, gdy najbardziej potrzebujesz żeńskiej energii, najtrudniej jest ją otrzymać. Chodziłem po ulicach, patrząc na kobiety, i zdawałem sobie sprawę z tego, że zdobycie kolejnej dziewczyny może wiązać się z dużym wysiłkiem. Nie cierpię tego uczucia, kiedy wiem, że potrafię w tym temacie robić cuda, a przez brak formy tracę siłę przebicia. Uwodzenie to energia i swoboda w wyrażaniu swojej seksualności. Kiedy nie jesteś w kondycji umysłowo-duchowej, tracisz energię i blokujesz ekspresję. To jest duży problem. Nieważne jakim byłeś wyjadaczem, nagle przypominasz emocjonalnego żebraka, któremu zostały wspomnienia o byciu czarującym.

W takim stanie wybrałem się na rutynowe zakupy do supermarketu, w którym poznałem już niejedną kobietę. Włączyłem się między półkami, gdy nagle zauważyłem piękną Latynoskę. Mijając się z nią, na krótką chwilę spojrzeliśmy sobie w oczy. Tak niby oficjalnie, rozpoznawczo.

Czułem natomiast, że powinienem coś z tym zrobić. Zawsze uczę swoich podopiecznych, by działali mimo braku energii, i tak też zrobiłem.

Zagadałem do niej. Okazało się, że mówi po angielsku. No to wachlarz możliwości używania czarujących słówek się zmniejsza. Nie pomaga mi to. Ograniczam się do prostych frazesów typu: „Co robisz w Polsce?”, „Jak długo tu mieszkasz?” itp. Dowiedziałem się od pięknej Hiszpanki, że mieszka w Warszawie z mężem, który jest zawodowym sportowcem. Pomyślałem, że może w jej kulturze normalne jest to, że można sobie z kimś obcym ponawiać o niczym w sklepie. I że może ona nie interpretuje mojego zagajenia jako podryw. Myślałem, że nic z tego nie będzie, i w dodatku ten mąż. Mimo wszystko doświadczenie podpowiadało mi, żeby rzucić propozycję weryfikującą jej zaangażowanie.

Zapytałem ją: „A co właściwie masz teraz w planach?”. Dziewczyna chwilę się zastanowiła, kręcąc oczami, i odparła, że zamierza iść na kolację. Ja błyskawicznie rzuciłem: „W zasadzie to ja też bym coś zjadł. Może pójdziemy razem?”. Chwila ciszy... i tak powoli wydobyła z siebie niezdecydowaną aprobatę mojej propozycji. Byłem pozytywnie zaskoczony, bo nie zapowiadało się na randkę. Mój stan był przecież do dupy i gadka też zwyczajna.

Zaproponowałem chińskie żarcie nieopodal Złotych Tarasów i pozwoliłem sobie cieszyć się towarzystwem swojej egzotycznej koleżanki. To było dla mnie lekarstwo. Jej czarne oczy badały mnie i nieśpiesznie rozmawialiśmy, trzymając w palcach pałeczki. Była sobota, więc szansa na to, żeby pociągnąć ten wieczór, była większa niż w dni powszednie. No ale ten mąż... Postanowiłem nie przejmować się niczym i skupiłem się na relacji. Wiedziałem, że jeśli ja nie będę martwił się o dalsze plany na wieczór, to pojawi się to w jej głowie. Będzie ciekawiło ją to, że niczego jej nie proponuję. Tak to działa.

Miałem rację. Zapytała w końcu o moje plany na sobotę, co odebrałem jako dobry sygnał. Odparłem, że nie mam żadnych. Dociekała, czy nie

chcę iść na imprezę i korzystać z weekendu. (Dlaczego dla ludzi jest takie oczywiste, że jak jest sobota, to trzeba imprezować? Czy ja jestem jakimś odludkiem, że spędzam ten czas inaczej?)

Odparłem, że będę siedział w domu. Zrobiłem to celowo, żeby za chwilę dodać: „Choć w zasadzie to napiłbym się piwa, a ty?”. Nie chciałem, żeby było po mnie widać, że już zaplanowałem namawianie jej na wspólny wieczór. Dzięki temu czarująca koleżanka stwierdziła, że to świetny pomysł. Wyglądała, jakby ulżyło jej, że zaproponowałem, by to spotkanie trwało.

Ruszyliśmy w kierunku mojego wieżowca, a moim celem oczywiście było znaleźć się w niej. Kiedy dotarliśmy w pobliże, zaproponowałem, żebyśmy weszli do mojego mieszkania na dobrego drinka. Dziewczyna się zmieszała i widać było, że ta propozycja była dla niej za mocna. Odparła, że może lepiej, jak pójdziemy do domu i spotkamy się kiedy indziej. Już przez chwilę myślałem, że to koniec tej relacji. Wiedziałem, że muszę to odwrócić, by znaleźć się w poprzednim położeniu.

Powiedziałem jej, że przecież szliśmy na piwo, więc niech to się dopełni. Skierowałem kroki w kierunku kawiarni. Udało się. Kiedy jednak znaleźliśmy się pod drzwiami lokalu, zobaczyliśmy, że jest cały zatłoczony. Powiedziałem do koleżanki, że tak to właśnie jest w Warszawie. Dlatego kupmy sobie piwa w sklepie i wypijmy w jakimś fajnym miejscu. Zgodziła się i za chwilę znaleźliśmy się w nocnym sklepiku kilka metrów od wejścia do mojego wieżowca. Wychodząc ze sklepu, zaryzykowałem pytaniem: „Może u mnie wypijemy te piwa?”, a ona bezproblemowo przystała na propozycję. Kobieta zmienną jest.

W tym momencie wiedziałem, że jestem w domu – i nie mam tu na myśli sensu dosłownego. Usiedliśmy przy komputerze, gdzie pokazywałem jej coś na YouTube, po czym włączyłem seksowną piosenkę i poprosiłem moją egzotyczną piękność „na parkiet”. Tańczyliśmy na środku pokoju wolny taniec niczym nastolatkomie na dyskotecce szkolnej, po czym

naturalnie pocałowaliśmy się i... ogień zapłonął. Po chwili nie mieliśmy już na sobie ubrań, a ja podziwiałem tatuaże poukrywane na jej ciele.

Ten wieczór dał mi tyle energii, że jak odprowadziłem moją nową kochankę na metro, to roznosiło mnie ze szczęścia. Nie byłem w stanie zadzwonić do przyjaciela, by opowiedzieć mu, co się wydarzyło. Chyba nigdy nie przeżyłem takiego skoku nastroju. Czułem się, jakbym wygrał w lotka. Dziewczyna wypisywała mi SMS-y, że czuje to samo i nie może znaleźć słów wdzięczności za to, co ją spotkało. Czy życie nie bywa piękne?

Właśnie w takich momentach, kiedy byłem w stanie totalnego rozpadu, lubiłem sobie wizualizować, jak wychodzę z domu, poznaję spontanicznie kobietę i wracam z nią do siebie do mieszkania. Potem tańczymy na środku pokoju i zaczynamy się całować. Takie wyobrażenia dawały mi



Pamiętkowe zdjęcie po wytłoczeniu DVD z *Tajemnicami gracza II*.

odrobinę światła. Tym bardziej, że wiedziałem, że to się wydarzy. Jeśli nie dziś, to za miesiąc czy za dwa miesiące. Cieszyłem się z chwili, która dopiero miała nadejść, i zawsze, prędzej czy później, ta chwila przychodziła.

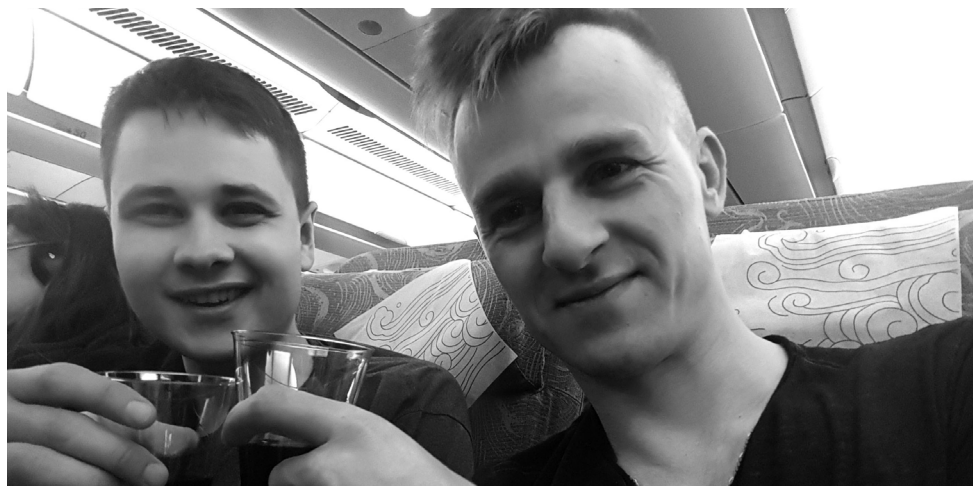
Jeden taki romans może postawić Twoje życie na nogi w jeden wieczór. Jakby przyszedł jakiś anioł stróż, który robi porządek w Twojej głowie, oczyszcza Ci duszę i serce i leci dalej. Jakość życia po tym zmienia się jak za dotknięciem różdżki. Jak się okazało, to nie koniec oferty, jaką miał dla mnie rok 2017 – najlepszy dotychczas rok w moim życiu.

Kiedy ukończyłem drugą część *Tajemnic gracza*, uwolniło się we mnie dużo dobrej energii w związku z zakończonym projektem. Sceny do tego kursu nagrywałem z moją przyjaciółką w wynajętym apartamencie. Po całym dniu pracy byłem padnięty w trupa. Zbliżała się północ. Aneta wróciła do domu do swojego chłopaka, a do mnie przyjechała inna koleżanka i robiliśmy jeszcze sesję zdjęciową do czwartej rano. Sesja zaczęła się seksem i skończyła tym samym. O piątej zasnąłem jak dziecko. Mamy to za sobą. Kurs nagrany, zdjęcia zrobione, seks udany. Czego więcej chcieć od życia?

PODRÓŻ ŻYCIA

Ostatnimi czasy rozważałem podróż do Tajlandii, gdyż przesiadywał tam mój kolega Janek, a chciałem poruszyć z nim pewne sprawy biznesowe. Taki wyjazd można by połączyć z wakacjami, więc plan wydawał się dobry. Nigdy nie uważałem się za podróżnika i nie marzyłem o dalekich wycieczkach. Jedynym wyjątkiem były safari w Afryce i Brazylii – te kierunki mnie podniecały od zawsze. Nie fantazjowałem nigdy o Tajlandii, ale było też kilka argumentów, które przekonały mnie do tego kraju. Wspaniała natura, kobiety i tajski boks. W dzikiej naturze czuję się jak w domu. Spędziłem dzieciństwo na wsi i mimo wieku codziennie brakuje mi łażenia po drzewach i bliskiego kontaktu z przyrodą. Co więcej? Jeden z moich ulubionych filmów z dzieciństwa to *Kickboxer*, którego scenariusz rozgrywa się w Tajlandii. Sam trenowałem muay thai, więc bardzo emocjonowała mnie myśl zobaczenia na żywo tajskich wymiataczy. A o tamtejszych kobietach mówiło się, że są łatwe. Nie lubię tego określenia, więc chciałem wyrobić własne zdanie, o co chodzi z ich uległością.

Zastanawiałem się, kto może pojechać ze mną, i zaproponowałem wyjazd zaprzyjaźnionemu vlogerowi, Michałowi Sikorskiemu. Ten natychmiast podchwycił temat i w marcu 2017 roku siedzieliśmy już w samolocie. Na lotnisku zepsuł mi humor pewien psychol – facet mojej przyjaciółki. Zadzwonił mnie straszyc i mówił, że mnie zabije, a ja dałem się sprowokować i zaczęliśmy się wyzywać przez telefon. Byłem wściekły, bo od miesiąca próbuję pomóc tej dziewczynie uleczyć jej związek i byłem pełny ciepłych



Zdjęcie wykonane w samolocie w drodze do rajju.

myśli, jeśli chodzi o tego gościa. Nawet pisałem raz do niego, dając mu podpowiedzi. Oczywiście miał mnie za wroga, bo jestem trenerem uwodzenia. A to znaczy, że na pewno posuwam jego kobietę. Był daleki od prawdy, ale to kolejny dowód na to, że mam niełatwy zawód.

Byłem roztrzęsiony i tak wsiałem do samolotu, przez chwilę zapominając, że udaję się do rajju. Godziny w podróży mijały nieśpiesznie, a ja wraz z Michałem osładzałem sobie czas kieliszkiem wina i głupimi żartami.

Po długiej podróży wreszcie wylądowaliśmy w Bangkoku. Gdy wysiadałem z samolotu, gorące i wilgotne powietrze buchnęło we mnie z wielką intensywnością. Czułem się jak młody szczeniak, który pierwszy raz dotyka śniegu. Poddałem się nowym doznaniom. Ta temperatura, ten zapach, ta unikalna wilgotność powietrza. Wow! To było wspaniałe. Przywitała mnie inna planeta.

Wokół pełno tajskich kobiet. Instynkt kazał mi zapładniać jedną po drugiej, a rozum próbował połapać się w gąszczu nowości. Nowy kraj, nowe obyczaje, inna kultura. Nie wiem, co mi wolno, a czego nie.

Nie wiedziałem, czy bezkarnie skończy się zaczepianie dziewczyny na ulicy i na ile mogę sobie pozwolić. Słyszałem, że uwiedzenie tajskiej kobiety nie należy do najtrudniejszych, ale było czuć jakąś niewidzialną barierę pomiędzy nami a mijającymi nas mieszkankami Bangkoku. Rozwiązaniem okazał się Tinder. Najbardziej bezpieczna inicjatywa dla nowicjusza.

Siedzimy z Michałem w knajpie przy popularnej ulicy Khao San i odpalam apkę. Okazuje się, że wreszcie jestem doceniany przez kobiety! Para wchodzi jedna za drugą. Istny raj! Po chwili miałem już umówioną randkę. Dziewczyny nie wykręcają się jak w Polsce, tylko są prawdopodobne. Jeśli piszą: „Nie mogę się teraz spotkać, bo jestem w pracy”, to znaczy, że tak jest. Piszesz takiej: „W takim razie po pracy!”, a ona zadowolona odpisuje, ile czasu zajmie jej przygotowanie i dojazd – i jesteś umówiony. Coś pięknego. Wspomnienie o relacjach z Polkami odchodzi w dal.

I zjawia się moja pierwsza kandydatka. Wychodzi uśmiechnięta z taksówki, ja daję jej buziaka i chwytam ją jak swoją dziewczynę. Prowadzę ją do mojego hotelu. Całą drogę idziemy za rękę jak stare małżeństwo i jest pięknie. Czuję się jak rasowy samiec prowadzący dominująco swoją samicę. Ta pod uściskiem mojej dłoni traciła wolę i była skazana na zbałamucenie. Siadamy w lobby hotelu i pijamy piwko. Dziewczyna próbuje mnie wy badać i poznać chociaż odrobinę, kim jestem. Ja nie spuszczam z niej wzroku i nasycam się każdym aspektem jej kobiecości. Gra taką, która nie chce iść ze mną do pokoju, a ja nie naciskam. Jednak w połowie naszego piwa jesteśmy już umówieni, że pójdziemy zaraz do mnie zrobić jej kilka zdjęć. W końcu wziąłem ze sobą aparat, żeby przywieźć fajne wspomnienia.

Kate nie dała mi skończyć sesji. Jej granie niedostępnej legło w gruzach, kiedy sama zaczęła dobieierać się do mnie, gdy byłem skoncentrowany na zdjęciach. Jak najszybciej chciała rozpiąć mi spodenki, żeby zobaczyć, co się pod nimi kryje. Kiedy to zrobiła, chwyciła mojego penisa w dłoń,

oddalając głowę i oglądając go pod różnymi kątami. Po oględzinach uśmiechnęła się, jakby dostała długo oczekiwany prezent pod choinkę, i pobiegła do łazienki wziąć prysznic.

To już pierwsza rzecz, która mnie zaskoczyła. Tajki dbają o higienę o wiele bardziej niż Polki. Przed seksem i po seksie biorą prysznic. Nie zliczę, ile razy się myła Kate podczas jednej nocy spędzonej ze mną. U większości Polek ten aspekt pozostawia wiele do życzenia.

Tajlandia przywitała mnie z grubej rury. Zmieniałem miasto za miastem, a kobiety pozwalały mi czuć się prawdziwym mężczyzną. Kiedy znaleźliśmy się w Krabi i zameldowaliśmy się w hotelu, wybraliśmy się z Michałem na spacer. Nasze umysły zahipnotyzowała przepiękna i seksowna dziewczyna siedząca na kocu na plaży. Wyglądała jak Pocahontas. Był to jeden z tych razów, kiedy na widok kobiety załała mnie jednocześnie fala fascynacji, tęsknoty i obezwładniającego pożądania. Te kształty... Matko! Śliczna i młoda.

Kiedy spostrzeżliśmy, że podchodzi do niej koleś wyglądający na pięćdziesiąt kilka lat, jednogłośnie stwierdziliśmy, że to musi być jej sponsor. Posmutniałem i poszliśmy dalej. Wkrótce stwierdziliśmy, że musimy się zdrzemnąć. Nastął wieczór, więc warto pobujać się po okolicy i zjeść kolację. Wspaniały czas! Jedynym naszym zmartwieniem było to, gdzie dzisiaj zjemy i co zwiedzimy. Idziemy jedną z alejek i nagle zauważamy naszą Pocahontas. Jak niczego innego pragnąłem iść do niej, ale dałem Michałowi pierwszeństwo, gdyż było mi trochę głupio, że od początku wycieczki co chwilę znikalem z jakimiś dziewczynami i wracałem rano.

Michał jednak odmówił, więc nie pytając go drugi raz, pobiegłem do niej z pełną radością. Starszy pan, którego wzięliśmy za sponsora, okazał się jej ojcem. Jaka ulga. Dziewczyna z Malezji zgodziła się napić ze mną drinka i nawet mi go postawiła. A to dopiero zaskoczenie. Trzymając w ręku szklankę z zimnym alkoholowym napojem, zasugerowałem osiemnastolatce, żebyśmy poszli na dziką plażę. Posłuchała się mnie i wkrótce znaleźliśmy się

w czarnej otchłani egzotyki. Pożyczyłem sobie dwa krzesła z ogródków najbliższej restauracji i ustawiłem je na piasku tuż przy morzu. Czy można chcieć czegoś więcej od życia? Tropiki, zimny drink w dłoni i towarzystwo przepięknej egzotycznej osiemnastolatki?

Było do przewidzenia, że wkrótce rzucę się na nią, całując jej usta i szyję. Standardowo położyłem jej rękę na swoim penisie, a ona wybiegła przed szereg i umieściła go sobie w ustach. Zastanawiałem się, czym zasłużyłem sobie na tak piękną chwilę w życiu. Odwróciłem ją tyłem i chciałem wbić się w jej idealny tyłek, ale była dziewicą. W żartach rzuciła, że jak to zrobimy, to będę musiał się z nią ożenić.

Drinki się skończyły, a ja zaproponowałem, żebyśmy przenieśli się do mojego pokoju. Tam dziewczę dokończyło swój egzamin z ustnego, gdy nagle zadzwonił jej ojciec. Uciekła bez słowa, nie zostawiając do siebie kontaktu. Nie wiem, kto to był i jak miała na imię. Jak widać, nie były to istotne informacje. Daliśmy sobie radość, jakiej nie sposób opisać słowami. Byłem szczęśliwy, a moje życie wreszcie było pełnią. Zapomniałem o smartfonie, o social mediach i o wszystkim, co spotkało mnie w Europie. Tamten epizod nie istniał dla mnie. Liczyło się moje nowe życie w raju.

Upojony chwilami z Malezyjką odnalazłem Michała i opowiedziałem mu o swojej przygodzie. Po krótkiej rozmowie udaliśmy się na imprezę na parterze naszego hotelu. Tam szybko zjawił się wianuszek dziewczyn, które walczyły o moje względy. Wyczuły moją królewską energię nasycenia, co tym bardziej mobilizowało je do zdobycia mnie. Upatrzyłem sobie jedną, ale Michał obrzydził mi ją, upierając się że to *ladyboy*. Wyobrażenie o tym, że mógłbym odkryć, że ma penisa, skutecznie zniechęciło mnie do podbojów. Wziąłem za to inną. Złapałem ją za rękę i zaprowadziłem do swojego pokoju, gdzie zrobiłem jej masaż i wyszła ode mnie rano.

Szedłem za ciosem, chociaż seksu z dziewczyną z dyskoteki nie nazwałbym nawet przygodą. W porównaniu z emocjami, jakie zafundowała

mi słodka Pocahontas, to było nic. Nazajutrz poznałem miliarderkę, z którą także przeżyłem niezłą przygodę, popijając z nią wino w ogrodzie oplatającym jej willę położoną nad samym morzem. Moje życie nigdy nie było aż tak nasycone. A ci, co mnie znają, wiedzą, że nawet w Polsce dzieje się u mnie sporo.

Kolejnego ranka przechadzaliśmy się z moim towarzyszem podróży w poszukiwaniu lokalu serwującego dobre śniadanie. Nagle słyszę: „Rafał? Oglądam cię na YouTubie”. Na serio? Nawet tutaj? Trener uwodzenia? Kto nim jest? A, to ja. No tak w moim poprzednim życiu w Europie byłem trenerem uwodzenia. To fakt, zgadza się. „Nie, mój drogi, nie zrobię ci szkolenia. Wybacz mi, ale teraz ja żyję”. Chłopak był marynarzem i przebywając w tym miejscu od tygodnia, nic nie zaliczył. W sumie to byłoby więcej osób, którym nie przychodzi to aż tak łatwo jak mi. Rzeczywiście o romans jest tutaj nietrudno, ale cokolwiek trzeba potrafić. Nawet mając najbardziej otwartą dziewczynę, można sabotować swój sukces.

Wszystko szło zgodnie z planem. Dzień za dniem mijał, a ja napełniałem swoje serce. Było tak do czasu, bo w końcu przyszedł też moment, który nie wpisał się w mój idealny scenariusz nowego życia.

Siedzieliśmy wtedy na wyspie Phi Phi, a ona była oszałamiająco seksowną Afrykanką. Jej stringi utkane były z cieniutkich niteczek. Jakby nie miała na sobie nic. Poślady zwiastowały rajską rozkosz. Wiedziałem, że musi być moja, bo oszaleję.

Podbiłem do niej, przykuwając uwagę wszystkich wokół. Po chwili rozmowy wymieniliśmy się kontaktami i umówiliśmy na sesję zdjęciową, którą mieliśmy zrobić o szóstej rano następnego dnia. Byłem szczęśliwy i przepelniony nadzieją.

Myślałem, że coś się wydarzy, bo jest na wakacjach, bo nikt się nie dowie, bo jesteśmy z daleka i przyjechaliśmy tu dla przygody. Kiedy przypadkiem spotkałem się z nią wieczorem tego samego dnia, potraktowała

mnie w taki sposób, że prawie miałem świece w oczach. Oddałem jej sto procent moich emocji. Zawsze marzyłem o czarnoskórej, a dotychczas nie miałem okazji takiej mieć. W dodatku była taka ładna. Wyobraziłem sobie, że uprawiam z nią kamasutrę w mojej chatce z bambusa. Ja już tam byłem myślami. Niestety dziewczyna miała na tę relację zupełnie inny zamysł. Nie chciała ze mną nawet gadać. Powiedziała mi, że nie rozmawia z nikim wieczorami, bo taka pora sprzyja sytuacjom, jakich ona chce uniknąć, i trzymała się tego. Myślałem, że ją przekonam, a jestem w tym dobry. Robiłem, co mogłem, by mi zaufała i chciała tego, co ja. Była chłodna i stanowcza. Tak mnie to zabolalo, że odwołałem poranną sesję i przepełniony goryczą poszedłem spać. Namalowałem w swojej wyobraźni piękny obraz, a ona wrzuciła go do pieca.

Nie było mi z tym wydarzeniem dobrze, mimo że znajdowałem się w rajku i wszystko wokół próbowało poprawiać mi humor. Musiałem pogodzić się ze stratą. Fantazja z Murzynką w roli głównej towarzyszyła mi od dobrych kilkunastu lat. Miałem opracowany każdy szczegół tego romansu. Myślałem, że to właśnie na tym wyjeździe spełnię swoje marzenie. Nie tym razem.

Los jednak zdecydował poczęstować mnie jeszcze jednym doznaniem, którego nie zapomnę nigdy w życiu. Kiedy posilaliśmy się z Michałem w tajskim barze, naszym oczom ukazała się seksowna, młoda Tajka, która przyszła zamówić coś na wynos. Jej delikatne plecy i ramiona podkreślały jej subtelność. Była bardzo kobieca i zachęcająca. Powiedziałem Michałowi, że jak będzie wychodziła z baru, to idę za nią i mogę nie wrócić. Kit z moim żarciem. To wyglądała mi na zadanie dla supermana.

Tak też się stało. Kiedy do niej podszedłem, wydawała się onieśmielona i dezorientowana. Nie wiedziała, co ma robić. Jej angielski w dodatku był o niebo gorszy od mojego. Ja wymachiwałem rękami, dotykałem ją, przytulałem i tłumaczyłem jej, jak na mnie działa. Ona prawie nic nie

czaiła, ale stała tam. Umówiliśmy się, że po dwudziestej drugiej spotkamy się w tym samym miejscu – jeśli uda się jej wyrwać. W końcu przyjechała tu ze znajomymi i mieli zaplanowany wspólny wieczór.

Wróciłem odszukać Michała i zapuściłem się z nim w głąb wyspy, krzątając się po straganach. Nie wierzyłem, że ta panna przyjdzie na spotkanie. Czułem, że nic nie zrozumiała i była wystraszona całą sytuacją.

Ku mojemu zaskoczeniu dostaję od niej SMS, że zaraz tam będzie. A ja nie wiem, gdzie jestem i jak mam do niej daleko. Puściłem się sprintem, trzymając w ręku mapkę. Dyszałem jak po maratonie i wciąż błędziłem, gubiąc się w podobnych do siebie uliczkach. Tak bardzo bałem się, że nie trafię na miejsce spotkania. Ona czekała na mnie chyba z dziesięć minut, ale odnalazłem ją. Moja śliczności czekała na mnie. Wziąłem ją za delikatną rączkę i udałem się z nią na mały balkonik mojej bambusowej chatki.

Ciągle coś do niej mówiłem, ale ona w większości mnie nie rozumiała. Wcale mi to nie przeszkadzało. Była nieśmiała. Nie trzymała ze mną kontaktu wzrokowego. Usiedliśmy pod moim domkiem. Otworzyłem dla nas butelkowe drinki i mówiłem do niej jak do dziecka. A ona słuchała jak dziecko. Czasami tylko kłopotowała się, że nic nie rozumie, a ja wtedy ją uspokojałem i powtarzałem jeszcze raz inaczej. Wydawało się daleko do kontaktu fizycznego z uwagi na jej nieśmiałość, aż tu nagle spadł mi na ziemię sztyft na komary. Kiedy próbowałem go podnieść, ona także się po niego schyliła. Nasze głowy znalazły się blisko siebie. Spojrzeliśmy sobie w oczy i przeszedłem po tej cienkiej nitce pożądania wytworzonego między naszymi oczyma, całując jej usta. Nieśmiała dziewczyna pożerała mnie łapczywie, więc z hukiem weszliśmy do domku, rzucając się na duży materac ukryty pod moskitierą.

Oczywiście Tajka musiała najpierw wziąć prysznic, co mnie bardzo cieszyło. Ja poszedłem po niej. Wychodząc z łazienki całkiem nagi, dałem mojej nowej koleżance zasmakować Europy. Wspaniałe było to, że ta relacja

była wyjątkowa. Nawet od Pocahontas czułem pewną obojętność, która przejawiała się w jej ucieczce bez pozostawienia kontaktu. Dziewczyna chciała się po prostu zabawić. Tina była inna. Czułem się, jakby była moja. Robiliśmy to co chwilę, a ja chłonałem otaczające mnie bodźce. Wszystko było inne. Ten materac, moskitiera i ta szczuplutka egzotyczna dziewczyna nadziewająca się na mnie. Nawet na YouTubie załączyła mi się jakaś przypadkowa lista z wkręcającą muzyką graną na surowych instrumentach i bębnach. Klimat był, nie ma co. Słuchałem tej muzyki, moja lewa ręka oplatała nową dziewczynę, a prawa służyła do dolewania drinka do gardła. Było wspaniale. Musiałem uwiecznić tę chwilę, więc sięgnąłem po sprzęt foto. Kiedy zmieniałem obiektyw, Tina miała taki nieznany mi wcześniej wyraz twarzy. W końcu otworzyła usta i powiedziała: „*I think*



Pamiętkowe zdjęcie, które wykonałem subtelnej Tinie.

I love you”. Jej emocje były szczere. Było to czuć. Dlatego wspomniałem o nowym doznaniu, a nie o kolejnej przygodzie.

Spędziliśmy ze sobą trzy godziny, po czym nadszedł czas na pożegnanie. Szczupła Tajka płakała, a mnie ścisnęło z żalu na jej widok. Wiedziałem, że jej deklaracje są szczere, i nie ukrywam, że było mi miło, ale ja nie czułem tego dokładnie tak jak ona. Miałem panowanie, a ona zatraciła się w tej krótkiej chwili. Mimo wszystko czułem się jak wtedy, gdy oglądam jakiś romantyczny film – poruszony sytuacją. Ścisnęło mnie coś w środku, gdy patrzyłem, jak Tina oddała się krętymi uliczkami wyspy. Po takim doznaniu nie mógłbym już tej nocy poznawać innych kobiet.

Kiedy uprawiasz seks z dziewczyną, która Cię nie kocha, czyli w typowych układach singlowskich, to poziom satysfakcji w dużej mierze zależy od wyglądu laski i jej umiejętności łóżkowych. Zawsze jednak do pełni zadowolenia brakuje tego czegoś, co wynika z wyjątkowej relacji. Tina oddała mi się cała i miałem do niej zaufanie. Wiedziałem, że obchodzę ją i jestem dla niej całym światem. Napiłem się tego i to nasyciło mnie czymś unikatowym. Mimo że poprzedniej nocy poznałem w tym samym miejscu jakąś Filipinkę i też zerznąłem ją w podobny sposób, to jednak nie związałem z tym wspomnieniem żadnych emocji. Z Tiną było inaczej.

Tajlandia skradła moje serce. Mam wrażenie, że przez miesiąc mojego pobytu tam dostałem od kobiet więcej niż przez całe moje dotychczasowe życie w Europie. Chodzi o to, w jaki sposób mnie traktowały. Kiedy wróciłem w kwietniu do kraju, były akurat moje urodziny. Poszedłem z kumplem do klubu Enklawa w Warszawie i załamałem się. Na parkiecie tańczyło około dwudziestu dziewczyn i żadnego faceta. Teoretycznie wymarzona sytuacja. Ja jednak nie miałem ochoty na relację z jakąkolwiek z nich. Wszystkie wielkie damy z zadartymi nosami. Nie mając prawdopodobnie nic do zaoferowania, wymagają nie wiadomo czego. A jeszcze dwa dni wcześniej mijałem się na chodniku z prześliczną Tajką, którą można by

było określić naszą męską miarą jako tajska dziesiątka. Tamta uśmiechnęła się do mnie tak serdecznie, że było mi miło do końca dnia. A tu, w Polsce, co? Nie masz co liczyć na takie ciepło, na taki odbiór. Zupełnie inny świat. Absolutnie nie do zaakceptowania, jeśli zaznało się innej rzeczywistości w krainie marzeń.

Zdecydowałem, że chcę zmiany w życiu, i zacząłem rozważać przenosiny do Tajlandii. Jedynym minusem byłoby oddalenie się od syna. A to poważny argument. Zacząłem kombinować, jak to pogodzić, żeby w skali roku spędzać z młodym podobną ilość czasu mimo odległości. Pojawiły mi się jakieś pomysły i zdecydowałem, że zbiorę więcej informacji potrzebnych do ewentualnej przeprowadzki. Życie w Europie wydawało mi się nie do zaakceptowania.

Przypomniałem sobie, jak kilka osób mówiło mi, że na Filipinach jest jeszcze lepiej niż w Tajlandii. Czy zatem warto przeprowadzać się tam, skoro nie mam porównania z innymi egzotycznymi krajami? Te rozważania doprowadziły do tego, że kilka miesięcy później siedzieliśmy z Michałem w samolocie, zaczynając kolejny, tym razem dwumiesięczny *trip* do nowej krainy.

ŻYCIE W PEŁNI

Ten rok nie przestawał mnie zaskakiwać. Był nagrodą za smutny 2016. W czasie między jedną wycieczką do Tajlandii a drugą, na Filipiny, działo się także wiele. W te kilka miesięcy spędzonych w Polsce uwiodłem wiele pięknych kobiet. Na szkoleniu we Wrocławiu, kiedy kursant chciał zobaczyć, jak się zagaduje dziewczyny, podszedłem do ślicznej Wietnamki, która okazała się dwudziestopięcioletnią dziewicą. Straciła błonę tego samego dnia i z jej strony pojawiło się uczucie. Miałem sobie za złe to, że dałem się namówić do czynu. Nowa koleżanka zapewniała mnie, że chce to zrobić, a ja, kierowany podnieceniem, dopełniłem zadania. Nie obyło się bez cierpienia z jej strony, a ja plućem sobie w brodę. Zaslugiwała na poważny związek i dobre traktowanie. To drugie mogłem jej zapewnić, ale z mojej strony nie było uczucia, więc musiało się to skończyć na przyjaźni. Szkoda, bo to cudowna i piękna dziewczyna, z której byłby zadowolony niejeden chłopak. Do dziś mamy kontakt i myślę o niej bardzo ciepło.

Inne historie były równie spektakularne. Sypiałem ze striptizerkami, egzotycznymi dziewczynami zapoznanymi na ulicy i było wspaniale. Prowadząc mojemu klientowi monitoring roczny, musiałem także zrobić dwa podejścia do kobiet, które nagraliśmy na dyktafon w celach edukacyjnych. Te nagrania znajdują się w kursie *Tajemnice gracza II* i są dokładnie omówione. Z jedną z tych dziewczyn spotkałem się w Krakowie i także przeżyliśmy wspaniały romans. Przespałem się także z moją pierwszą miłością – po

dwudziestu czterech latach, odkąd zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia. Była zachwycona seksem i pragnęła zostać moją niewolnicą. Chyba nie muszę mówić, że to doświadczenie było wyjątkowe.

Niektórzy wychodzą z założenia, że niespełnione miłości są piękne. Powołują się oni na dziewiczy charakter myśli towarzyszących młodzieńczej fascynacji. Mówią, że cała magia polega na tym, aby zaakceptować to, że się kogoś nie zdobyło, zachowując w głowie wspomnienie o pragnieniach. Gówno prawda. Zdecydowanie lepiej jest osiągnąć kobietę, która tak mocno zryła nam głowę. Nawet po latach. Zauważyłem, że kiedy zdobędzie się trofeum, którego się tak pragnęło, to mimo upływu czasu, innych okoliczności, pozwala to zaleczyć coś w człowieku. Nie chciałbym umrzeć, nie będąc chociaż na chwilę blisko kogoś, kogo tak mocno pragnąłem.

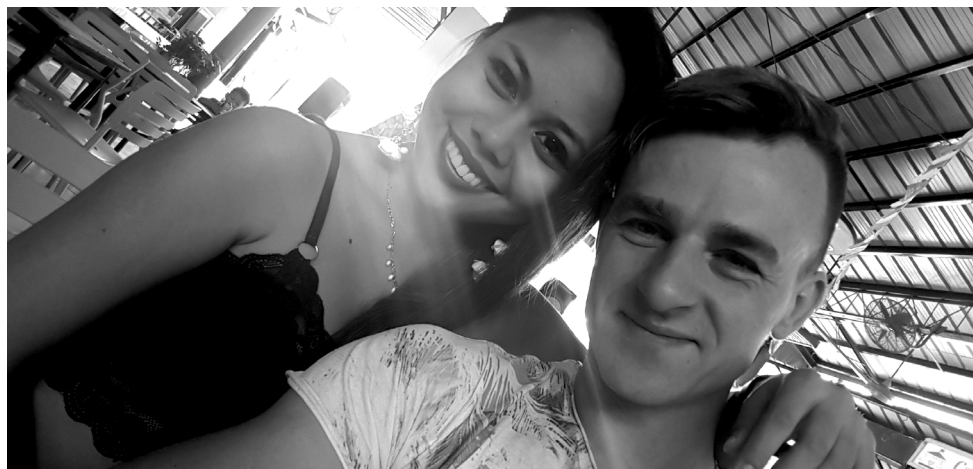
Miałem to szczęście, że nauczyłem się zdobywać kobiety, dzięki czemu po latach odnalazłem zdecydowaną większość dam, które odcisnęły jakiś ślad na mojej psychice, i je zaliczyłem. To było uświęcające. Może masz inaczej i nie potrzebujesz takich doświadczeń, ale mnie to dużo dało. Kto wie, czy moje parcie nie wynika z tego, że nie zaznałem w swoim życiu związku z kobietą, z którą nawzajem się kochaliśmy. Chcąc zbliżyć się do pełni doznań, odnajdowałem takie, które miały dla mnie dodatkowe znaczenie. Seks z dziewczyną, w której za małolata byłeś zadurzony, będzie nacechowany większą ilością emocji niż seks z przypadkową laską z dyskoteki. Może gdybym związał się kiedyś z Justyną albo Amandą, to miałbym wywalone na poszukiwanie bodźców wśród wszystkich niezdobytych kobiet. Kto wie. W każdym razie zbierałem żniwo i czułem się z tym zajeżdżony.

Spędzając dwa miesiące na Filipinach, nie czułem się już tak wspaniale, jak w Tajlandii. Być może dlatego, że w tygodniu poprzedzającym wylot spotkałem się z trzema prześlicznymi kobietami, które zryły mi głowę do granic możliwości. Wszystkie były piękne i zdrowo pojebane. Typowe

zepsute przez Warszawę księżniczki, nazywane przez większość facetów sukami. Niektórzy takich unikają, bo wiedzą, że im bardziej się one zbliżą, tym większe emocjonalne spustoszenie potrafią po sobie pozostawić.

Na sam początek tego tygodnia umówiłem się z pierwszą z nich. Spotkanie było zimne i niemiłe, lecz ustaliliśmy, że przyjdzie do mnie ze swoją koleżanką na drugi dzień. Ostatecznie olała mnie i zostałem z niczym. Długo mordowałem się, aby ją zaliczyć po tym, jak parę miesięcy wcześniej zrobiła mi *handjoba*. Pograżony w złych emocjach pojechałem do drugiej, którą chciałem odhaczyć po latach oczekiwania. W rezultacie nadziałem się na patologiczną sytuację, w wyniku której całą noc słuchałem jej wojen domowych i też nic z tego nie wyszło. Tydzień został zwieńczony spotkaniem z moją prestiżową blond dziesiątką z Warszawy. Umówiłem się z najseksowniejszą dziewczyną ze wszystkich, z jakimi się spotykałem, po czym wzięła mnie do siebie do domu. Tam torturowała mnie, rozbierając się w moim towarzystwie, zapraszając mnie do swojego łóżka po to, aby mi się w nim nie oddać. Po tygodniu takich zdarzeń byłem jak duch. I w takim stanie wsiadłem do samolotu, który przetransportował mnie na Filipiny.

Mój współtowarzysz często odnosił się do mojego stanu emocjonalnego w swojej książce *Podróże z sensem*. Zauważał, że mimo otaczającego nas wspaniałego świata przyrody byłem nieobecny. Skutkiem tego nawet na Filipinach miałem rozczarowania z dziewczynami. Stan emocjonalny tak bardzo liczy się w podrywie... Pewnego dnia jechałem motorem o pierwszej w nocy w mieście Dumaguete i miałem lzy w oczach. Odwoziłem wtedy pewną Filipinkę do jej mieszkania. Tak bardzo potrzebowałem dobrego seksu od niej, że go nie dostałem. To była już trzecia dziewczyna, z którą spotkałem się tego dnia, i żadna mi się nie oddała. Zacząłem karać się za to, że jestem w kraju, w którym laski lecą na białych, a tu takie rzeczy. Było mi strasznie źle. Ale tak to jest, jak chcesz za bardzo. Wszystko przez tę energię, którą zabrałem ze sobą z Polski.



Szczęśliwy Rafał na Filipinach!

Michał w tym czasie noc w noc korespondował z Tajką, którą poznał podczas naszego pierwszego pobytu. Była koleżanką dziewczyny, z którą wtedy ja się spotykałem. Szykowała się z tego poważna historia miłosna. Ja pozostałem nienasycony. Poznawałem kolejne panny i zdobywałem doświadczenia. Upajałem się niewiarygodnym *skillem* tutejszych kobiet. Były lepsze w łóżku niż Tajki. Na Filipinach przeżyłem najlepszy *blow job* w życiu oraz doznałem największej przyjemności w pozycji na jeźdźca. Nie przepadam z natury za tą pozycją, bo z reguły dziewczyny nie umieją się ruszać. Natomiast ta mała wygimnastykowana Filipinka sprawiała, że umierałem z rozkoszy. W chwili, kiedy znajdowała się na mnie, czułem się bardziej bogaty niż Salomon ze wszystkimi swoimi skarbami. Te kobiety są cudowne. Już moja pierwsza sztuka z tego wyjazdu ustanowiła nowe standardy.

Przywiozłem ją na motorze do siebie, a tu się okazuje, że ona chce za seks pieniądze. Zacząłem się śmiać i tłumaczę jej, że po co mam jej płacić, jak równie dobrze mogę wyciągnąć penisa i zrobić sobie dobrze. Ta, chcąc mnie sprawdzić, powiedziała: „Dawaj”. Zrobiłem to. Do przewidzenia było, że wkrótce się dołączy i pieprzyliśmy się jak króliki kilka godzin. Wreszcie czułem, że w seksie dostaję sto procent tego, co oczekuję. One są w tym

mistrzyniami. Potrafiłem mieć tam po kilka kobiet jednego dnia. Gdybym od początku był w lepszej kondycji duchowej, to nie wiem, co by się działo.

Mimo wszystko gdy w grudniu wróciliśmy z Filipin i wszedłem do swojego mieszkania, Michał nie mógł nadziwić się mojej reakcji. Przeżywałem właśnie chyba swój najszczęśliwszy dzień. Skakałem z radości, że mam szybki Internet, sprzęt do ćwiczeń, komputer, gadżety. Radowałem się także temperaturą za oknem i koniecznością noszenia kurtki. Byłem zmęczony poziomem nieogarnięcia Filipińczyków. Nie mógłbym mieszkać w ich kraju. Po Tajlandii miałem lepsze wrażenia. Ale pod względem doświadczeń łóżkowych zdecydowanie wygrały Filipinki.

Na chwilę zapomniałem o moich planach przeprowadzki i stwierdziłem, że zadecyduję o zmianie miejsca zamieszkania dopiero wtedy, jak odwiedzę kilka innych krajów.

W roku 2017 miałem więcej kobiet niż przez ostatnie kilka lat. W moim życiu działo się więcej niż przez ostatnią dekadę. To był wspaniały czas. Zdobyłem cenną perspektywę, która rzuciła mi inne światło na postrzeganie relacji damsko-męskich. Doświadczyłem takiego traktowania ze strony kobiet, że teraz wiem, jak może wyglądać relacja dająca prawdziwą satysfakcję. W krajach o władniętych feminizmem trudno jest o odpowiednie relacje. Roszczeniowość naszych rodzimych kobiet jak dla mnie jest nie do zaakceptowania. W Polsce o każdą kroplę przyjemności od kobiet trzeba się drapać i walczyć. Mimo że miałem duże doświadczenie z dziewczynami z naszych ziem i także dużo dobrych wspomnień, to jest to niczym względem tego, czego doświadczyłem w Azji. Nie chodzi nawet o sam fakt wyjątkowego traktowania ze względu na kolor skóry i status.

Podejście do drugiego człowieka jest tam inne. Poczucie roli, jaką odgrywa każda z płci, jest wyraźnie zauważalne. W Polsce to ja nie jestem

czasami pewny, czy rozmawiam z facetem, czy z kobietą. Damy są już tak samodzielne, pyskate i bojowo nastawione, że przestają być atrakcyjne. Tracą całą kobiecą subtelność tym wojowaniem i mężczyźni zaczynają ich unikać. Nie ma co się dziwić, że burdele są pełne zagubionych facetów, którzy przychodzą na terapię do prostytutek. Te wysłuchują ich problemów, przytulą i skasują swoją stawkę.

Mój współpodróżnik ożenił się w końcu ze swoją Tajką, bo on też nie wyobraża sobie ciągle wojować z Polkami. Kiedy odwiedzałem Michała i jego żonę, to najpierw rzuciło mi się w oczy, jak stanowczym tonem wydaje jej polecenia. Ona czuła się z tym dobrze, że mężczyzna nią kieruje. Kiedy masz odezwać się do Polki, musisz trzy razy zastanowić się, czy odpowiednio zabrzmisz. Gdy przesadzisz z tonem, usłyszysz: „Nie jestem twoją służącą!”. Gdy wracałem od moich nowożeńców, właśnie podobną scenę widziałem na stacji benzynowej. Nalewałem sobie kawę i facet powiedział do żony: „Odsuń się troszkę panu, bo nie może nalać”, a żona na to: „Jakby pan chciał, to by sam powiedział!” Przeraziłem się. Spędzając jedną noc u Michała, przyzwyczałem się do miłego i bezkonfliktowego oblicza jego kobiety. Polki natychmiast prezentowały kontrast. Oczywiście zdarzają się także nieskazitelne feminizmem okazy, ale ogół jest w stanie opłakanym.

Kiedy kobieta nie wchodzi na tor kolizyjny z mężczyzną, to w jego głowie staje się ona bezbronną słodką istotą, którą przyjemnie się opiekować i która cały czas podnieca. Gdy kobiety tracą swą naturę i przestają być subtelne, świat relacji damsko-męskich się komplikuje i mamy więcej niespełnionych par. Jeśli kobiety oczekują od mężczyzny siły, zdecydowania i opiekuńczości, to nie mogą z nim walczyć. A mężczyźni powinni forsować swoją męską rolę przewodnika, aby nie wzbudzać u kobiet poczucia opiekuńczości.

Poznanie natury Azjatek pozwoliło mi też stwierdzić, że jestem przejeżdżony polskimi dziewczynami. Mój osobisty świat od jakiegoś czasu

wyglądał na dziwaczny. Z jednej strony cały czas uważałem się za wyjątkowego miłośnika kobiet, a z drugiej strony moja wewnętrzna wrażliwość nie pozwalała mi akceptować tych, które napotykałem. Tak wiele z ich strony płynnie ignorancji. Tak bardzo przerysowane i nadmuchane są te ich kobiece pozy. A jednocześnie tak mało mają do zaoferowania. Nie wiem, czy to kwestia popsucia się świata, czy to coś we mnie było powodem tych odczuć.

Każdy chce czuć się ważny. Przynajmniej w jakimś stopniu. Życie w stolicy pokazało mi, że – ze mną lub beze mnie – Warszawa będzie się świetnie bawić. Najładniejsze kobiety mają po sufit fajnych facetów starających się o nie. Chciałyby, żeby za nimi latać i przebijać ofertę innych samców. Ja, widząc siebie jako kogoś, kto zna się na kobietach i potrafi sprawiać im przyjemność, nie pozwalałem sobie starać się o nie. Kiedyś przychodziło mi to łatwiej. Może poczucie tego, że nie tylko jestem niezły w sprawach relacji, ale że staję się całkiem dobrą partią do związku, dokładało swoje trzy grosze. Czułem się na tyle wartościowy, że chciałem, aby to one mnie zauważały i były się o mnie. W ostateczności jedna i druga strona pozostawała bierna. We mnie rósł niesmak. Lata mijały, a ja z każdą minioną wiosną wkładałem do swojego serca kolejną garść goryczy.

Kiedyś nie zdarzało mi się słyszeć od kobiet, że nie zaspokajam ich łóżkowo. Teraz sporadycznie dawały mi to odczuć. Brakowało im zaangażowania z mojej strony i pasji w łóżku. Co prawda były to jednostki, ale odczytywałem to jako świadectwo mojej zmiany. Seks, który oferowałem, był mechaniczny i egoistyczny. Najchętniej przyjmowałbym tylko lody i samemu nic nie robił. Tak, to niestety prawda. One mnie nie fascynowały. Czułem się od nich lepszy. Zdawałem sobie sprawę z tego, że nie jestem multimilionerem z sześciopakiem, ale miałem świadomość swoich atutów i siły osobistej.

Prawie każda kobieta wymagała, aby chętnie się z nią całować, pieścić jej ciało, robić jej dobrze i patrzeć na nią wzrokiem przepelnionym pożądaniem. Doszedłem do smutnego wniosku, że to były wymagania prawie nieosiągalne.

Po części z uwagi na to, że jestem pedantem i jeśli angażowałem się mocno w obfite pieśczoty, to tylko wtedy, gdy dziewczyny dysponowały nieskazitelnym, jędrnym ciałem, odpowiadały mi zapachowo i nie miałem im nic do zarzucenia. Co mam na myśli?

Po prostu czasami żeby zaliczyć, trzeba przymknąć oko na niektóre sprawy, ale te zostają w naszej głowie. Jeśli relacja jest ustalona jako seksualna, dziewczyny czasem opowiadają szczegóły z życia z innymi facetami. W gorszych przypadkach szczegóły z ich życia łóżkowego. Nasz umysł potrafi wytłumaczyć sobie, że w związku z formą naszej relacji nie możemy pragnąć wyłączności, i przymykamy na to oko. W głębi duszy jednak nie czujemy się z tym dobrze i nie chcemy w łóżku dawać wszystkiego, co w nas najlepsze. Chcemy po prostu dobrego rżnięcia. Chcemy napawać wzrok erotycznymi scenami i ulżyć sobie.

Niektóre z tych kobiet chcą być traktowane inaczej. Chcą się czuć przynajmniej pożądaną. Otrzymują tego w nadmiarze, gdy jesteśmy przed pierwszym razem, i dlatego się godzą. Potem jednak każde ich przewinienie i niedoskonałość zostają im policzone, zapamiętane i zwrócone w postaci obojętności.

Będąc w Azji, poznałem inny świat, przez chwilę poczułem, że wreszcie jest tak, jak być powinno. Kobiety tam są grzeczniejsze i bardziej miłe, co naturalnie sprawia, że chce się je nagrodzić w łóżku. Wróciłem do Polski z nową energią, która była niezbędna do tego, aby dalej pracować jako trener uwodzenia.

Czułem się fajnym facetem. Podróże ożywiły moją aurę. Miałem wrażenie, że świat się przede mną otwiera. Chciałem doświadczać więcej tak barwnego życia i planowałem już kolejne wycieczki. Na fali nowej energii zdobywałem kolejne lekarki, striptizerki i studentki. Jak zwykle te krótkie chwile przebyte na igraszkach z nimi słodziły mi życie i dawały inspiracje do tego, by mówić o uwodzeniu.

INNE POSTRZEGANIE

Gdy mijały kolejne lata prowadzenia biznesu związanego z podrywaniem kobiet, czułem, jak moja moc trenerska słabnie. Nie objawiało się to w taki sposób, że dawałem z siebie mniej. Po prostu coraz trudniej było mi być podekscytowanym, kiedy opowiadałem o technikach uwodzenia.

Z biegiem lat moje relacje z dziewczynami stały się bardziej prozaiczne, bo już nie myślałem tylko o tym, żeby je przelecieć. Dlatego całe to nastrajanie się na bycie seksualnym prawie odłożyłem na bok. Poznawszy usposobienie kobiet z Tajlandii i Filipin, trudno było mi fascynować się życiem damsko-męskim w Polsce.

Niektórzy spośród klientów, którzy znali mnie długo, twierdzili, że moje materiały znacznie odbiegają od tego, co produkowałem kiedyś. Oczekiwali, że będę nagrywał filmy na temat tego, jak mieć trójkąt czy jak błyskawicznie przelecieć kobietę. Chcieli trików spod ludy. Ja natomiast coraz częściej tworzyłem materiały o relacjach, a nie stricte o uwodzeniu.

W tym czasie doszedłem także do wniosku, że wielu spośród klientów moich stacjonarnych szkoleń ma jeden zasadniczy brak, który nie pozwala im osiągać dobrych wyników w podrywie.

Nie jest tajemnicą to, że kobiece mechanizmy selekcji partnerów wypracowały się przez wieki w drodze ewolucji. Pierwsze nauki guru od uwodzenia głosiły chwytliwe hasło „leć nad konkurencją”. Odnosiło się do

tęgo, że jak zaczniesz używać technik uwodzenia, to możesz być nikim, a i tak będziesz miał piękne kobiety. Dzieje się tak za sprawą odpowiedniego postępowania. Każdy z początkujących w naukach uwodzenia jarał się tym, że istnieją drogi na skróty. W końcu nie muszą pracować nad sobą latami, żeby pewnego dnia zostać sławnym i osiągnąć łatwość w kontaktach z dziewczynami. Albo nie muszą tyrać siedem dni w tygodniu przez lata, żeby zarabiać duże pieniądze, kupić superbrykę i na to przyciągać kobiety. Przecież jeśli ktoś otacza się wciąż superlaskami, to musi być megaprzystojny, sławny albo bogaty. A tu nagle dostajesz klucz, dzięki któremu możesz uzyskać to samo bez pracy nad swoim sukcesem.

Należy zgodzić się z tym, że samo zwiększenie świadomości relacji i tego, co działa na kobiety, pomaga znacznie polepszyć Twój podryw. Jednak można pokusić się o stwierdzenie, że istnieje coś takiego jak wartość faceta. I to jest niezależne od jego świadomości kobiet.

Na moje szkolenia trafiało wielu chłopaków, którzy nie wydawali się kobietom zbyt wiele wari. Problem polegał na tym, że nawet mając najlepsze narzędzia do uwodzenia, prędzej czy później wyjawia przed kobietą swoją wartość. Pod pojęciem wartości rozumiem zaradność, ambicje, wygląd, status, komunikatywność czy siłę przebicia. To właśnie podobne cechy w pozauwodzeniowym świecie naturalnie przyciągają kobiety.

Aura uwodziciela pociąga je, zachęca do seksu, ale nie buduje zaufania i poczucia bezpieczeństwa. Twoje kompetencje pozauwodzeniowe są także ważne, abyś nie czuł się wyrzutkiem i sam dobrze o sobie myślał. A to właśnie zwiększa poczucie wartości i z tym łatwiej się uwodzi.

Myślałem, co mogę zaoferować mężczyznom, żeby otrzymali wszystko, czego potrzebują. Chciałem stworzyć taki kurs, żeby nie tylko nauczył ich konkretów o kobietach, ale stworzył z nich dobrą partię. Jeśli ktoś nie miał dobrych męskich wzorców z domu, miałby okazję je nabyć. I tak spędziłem

wiele miesięcy, codziennie tworząc kurs *Gracz doskonały*. Był on po części wypadkową moich ówczesnych przemyśleń na temat uwodzenia.

Po prostu zauważyłem, że mając lepsze ciało, będąc lepiej ubranym, umiejąc się odnaleźć w każdej sytuacji, jest znacznie łatwiej uwodzić kobiety. Im mniej masz takich asów rękawie, tym bardziej musisz się napracować, żeby zwrócić uwagę dziewczyn. W dodatku Twoje poczucie wartości i pewność siebie naturalnie rosną, jeśli porównując się z konkurencją, wypadasz dobrze. I to jest coś, co trudno jest przeskoczyć, używając hipnozy czy klepiąc przed lustrem: „Jestem panem świata”.

Fakt, że kiedyś kobiety zatrzymywały się same, mimo że widziałem u siebie wiele braków, ale w tamtym czasie moje poczucie wartości pozostawiało wiele do życzenia. Dlatego trudniej być pewnym siebie, zagadując wysokiej klasy kobiety. Podświadomie czułem, że nie jestem mężczyzną, jakiego ona szuka. Znam bardzo wielu chłopaków zajmujących się w życiu tylko uwodzeniem. Ubierają się oni bardzo przeciętnie i są bezrobotni albo pracują na najniższych posadach. Mają wywalone na wiele rzeczy w życiu, ale charakteryzuje ich podejście w stylu: „wszystko ze mną w porządku”. Nie wiem, czy wskazałbym chociaż jednego, który ogarniał naprawdę bardzo seksowne kobiety.

Wiedziałem, że tworząc *Gracza doskonałego*, dam facetom prawdziwą pigułkę przemiany. Czułem się z tym dobrze i spójnie, tak jak dziś czuję się, pisząc tę książkę.

Mimo mojego już spokojnego podejścia do kobiet, cały czas działało się u mnie bardzo dużo. Oczarowanie płci przeciwnej przychodziło mi prawdopodobnie łatwiej niż kiedykolwiek wcześniej. Myślę, że kobiety widziały we mnie fajnego, ogarniętego faceta, który umie z nimi postępować, ale nie przypomina playboya. W starych latach świetności dziewczyny ulegały mi z wielką łatwością, ale zauważały to, że jestem babiarzem. To łatwo było dostrzec z daleka. Niektórym mogło to przeszkadzać.

Wyobraź sobie, że poznajesz seksowną laskę i nie możesz się jej oprzeć, ale czujesz, że ona kokietuje też innych. Trudno Ci z niej zrezygnować, ale nie podoba Ci się to, że jest otwarta na wszystkich koleś. Ja mogłem powodować podobne odczucia u kobiet. Jarało je to, że uwodziłem je i rozbudzałem, ale ich wyobraźnia mogła podpowiadać im, że mój styl życia polega na zaliczaniu.

W późniejszym etapie chowałem swoje duże doświadczenie za płaszczem normalności. Przypominałem faceta na poziomie, z którym jest o czym porozmawiać. Można było zaznać ze mną smaku potraw w różnych restauracjach i posłuchać ciekawych opowieści. Nie wyglądałem na kogoś, kto tylko czeka, żeby dobrać się do nich, więc pewnie przypuszczały, że nie zależy mi na zaliczaniu. Taki model faceta jest ciekawym kąskiem. Zadbany, na poziomie, pewny siebie i umiejący zająć się kobietą. Nastawiony na sukces, a nie dymanie panienek.

Mam wrażenie, że tak mogłem być odbierany i mogło to być przyczyną tego, że miałem wciąż wiele przygód, mimo że stan mego umysłu był inny niż na początku mojej drogi.

GOTOWY, BY MIEĆ

Była niedziela, a ja wyczerpany po udanym weekendzie z jedną z moich dziewczyn zbierałem się właśnie, aby odprowadzić ją na pociąg. Kiedy to zrobiłem, wróciłem do mieszkania odetchnąć. Tak bardzo cieszyłem się z tego samotnego wieczoru. Lubię te ciche chwile po tym, jak ktoś odwiedzi mnie na dłużej. Dobiegła godzina dwudziesta trzecia, gdy nagle dostałem na Messengerze zdjęcie trzech nagich kobiet z wypiętymi tyłkami. Powyżej treść: „My trzy, ty sam. Wchodzisz w to?”

Zgadnij, od kogo dostałem to zaproszenie? Od mojej koleżanki SA (Sekretny Agent), znajomość z nią przybliżyłem już w tej książce. W jednej chwili doznałem przeciwnych emocji. Z jednej strony byłem bardzo ucieszony tą propozycją. Wyobraźnia natychmiast się uruchomiła. Wiedziałem, że nie mogę stracić tej szansy. Z drugiej strony zdawałem sobie sprawę z tego, że dostałem ją w nieodpowiednim momencie. Byłem wyeksploatowany po weekendzie z miłą koleżanką i nadeszła już pora spania. Marzyłem tylko o tym, żeby zakryć się kołdrą i odjechać w krainę snów.

Wymieniłem z SA kilka wiadomości i za chwilę siedziałem w taksówce, która wiozła mnie na orgię. Zapukałem do ich drzwi i otworzyła mi najstarsza z dam. Przywitaliśmy się buziakiem i znalazłem się w przytulnym mieszkanku gdzieś w Warszawie. Dziewczyny były ledwie ubrane. Jedna miała na sobie jakąś prześwitującą halkę, druga same stringi, a trzecia była całkiem naga. Usiadłem na płasko na długowłosym dywanie,

opierając się o sofę. Po chwili SA usiadła na mnie okrakiem, okłamując mnie, że za mną tęskniła, i udając zainteresowanie moim życiem.

Wspólnie dbaliśmy o dobrą atmosferę, będąc dla siebie miłymi. Kiedy moja koleżanka siedziała tak na mnie, wziąłem do ust jej sutka i dałem jej klapsa. Jedna z pozostałych zbereźnic wyznała, że spodziewała się, że będę się krępował, i jest zdziwiona moją swobodą. SA odpowiedziała jej krótko: „On nie. On się nie krępuje”. Kiedy zaczęliśmy się całować, dziewczyny zareagowały jak kot na widok szybko przemieszczającego się obiektu. Natychmiast zauważyły, że coś się dzieje, i jedna z nich podbiegła ściągając mi spodnie. Natychmiast przy moim penisie znalazły się trzy głowy rozszalałych kocic, które łąpczywie zabiegały o możliwość possania.

Wszystko byłoby jak w bajce, gdyby nie fakt, że organizm mi się zbuntował. Szczerze mówiąc podczas całego mojego życia nie sprostalem zadaniu tylko kilka razy. Były to wyjątkowe chwile, gdy byłem pijany i chory jednocześnie. Czułem, że tym razem sytuacja może się powtórzyć. Czułem się w trupa przemęczony. Było bardzo późno i pewnie podświadomie chciałem sprostać sytuacji. Nie czułem tego wyraźnie, bo byłem zrelaksowany, ale jednak.

Na szczęście dziewczyny zachowały się perfekcyjnie. Zamiast wywierać na mnie presję, zajmowały się sobą. A ja, kiedy chciałem, to dołączałem do nich odgrywać rolę samca na tyle, na ile mogłem. W czasie naszej zabawy do SA wypisywał jakiś facet. W końcu rzuciła telefon na dywan, a on znalazł się pod nogami zajmujących się sobą dziewczyn. Podniosły go i kiedy spostrzegły, że na jego ekranie toczy się dyskusja z jakimś gościem, zaczęły wysyłać mu zdjęcia, jak się pieszcza. Było do przewidzenia, że za trzydzieści minut typ już dzwonił do naszych drzwi.

Nie było mi w smak towarzystwo innego samca, ale to ich chata. Były kobietami, więc dla nich lepiej, jak dołączy kolejny facet. Kiedy zadzwonił dzwonek od drzwi, ja akurat znajdowałem się w sypialni z koleżankami SA

i przyjmowałem instrukcję lizania cipki. Ta starsza z nich pokazywała mi fach na tej najmłodszej. Po chwili otwierają się drzwi i w progu staje SA z nowym.

Kiedy ten mnie zobaczył, wypalił „Rafał?“. Okazało się, że kojarzy mnie z uwodzenia. Jaki świat mały. Cóż za okoliczności. Był striptizerem. Kawał chłopa pokrytego tatuażami. Nie wiedział, jak się zachować. Widząc jego skrępowanie, SA, jak przystało na zadziorną sukę, zgotowała mu dodatkowe utrudnienie. Podeszła do mnie i usiadła mi na kolanach. Więc ja siedziałem na łóżku z trzema dziewczynami, a nasz nowy adonis stał nadal przy drzwiach.

Jedna z dziewczyn palnęła: „Zdejmij koszulkę!“. A on na to: „Tak od razu?“. Po czym zaczął tłumaczyć, że on tańczy w klubie, i wymieniał miejsc i daty, w których mogą go zobaczyć. Ojoj, nie brzmiało to bohatersko. SA zabrała go do osobnego pokoju i przychodziła do nas co chwilę, że traci cierpliwość, bo gość, zamiast się nią zająć, dopytywał o mnie i o to, co ze mną robiły. Niebawem poszedłem do domu i życzyłem im miłej zabawy. Moje upragnione łóżko czekało.

Innego dnia SA przyjechała do mnie z jedną ze swoich koleżanek i tym razem wszystko wyglądało jak w bajce. Pieprzyłem je po kolei, a potem dwie naraz. Zmieniały się, skacząc na mnie, i było cudownie. Kiedy robiłem to z jedną, druga nagrywała to na telefon. I na zmianę. Zachowywaliśmy się jak dzisiejsze nastolatki dokumentujące wszystko, co robimy. Seks z jedną partnerką niestety ustępuje takim akcjom. Napisałbym, że poczułem się jak bóg, ale szczerze mówiąc, miałem wrażenie, jakby mi się to należało. Na tym etapie byłem już gotowy uczestniczyć w takich sytuacjach. Było to częścią mojej rzeczywistości.

I co ciekawe: kiedy widzisz na filmie porno, jak kilka dziewczyn zajmuje się facetem, to myślisz, że gdyby Ciebie spotkała taka sytuacja, to umarłbyś z rozkoszy. W rzeczywistości okazuje się, że lepiej wyglądało to na filmie. Oczywiście jest przyjemnie i cała ta akcja robi jakieś wrażenie, ale nie podnieca tak jak wyobrażenie o niej.

Swoją drogą niedługo po akcjach z tymi otwartymi dziewczynami okazało się, że to po prostu kurewki. Dorabiały sobie w tym mieszkaniu, do którego mnie zaprosiły. Nawet SA, mimo tego, że się zapierała, że ona nie bierze za to pieniędzy, została odnaleziona na portalach, na których ogłaszają się podobne panny. Cóż, od samego początku ten Sekretny Agent wybrzmiewał w moich uszach jak prostytutka, ale nie miałem dowodów. Ale jak można za to płacić? Niektórym to nie przeszkadza. Frajda jest, kiedy jesteś przez nie wybrany, mimo że nie narzekają na brak seksu.

Przyszedł także czas na Murzynki i kolejne gorące przygody. A wszystko to mimo nieprzywiązywania szczególnej uwagi do kobiet. Być może dzięki temu, że stałem się doskonalszy, niż byłem przed laty. I nie mam na myśli jedynie umiejętności uwodzenia, a całokształt.

Coś w człowieku zmienia się, kiedy ma się tak duże doświadczenie. Zaczynasz rozumieć seksualność na innym poziomie. Zdajesz sobie sprawę, że pewne podziały na łatwiejsze i trudniejsze dziewczyny to iluzja. Wystarczy świadomość obecnej chwili i umiejętność czytania kobiet. Mając na uwadze, że to tylko człowiek z seksualną naturą, która jest słabością każdego z nas, możesz to wykorzystać, by być z nią blisko.

Nabierasz dystansu i coraz rzadziej używasz stwierdzeń typu „wyszło/ nie wyszło”. Tak wiele rzeczy jest względnych. Tak wiele praw jest względnych. Można być lamusem i mieć powodzenie dlatego, że zrobi się coś popularnego na YouTubie. Można być twardym i męskim facetem i żyć w celibacie. Można być za pewnym siebie, a także zbyt mało pewnym siebie. Po długim czasie spędzonym na rozważaniu praw rządzących uwodzeniem zdają sobie sprawę z pewnej względności.

Możesz być mistrzem uwodzenia, a przebiję Cię nowicjusz, bo dysponuje dobrą energią. Dużo czynników się składa na efekt. To nie tylko doświadczenie mówi o Twojej skuteczności, natomiast jego wartość jest

także nieoceniona. Doświadczenie pozwala nie popełniać tych błędów, przez które małolaci tracą kobiety. A to już wiele. Będąc świadomym, nie utrudniasz sobie gry, a idziesz najkrótszą drogą do celu. Patrzysz na kobietę i widzisz, gdzie znajduje się jej uwaga. Natychmiast odczytujesz subtelne sygnały świadczące o jej gotowości na coś więcej i bez wahania dajesz jej to śmiałym działaniem.

Zdobyłem duże doświadczenie, które pozwoliło mi na tyle przyzwyczaić się do kobiet, że czując się przy nich swobodnie, dostaję od nich bez wysiłku to, co najlepsze. To takie proste, a jednocześnie trudne.

JAKI JEST SENS WSZYSTKIEGO?

I po co to wszystko? Jaka jest pointa? Po co te wszystkie kobiety? Czy było warto? Co dalej? Napisanie tej książki pozwoliło mi lepiej zrozumieć samego siebie. Człowiek nie zawsze zadaje sobie potrzebne pytania. Czasem żyjesz latami i nawet nie wiesz, że się zmieniłeś. Robisz pewne rzeczy automatycznie. Podobnie było ze mną. Zmieniłem się. Kiedyś robiłem dużo szumu dla osiągnięcia efektów. Dziś mam te efekty, chociaż nie staram się o nie specjalnie. To jest już inny etap.

Kiedyś moją głowę zajmowała jedna misja – związana z rozgryzieniem praw rządzących relacjami. Dziś myślę już o czymś innym. Nie żyję uwodzeniem. Z kobietami spotykam się w sposób unormowany. Drażnią mnie zbyt gwałtowne historie moich znajomych, którzy chwalać się podbojami miłośnymi. Nie sądziłem, że przyjdzie kiedyś taki czas, w którym wysłucham od kumpla kilku opowieści o jego nowych zdobyczach, a sam nie powiem nic. Teraz, kiedy poznaję kobietę i mam z nią przygodę, po prostu często wolę zostawić to dla siebie. Niewiele daje mi opowiedzenie tego komuś.

Nigdy nie starałem się szpanować dziewczynami, ale teraz nawet często nie wspominam o tym, że ktoś się pojawił. Przytrafiło mi się parę śmiesznych sytuacji w życiu. Przez to, że nie przyprawdzałem prawie nigdy swoich dziewczyn na spotkania z kolegami, niektórzy z nich myśleli, że one nie istnieją. Miałem takich znajomych, jak na przykład pewien Artur z Torunia. Jak kogoś poznał, to organizował imprezę, na którą zapraszał mnóstwo

ludzi, żeby zobaczyli go z dziewczyną. Jednego razu zrobił swoje urodziny i powiedział mi, że zamówił dziwkę, żeby dojechała o północy. Przeprosił mnie za to, że obsłuży ona tylko jego i drugiego kolegę, bo nie starczyło mu kasy, żebym się załapał. Nie mogłem uwierzyć w to, jacy ludzie chodzą po tym świecie. Nie dość, że i tak bym się nie zgodził na takie klimaty, to jeszcze widać tutaj, jak bardzo kogoś boli to, że robię swoje i nie chcę nikomu tym imponować.

Inny kolega podszedł kiedyś do mojego kumpla na dyskotecę i powiedział: „Ciebie to zawsze widzę z jakimiś blondynami. A Rafała to nigdy nie widziałem”. To tylko pokazuje, że jak chcesz, żeby Tobie wierzyli i żeby o Tobie mówili, to powinienesz robić pokazówkę. To nie dla mnie. Znam takich, co wciąż widywani są z pięknymi kobietami. Niektórzy spośród nich są prawniczkami. Znam też takich, którzy popisują się w towarzystwie i uwodzą pokazowo kobiety. Nie robią tego dla siebie, tylko na pokaz. Ja, gdy czuję się obserwowany przez kogokolwiek, komu zależy, żeby zobaczyć mnie w akcji, wyłączam się.

W każdym razie przez konieczność zagłębienia się w siebie na potrzeby tej książki zrozumiałem, że doszedłem do momentu, w którym uwodzenie ujmuję teraz w zdrowych granicach. Przeszła mi fascynacja tym procesem na tyle, że nie myślę o tym całe dni, tak jak kiedyś. Nie myślę o tym wcale. Ale nadal uważam, że ciągnie mnie do kobiet bardziej niż przeciętnego Kowalskiego. Widząc skąpo ubraną kobietę, biorę wdech przez zęby i odruchowo myślę, czy mam czas, żeby do niej iść.

Moje myśli teraz krążą wokół samorealizacji. Czyli tak jak zawsze. Pojawiają się nowe wyzwania i ekscytacja wynika z ich realizacji. Zaakceptowałem także to, że nie będę w stanie wciąż nagrywać filmów na YouTube'a, w których zapalony rozprawiam o technikach uwodzenia. Nie wiedziałem, co ze mną jest nie tak, że nie umiem tak jak kiedyś czuć podniecenia na myśl o tym, żeby zdradzić innym, jak na przykład złamać kobiecie opór

przed seksem. Po prostu czas zaakceptować to, że jestem już na innym etapie. Nie zamierzam biegać z kamerą i nagrywać, jak podrywam dziewczyny. Będę służył radą tym, co są na etapie, na którym sam się kiedyś znajdowałem, ale nie cofnę czasu. Muszę iść przed siebie, by wykorzystać w pełni swój potencjał.

Wracam do pasji i ożywiam to, co we mnie wygasło jakiś czas temu. Obecnie dużo radości daje mi muzyka i chcę zrealizować swoje marzenia muzyczne, które zaniedbałem lata temu. Uważam, że droga, którą przeszedłem, była tego warta. Myślę, że uleczyłem swoje rozgoryczone serce i ustabilizowałem swoje emocje dotyczące kobiet.

Bardzo ważne jest w naszym życiu, abyśmy szli w kierunku, jaki wskazuje nam intuicja. Umiejętność wyłączenia mózgu i wsłuchania się w swoje serce jest kluczowa dla naszego szczęścia i spełnienia. Na co dzień zagłuszamy i zabijamy w sobie przejawy naszych pragnień i tęsknot. Czasem coś Cię popycha, żeby wejść na drzewo. Innym razem masz ochotę stworzyć coś albo podjąć dodatkową pracę. Nie analizuj tego. Zrób to. Tak właśnie powstała książka, którą czytasz.

Nie miałem w planach jej pisać i wówczas byłem bardzo zajęty osobą. Wszedłem do mieszkania z randki i nim zrobiłem cokolwiek, otworzyłem laptop i zacząłem pisać. Nie zastanawiałem się nad niczym. To nie był wybór umysłu, tylko potrzeba serca. I mam nadzieję, że jesteś w stanie to odczuć. Nie ma tu kalkulacji. Nie mam nic do ukrycia. Przez ostatnie lata byłem panem coachem i tak niewygodnie było mi w tym kombinezonie, że chciałem ochlapać go gównem. Nie jestem chłodną w ocenie maszyną do analizy sytuacji. Rzadko chodzę w marynarkach. Nie mam także misji zmiany świata i nie chcę, aby każdy ogarniał świetnie kobiety. W sumie to dla mnie bez znaczenia. Mimo to kiedy słyszę dialog kursanta z kobietą i widzę, że mu wchodzi, to zaciskam pięści i krzyczę: „Jest!“. Cieszy mnie mój wpływ na ludzi, ale jednocześnie wkurwiam się, że w centrum Warszawy

niedługo będą musieli zamontować znaki drogowe dla uwodzicieli, żeby ci się ze sobą nie zderzali, biegając za kobietami.

To jest paradoks. Z jednej strony lubię pomagać ludziom, a z drugiej strony nie chciałbym, aby ktokolwiek miał moją wiedzę. Może dlatego największe tajemnice zawieram w płatnych kursach, aby mieć tę świadomość, że odcinam tłumy od tego, co mnie stanowi i co jest mi bliskie. Tę wiedzę posiadają tylko najbardziej zdeterminowani.

Sęk to poznać swoją naturę. Musisz zacząć robić to, co oddaje Ciebie w pełni i Cię nie ogranicza. Pomogłem setkom, a może tysiącom mężczyznom być bardziej męskimi i osiągać efekty w kontaktach z kobietami. Pracowałem z różnymi ludźmi, także tymi, którymi kiedyś bym pewnie gardził. Naturalnie nie miałem tolerancji dla słabości. Zawsze żartowałem sobie z innych, jeśli zauważałem u nich słabości. Do dziś to robię w moim życiu prywatnym.

Teraz pozwalam sobie na wolność i odseparowuję się od wszelkich tożsamości. Po prostu ja i intuicja. I to samo radzę Ci zrobić, jeśli dotarłeś aż tutaj i nie zamknąłeś tej książki na wczesnym etapie. Jeśli czujesz potrzebę przeżyć, jeśli chodzi o kobiety, to nie wypieraj tego, tylko doznawaj. Poznasz to, nasycisz się tym i tylko tak zrozumiesz, czym to jest i czy jest Ci to potrzebne. Jeśli od początku myślisz tylko o związku, to także na siłę nie staraj się biegać za kobietami. Ja przeżyłem swoją własną drogę i nie musisz nią iść. Jeśli jednak któreś z moich przeżyć jest Ci bliskie, możesz skorzystać z mojego doświadczenia.

Droga, którą przeszedłem, była mi potrzebna do tego, żeby zyskać prawdziwy obraz kobiet oraz siebie względem nich. Zupełnie lepiej się czuję teraz, gdy wiem, jaki smak mają doznania, które wcześniej były jedynie w mojej wyobraźni. Nie odczuwam już nostalgii, tęsknoty za marzeniami ani żalu do kobiet, które towarzyszyły na początku mojej drogi.



Teraz, będąc spełnionym na tle towarzyskim facetem, jest mi znacznie łatwiej skoncentrować się na innych ważnych aspektach życia. Wypracowałem to zdrowe podejście do kobiet, które być może niektórzy mają naturalnie. Moja droga była inna. Nie wiem, czy kiedykolwiek poznam odpowiedź na pytanie, dlaczego zaangażowałem się w podryw tak bardzo, i będę tej odpowiedzi pewny. Ale nie jest to dla mnie ważne. Czuję się dobrze z moją historią i niczego nie żałuję.

Miło mi było podzielić się z Tobą moimi doświadczeniami. Dzięki Ci za to, że jesteś! Widać, że musieliśmy na siebie trafić.

Niech wiedzie Ci się jak najlepiej!

Rafał

